

DŁONIE ZMIENIONE
W NARZĘDZIA
BOŻYCH RĄK



DŁONIE ZMIENIONE W NARZĘDZIA BOŻYCH RĄK

Księga pamiątkowa dedykowana
Księdzu Prałatowi Andrzejowi Ziółkowskiemu
z okazji 75. rocznicy urodzin, 50. rocznicy święceń kapłańskich
oraz zakończenia pracy duszpasterskiej
w parafii Trójcy Świętej w Korfantowie

Redakcja
Ks. Paweł Brudek

OPRACOWANIE REDAKCYJNE
ks. mgr-lic. Tomasz Rehlis

ZDJĘCIA
Piotr Arkadiusz Krzywicki

PROJEKT OKŁADKI
Wydawnictwo Alia-Media

WYDAWCA
Parafia Podwyższenia Krzyża Św. w Pokoju

ISBN 978-83-937337-1-2

SKŁAD I ŁAMANIE TEKSTU, DRUK
Wydawnictwo Alia-Media
tel. 609 547 182
aliamedia.wydawnictwo@gmail.com

Copyright©2015
Parafia Podwyższenia Krzyża Św. w Pokoju
Wszelkie prawa zastrzeżone.



Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski

Oto dłonie... Słowo wstępne Biskupa Opolskiego



W liście skierowanym do kapłanów z okazji rozpoczęcia Roku Kapłańskiego papież Benedykt XVI napisał między innymi: „Święty Proboszcz z Ars zwykł był mawiać: *Kapłaństwo to miłość Serca Jezusowego*. To wzruszające wyrażenie pozwala nam nade wszystko przywołać z sympatią i uznaniem ogromny dar, jaki stanowią kapłani nie tylko dla Kościoła, lecz także dla samej ludzkości. Myślę o tych wszystkich księżach, którzy chrześcijanom i całemu światu przedstawiają pokorną i codzienną propozycję słów i gestów Chrystusa, starając się do Niego przyłączyć swymi myślami, wolą, uczuciami i stylem całego swego istnienia. Jakże nie podkreślić ich trudu apostołskiego, niestrudzonej i ukrytej służby, ich miłości pragnącej być uniwersalną? Cóż powiedzieć o odważnej wierności tak wielu kapłanów, którzy także pośród trudności i nieporozumień pozostają wierni swemu powołaniu: by być *przyjaciółmi Chrystusa*, szczególnie przez Niego powołanymi, wybranymi i posłanymi?”

Duchowy i emocjonalny klimat przytoczonych słów stanowi w pewnym sensie odzwierciedlenie ciepłych uczuć i myśli, jakie bardzo często towarzyszą kapłańskim jubileuszom. Patrząc na życie i posługę konkretnego kapłana z perspektywy minionych lat jego kapłańskiej służby, ze wzruszeniem uświadamiamy sobie, jak cennym darem okazuje się ten właśnie konkretny ksiądz dla wspólnoty Kościoła. Szczęólnego znaczenia nabierają wówczas nieprzeliczone godziny spędzone przez niego na modlitwie, tysiące razy wypowiedane przez jego usta nad chlebem i winem słowa konsekracji czy jego cierpliwa posługa jednania człowieka z Bogiem, której jedynym świadkiem jest cisza konfesjonału. Wyraźniej widzimy również, że okruchy dobra zasiane w naszych sercach przez jego kapłańskie dłonie wydały i wciąż wydają cenne owoce, bez których my sami nie byłibyśmy dziś tymi, kim jesteśmy. Dostrzegamy, że działająca przez niego łaska niejednokrotnie pozwalała nam w ważnych momentach życia poważnie i wielkodusznie podejmować działania zgodne z duchem Chrystusowej nauki. Ta świadomość pobudza serce i umysł

do pogłębionej refleksji nad życiem „naszego Księdza” oraz wyrażenia mu szczerej wdzięczności za to, co stało się naszym udziałem dzięki jego osobie.

Niniejsza *Księga Pamiątkowa* jest dedykowana Księdzu Prałatowi Andrzejowi Ziółkowskiemu z okazji 75 rocznicy urodzin, Złotego Jubileuszu Kapłaństwa oraz ukończenia blisko 40-letniej pracy duszpasterskiej w parafii pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Korfantowie. Stanowi ona wyraz wdzięczności Kościoła Opolskiego – biskupów, kapłanów, parafian – a także bliskich i przyjaciół Księdza Prałata za budujące świadectwo jego życia oraz pełną zaangażowania 50-letnią pracę duszpasterską w naszej diecezji. Tytuł *Księgi – Dłonie zmienione w narzędzia Bożych Rąk* – jest parafrazą słów, jakie Dostojny Jubilat umieścił na swym obrazku prymicyjnym: „Oto dłonie! Zmień je w narzędzia Twoich Rąk”. Słowa te są odzwierciedleniem wewnętrznej postawy – postawy całkowitego zawierzenia i oddania Bogu – jaka charakteryzowała Księdza Prałata Andrzeja u początku jego kapłańskiej drogi. Odnajdujemy w nich gotowość do odpowiedzialnego podjęcia wezwania usłyszanego w dniu święceń kapłańskich: „(...) bądźcie, drodzy synowie, złączeni z biskupem i jemu poddani. Starajcie się łączyć wiernych w jedną rodzinę, abyście przez Chrystusa, w Duchu Świętym mogli doprowadzić ich do Ojca. Miejcie zawsze przed oczami przykład Dobrego Pasterza, który przyszedł nie po to, aby Mu służyć, lecz aby służyć oraz szukać i zbawiać to, co zginęło” (fragment homilii z obrzędu święceń prezbiteratu). Dziś, spoglądając wstecz i dzieląc z Księdzem Prałatem radość Złotego Jubileuszu Kapłaństwa, można bez przesadnego patosu uznać, że jego dłonie oddane niegdyś do dyspozycji Najwyższego Kapłana zostały zmienione w narzędzia Bożych Rąk.

Autorami zawartych w prezentowanej publikacji artykułów – przyjmujących najczęściej formę osobistych wspomnień – są ludzie, dla których osoba, życie i kapłańska posługa Czcigodnego Jubilata były i wciąż pozostają wyrazem jego radosnego i twórczego trudu współpracy z łaską powołania – stawania się coraz pełniej narzędziem Bożych Rąk. Sposób uporządkowania zebranego materiału oraz tematyka nadesłanych tekstów, odzwierciedlają płaszczyzny, na których ich autorzy spotykali się i nadal spotykają z adresatem tej *Księgi Pamiątkowej*. Ufam, że lektura niniejszej *Księgi* zarówno dla samego Jubilata, jak i bliskich mu osób będzie doskonałą okazją do przywołania najcieplejszych wspomnień dotyczących kapłańskiej posługi Księdza Prałata oraz zobaczenia niejako na nowo jego zaangażowania w życie Kościoła opolskiego.

W Święto Jezusa Chrystusa Najwyższego i Wiecznego Kapłana

Opole, 28 maja 2015 r.
† Andrzej Czaja
Biskup Opolski

Ks. BP DR JAN BAGIŃSKI
Emerytowany Biskup Pomocniczy Diecezji Opolskiej

Kazanie z okazji prymicji Ks. Andrzeja Ziółkowskiego¹



W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Czcigodny Księżu Prymicjancie, przewielebni Księża, ukochani w Chrystusie Panu. Jak to się stało, jak doszło do tego, że dziś, najmilsi, przy waszym ołtarzu stanął nowy Kapłan, Kapłan, którego znacie od lat dziecięcych? Przecież z waszymi dziećmi tutaj w świątyni modlił się, był ich przyjacielem i kolegą – i nagle posiadał najwyższą godność człowieka na ziemi – godność kapłańską, kapłaństwo Chrystusowe. Kto Go upoważnił? Kto Go wezwał do tej świętej służby? Naturalnie odpowiedź jest niezwykle prosta – do kapłaństwa wezwał Go Bóg. Chrystus Pan, gdy przebywał na ziemi, wzywał kapłanów wprost głosem fizycznym. W miasteczku Kafarnaum żył i pracował celnik Mateusz, i może zbierałby podatki Mateusz do końca życia, ale pewnego dnia przyszedł obok niego Chrystus, utkwiał w nim wzrok i rzekł: Pójdź za Mną! Zostawił Mateusz, co miał i poszedł za Chrystusem. Podobnie rybacy, suszący swe sieci nad Jeziorem Genezaret, usłyszeli pewnego dnia to wezwanie Chrystusa: Pójdź za Mną! Zostawili domy, rodziny i poszli za Chrystusem. Ale Chrystus Pan wstąpił do nieba. Wobec tego w jaki sposób przez dwa tysiące lat chrześcijaństwa powołuje następnych kapłanów? Powołuje ich nie przez głos fizyczny, ale przez głos wewnętrzny – głos sumienia. Młodzieniec wybrany przez Boga najpierw odczuwa w duszy swojej jeszcze niejasne pragnienie poświęcenia się Bogu. Powoli to pragnienie przeradza się w wyraźną wolę służenia Bogu i ludziom w kapłaństwie. I tak długo jest niespokojny, aż przekroczy próg seminarium i po maturze przez sześć lat przygotowuje się do kapłaństwa, poprzez studia i pracę nad sobą. Czcigodni

¹ Kazanie wygłoszone podczas Mszy świętej prymicyjnej Księdza Andrzeja Ziółkowskiego przez ówczesnego prefekta WSD w Nysie Ks. Mgra Jana Bagińskiego



Kapłani, umiłowani w Chrystusie Panu, ten głos Chrystusa Pana usłyszał również i poszedł za Nim nasz Czcigodny Ksiądz Prymicjant. Niezwykły to zaszczyt, że spośród was, spośród waszych synów, wybrał sobie Bóg nowego kapłana. Poszedł – a mógł przecież za te sześć lat po maturze ukończyć studia medyczne, politechnikę... i każde inne. Zdolności ma bardzo duże. Jednak zrezygnował ze szczęścia tworzenia własnej rodziny, ze szczęścia pozostawania z rodziną, którą już posiada, z rodzicami, zrezygnował z kariery życiowej. Śmiało tydzień temu poszedł do ołtarza w Opolu, do Biskupa, skłonił przed Nim głowę i przyjął wielką godność, a zarazem wielkie brzemie kapłaństwa. Niezwykła to była chwila, bo oto kruchy człowiek zamienił się w żywy obraz Chrystusa. I odtąd na wieki już będzie kapłanem. Odtąd do końca życia jego kapłańskie słowa będą sprowadzały na ołtarz Boga. Odtąd w sakramencie chrztu świętego będzie sprowadzał łaskę do dusz ludzkich, odtąd będzie sprawował urząd, jakiego nie mają nawet aniołowie, nawet Matka Najświętsza. O czym myślę? O sakramencie pokuty. Matka Boża wyprasza łaskę nawrócenia dla grzeszników i posyła potem do kapłana, aby kapłan w Imię Chrystusa rozgrzeszał. Będzie błogosławił małżonkom na ich nową drogę życia, a gdy starość w życiu człowieka zawita, gdy on już nikomu jest nie potrzebny, idzie on, kapłan Chrystusowy, z jedyną i największą pociechą – Chrystusem, aby przygotować tę duszę ludzką do wieczności. Najmilsi, niezwykła, olbrzymia, wprost niepojęta jest godność kapłańska, dlatego to zaszczyt, to wielki zaszczyt, że wśród was upatrzył sobie Bóg nowego kapłana. Ale musimy to sobie jasno powiedzieć, co powiedział już św. Paweł, że *kapłan spośród ludu jest wzięty i dla ludu postawiony, w tych sprawach, które służby Bożej dotyczą*. Spośród ludu wzięty, a więc jaki lud, tacy kapłani. Wszystkie wady rodziny, parafii, kolegów, wszystkie przyniosły, cnoty rodziny, parafii, przyjaciele odbijają się mocno na osobowości nowego kapłana. On do seminarium przychodzi najczęściej mając lat 18-20, a przedtem parafia go wychowuje, rodzina. Może my, którzyśmy dali Kościołowi kapłana, nie będziemy na księży patrzeć, jak to się często zdarza. Mianowicie, niektórzy katolicy uważają kapłanów za jakieś monstra, które spadają z nieba, z księżycy i dziwią się jeśli u kapłana nie widzą wszystkich cnót, bo powinien on być święty. To prawda – *spośród ludu wzięty*, a więc wszystkie wady swojego ludu, wszystkie cnoty w sobie nosi. Dlatego to musi ciężko walczyć o świętość osobistą. Chociaż ma godność niezwykłą, jest jednak człowiekiem. Żywo tkwi mi w pamięci wypadek, jaki miał miejsce w Krakowie. Oto ks. Jan Lech został skazany na 15 lat więzienia za rzekome zamordowanie na plebanii kobiety. Znalezione kości kobiety pod podłogą plebanii. Zaraz potem szeroko rozpisana się na ten temat prasa. W Opolu po północy wracałem od chorego ubrany w komżę i stułę. Naprzeciwko idzie troje młodych ludzi. Dziewczyna taka trochę lepsza pijana i dwóch młodzieńców. Ulica za wąska. Gdy mnie zobaczyli, dziewczyna zaczęła wyzywać takimi słowami, jakich w życiu



jeszcze nie słyszałem. Ci panowie zaczęli ją uspokajać. „Zostaw go! Co on Ci zrobił? Przecież go nie znasz”. A ona mówi: „Co go bronicie? Nie czytaliście dzisiaj w «Trybunie»? Zamordował kobietę na plebanii, oni wszyscy tacy sami”. Minęło trochę czasu, a sprawa ks. Lecha poszła do Sądu Najwyższego w Warszawie i Sąd ten orzekł, że w ogóle w tych latach, kiedy kobieta ta, która przez żołnierzy prawdopodobnie została zastrzelona, znalazła się na plebanii, ks. Jana Lecha wcale tam nie było. Został proboszczem dopiero dwa lata później. Natychmiast go zwolnili z więzienia, ale już nam trzęsiono przed oczami gazetami – wy mordercy i inni jeszcze. Nie dziwimy się, gdy to robią ludzie wrogo nastawieni do Kościoła. Dlaczego? Bo to jest ich cel: mieszać kapłanów z błotem, a przez to oderwać ludzi od Kościoła. Taktyka bardzo prosta. Ale byłoby rzeczą przykrą, gdyby sami wierni również ta sprawą się zajmowali i tak ją pojmowali. Oto w hotelu zmarł nagle, prawdopodobnie na atak serca, 42 letni mężczyzna. Z dowodu osobistego dowiedziano się, że jest samotny. Nadano telegram do domu, jednak nikt się nie zgłosił. Był problem – chować go z księdzem czy bez. W dowodzie nie ma żadnych wzmianek o przynależności do religii. Jednakże woźny hotelowy upierał się mocno, że to katolik. „Ręczę za to!” – mówił. „A dlaczego? Skąd pan wie?”. „Bo on tu wczoraj wieczorem wygadywał takie głupstwa na księży, że to musi być katolik, skoro się na księżach tak zna”. Byłby to zły znak, gdyby się katolików poznawało po tym, że wygadują głupstwa na swoich księży. A niektórzy katolicy tak jakoś opatrnie te sprawy pojmują. Uważają, że Kościół to księża, a wierni to już nie. Tymczasem Kościół to i księża, i wierni. Księża w Kościele to są te filary stojące od wewnątrz, podtrzymujące Kościół, a wierni to są te cegiełki drobne w sklepieniu i w ścianach. Zadaniem filarów jest trzymać Kościół od środka, a zadaniem sklepienia, tych cegiełek, czyli wiernych, jest bronić Kościół od wewnątrz, od burz dziejowych, od ataków na Kościół. Tylko wtedy, gdy razem będziemy się podtrzymywać, stworzymy silny Kościół. Niemniej jednak, chociaż z przykrością muszę to stwierdzić, że te filary, niestety, nieraz się chwieją. Co to znaczy? Zdarzają się czasem kapłani może nie tacy, jacy być powinni. Wobec tego trzeba ten filar nadbudować, podcementować, podtrzymać. Powiedzieć po przyjacielsku, jeśli byśmy w życiu takiego kapłana spotkali: „Proszę księdza, może to czy tamto należałoby zmienić?”, a przede wszystkim modlić się za niego, modlić się za kapłanów.

Czcigodny Księżu Prymicjancie, oto pokrótce przedstawiłem Ci blaski i cienie Twojego przyszłego życia kapłańskiego. Z jednej strony, to jest pewne, że znajdziesz dużo ludzi dobrych, ludzi, którzy jak w Twojej parafii, okażą Ci serce i przywiązanie. To prawda, ale musisz być przygotowany na to, że zawsze znajdzie się szatan – źli ludzie, którzy będą próbowali Twoje poświęcenie Bogu. Dlatego, gdy rozpocznieś swoją pracę kapłańską niech Ci żywo stoją w pamięci słowa Pana Jezusa, które On powiedział do Apostołów, gdy ich posyłał do pracy kapłańskiej. Co im



powiedział? Zwracając się do Ojca niebieskiego, mówił: „Nie proszę Cię, ażebyś ich [tzn. Apostołów] zabrał z tej ziemi, ale proszę Cię, utwierdź ich w dobrym!”.

Czcigodny Prymicjancie i my dziś nie będziemy się modli o to, żeby Twoje życie było utkane różami, bo to jest niemożliwe, będziemy się modlili tylko o to, ażebyś miał siłę trwać w dobrym. Dzisiaj to dzień Twojego szczęścia. Mocno zabije Twoje serce, gdy dokonasz przeistoczenia, gdy Twoje ręce kapłańskie wzniosą do góry białą hostię Eucharystii. Na pewno łzy szczęścia i radości ukążą się w oczach Twojej Matki i Ojca oraz Twoich Najbliższych. Niedawno Oni Ciebie błogosławili, a za chwilę Ty Ich jako kapłan błogosławić będziesz. Dzień dzisiejszy to również dzień szczęścia kapłanów, duszpasterzy tej parafii. Przez wakacje byłeś pod ich opieką, pod ich kierownictwem. Korzystałeś z ich rad zbawiennych, dlatego przeżywają dzień radości. Dzień dzisiejszy jest dniem radości całej parafii tutejszej. Przecież tyle razy modlili się Twoi współbracia o powołania kapłańskie, a więc i o Twoje powołanie. Dlatego dziś przeżywają radość, że ich modlitwy zostały wysłuchane, że Bóg Tobie dał tę godność kapłańską. Czcigodny Prymicjancie nie lękaj się trudów życia kapłańskiego. Dlaczego?

Już w seminarium zdradzałeś wielką skromność, prostotę serca, serdeczność, bezpośredniość w kontaktach z ludźmi. Okazałeś specjalne zainteresowanie młodzieżą – masz dla niej tyle serca, dlatego tymi ideałami, jakie w tej chwili w sercu pielęgnujesz, na pewno Twoja praca kapłańska będzie dla ludzi pożyteczna i chwały Bożej przysporzy, a dzisiaj w ten uroczysty dzień Twój błogosław nam wszystkim, błogosław Rodzicom, Rodzinie, Rodzeństwu, błogosław Kapłanom tutejszym, Wychowawcom i Przyjaciołom. Błogosław Parafianom, jako dar wdzięczności za modlitwy, które do Boga zanosili, błogosław Dzieciom i tym Chorym, których tu może nie ma. Wszystkim nam błogosław, a my Boga prosić będziemy, aby Ci Jezus Eucharystyczny i Jego Matka Najświętsza błogosławiła na drodze życia kapłańskiego. Amen.



LISTY GRATULACYJNE

Ojciec Święty Franciszek
udziela całym sercem
 postojącego fogosławienstwa

**Ks. Prałatowi Andrzejowi
 Ziółkowskiemu**

z okazji jubileuszu 50 rocznicy święceń kapłańskich
 i 70 rocznicy urodzin

10 listopada 1945 do czerwca 2015
 wypisać ofiary: flak, wotywy i minutujące opieki Matki Najświętszej
 na każde lato życia i kapłańskiej posługi

Łowicz, 20 czerwca 2015 r.

Andrzej Ziółkowski
Ordynariusz Diecezji Łowickiej

ul. Książek Opolskich 19; 45-005 Opole
 tel. +48 77 454 30 32; fax +48 77 453 79 61

Opole, 20 czerwca 2015 r.

**CZCIGODNY ZŁOTY JUBILACIE,
 DROGI WSPÓLBRAĆCIE W CHRYSZTUSOWYM KAPLAŃSTWIE!**

W tym roku mija 50 lat, kiedy to 20 czerwca z rąk biskupa Wacława Wyciska przyjął Ksiądz święcenia kapłańskie. Jest to wyjątkowa okazja, by śpiewając dobremu Bogu dziękczynne *Te Deum laudamus* za wszystkie łaski otrzymane przez lata kapłańskiej posługi, podziękować również Dostojnemu Jubilatowi za wszelkie dobro, a szczególnie za prawie 40-letnią pracę duszpasterską w parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie. Owoce tej autentycznej i ofiarnej posługi są widoczne w licznych powołaniach kapłańskich z tej parafii, jak również w życiu księży wikarych, którzy wzrastali pod ojcowskim okiem Księdza Jubilata. W trudnych latach przełomu przeprowadził Ksiądz gruntowną renowację kościoła parafialnego, co wymagało wielkiej roztrpności i zaangażowania. Z doświadczenia i wiary Drogiego Jubilata korzystały także gremia diecezjalne, których Ksiądz był członkiem: Kolegium Konsultorów i Diecezjalna Rada Kapłańska.

Niech nasz Pan hojnie wynagrodzi wszelki trud i poświęcenie podejmowane na Jego większą chwałę i ku pożytkowi ludu Bożego, a jesień kapłańskiego życia Drogiego Jubilata wypełni pokojem i pozwoli radować się dobrymi owocami całego życia.

Łączę wyrazy braterskiego szacunku i czci.

Szczęść Bożę!

Andrzej Ziółkowski
 Biskup Opolski

**Ks. PRAŁAT ANDRZEJ ZIÓLKOWSKI
 KORFANTÓW**



REKTOR

KATOLICKIEGO UNIwersYTETU LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II

Znak: RKR-041-17/15

Lublin, dnia 22 maja 2015 r.

Czcigodny Księżu Prałacie,
Dostojny Jubilate!

W tym szczególnym roku, który przynosi kilka ważnych dla Księdza rocznic, pragnę w imieniu całej wspólnoty akademickiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II i własnym złożyć najserdeczniejsze podziękowania i życzenia.

Misją naszego Uniwersytetu, założonego bez mała 100 lat temu przez gorliwego kapłana i patriotę ks. Izydora Radziszewskiego, jest prowadzenie badań w duchu harmonii między nauką a wiarą, kształcenie i formowanie przyszłej inteligencji katolickiej, popularyzowanie wiedzy w społeczeństwie, współtworzenie kultury chrześcijańskiej. Czynimy to w myśl dewizy KUL „Deo et Patriae” oraz pod patronatem Najświętszego Serca Pana Jezusa i św. Jana Pawła II. Cechą szczególną naszej Uczelni jest to, że od początku zawdzięcza swoje istnienie i funkcjonowanie zainteresowaniu, życzliwości oraz hojności wielu osób rozumiejących konieczność duchowego i materialnego wspierania tej wyjątkowej społeczności uniwersyteckiej, będącej „miejscem nie tylko prawdy naukowej, ale i prawdy życia” – jak powiedział papież Polak podczas pobytu na naszej Alma Mater w 1987 roku. Za troskę o losy KUL i oddanie jego ideom przez całe dziesięciolecie jesteśmy niezwykle wdzięczni wszystkim przyjaciołom i dobrodziejcom. Nasze podziękowania wyrażamy często osobiście, listownie, ale także modlitewnie podczas codziennej Mszy Świętej odprawianej w kościele akademickim.

Czcigodny Księżu Jubilate!

Z okazji 75. rocznicy urodzin, 50. rocznicy święceń kapłańskich i blisko 40-letniej posługi proboszczowskiej w parafii Świętej Trójcy w Korfiantowie zechć przyjąć słowa najwyższego uznania i szacunku oraz ogromnej wdzięczności za wieloletnie wiernie zaangażowanie w propagowanie misji Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, za z troską o jego byt materialny i dobre imię, za dar modlitwy i wszelkie dobro uczynione dla naszej Uczelni. Jednocześnie pragnę przekazać najlepsze życzenia: radości i satysfakcji z dotychczasowego posługiwania w Kościele, wdzięcznej pamięci braci w kapłaństwie i parafian, dobrego zdrowia na dalsze lata kapłańskiej służby Bogu, Ojczyźnie i ludziom. Niech owoce życia Księdza Prałata trwają *ad multos plurimosque annos et ad aeternam!*

Z wyrazami głębokiego szacunku

ks. prof. dr hab. Antoni Dębiński
Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego
Jana Pawła II

Czcigodny
Ks. Prałat Andrzej Ziółkowski
Dostojny Jubilat
Proboszcz Parafii p.w. Świętej Trójcy
w Korfiantowie

PL 20-950 Lublin, Al. Radziwiłła 14, tel. +48 81 443 41 20, +48 81 443 41 21, fax +48 81 443 41 23, e-mail: rektor@kul.lublin.pl



UNIwersYTET
OPOLSKI

WYDZIAŁ TEOLOGICZNY

ul. Drzymały 1a, 45-342 Opole

tel. +48 77 442 37 67

fax +48 77 454 93 84

dziekanatwt@uni.opole.pl

www.wt.uni.opole.pl

Opole, dnia 27 maja 2015 r.

Czcigodny

Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski

Dostojny Jubilate!

W imieniu całej społeczności Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego oraz w imieniu własnym składam Księdzu Prałatowi serdeczne gratulacje z okazji 75. rocznicy urodzin, 50-lecia święceń kapłańskich oraz prawie 40. lat pracy duszpasterskiej w parafii pw. Trójcy Świętej w Korfiantowie.

Jednocześnie chciałbym złożyć podziękowania za życzliwość okazywaną Wydziałowi Teologicznemu w modlitwie, dobrych słowach i materialnym wsparciu. Wdzięczny jestem za rozbudzanie wśród parafian w Korfiantowie poczucia odpowiedzialności za Wydział Teologiczny oraz zachęcanie młodzieży do studiowania na opolskim Wydziale. Wszystko to służy ludziom tworzącym ten Wydział: na pierwszym miejscu studentom, ale także pracownikom naukowym i administracyjnym. Słowa podziękowania należą się Księdzu Jubilatowi również za to, że kilku studentów teologii, którzy w czasie studiów odbywali formację duchową w Wyższym Międzydiecezjalnym Seminarium Duchownym, Jubilat doprowadził do kapłaństwa.

Na dalsze lata życia i posługiwania kapłańskiego składam serdeczne życzenia, by Bóg darzył błogosławieństwem i pozwalał się cieszyć owocami pracy duszpasterskiej.

Dziekan

Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego

ks. prof. dr hab. Tadeusz Dola

Korfantów, 5 lipca 2015 roku

Przewielebny Księżu Pralacie!

z okazji przejścia na emeryturę, składam gratulacje oraz słowa podziękowań za gorliwe duszpasterstwo przez 39 lat w parafii pw. Świętej Trójcy w Korfantowie.

Ogromnym zaszczytem dla korfantowskiej społeczności jest wspólne obchodzenie wspomnianego Jubileuszu 50-lecia Księdza kapłaństwa. Kiedy patrząc wstecz na 50 lat posługi Księdza Pralata, dostrzegam, jak wielką wartość mają słowa:

„Żyjj tak, aby ślady Twoich stóp przechwały Ciebie”.

Ślady Księdza pracy na rzecz parafii pw. Świętej Trójcy w Korfantowie będą widoczne jeszcze przez wiele pokoleń, a ślady Księdza działalności duszpasterskiej zostaną w sercach wszystkich parafian.

Składam wyrazy wdzięczności za otwartość dla samorządowych działań oraz za nieustanną współpracę ze wszystkimi jednostkami organizacyjnymi Gminy Korfantów.

Niech Wszechmogący Bóg zachowa Księdza Pralata w zdrowiu i pozwoli przez długie lata dzielić się bogatym doświadczeniem i przykładem głębokiej wiary, cieszyć się owocami pasterskiej posługi.

Z wyrazami szacunku

Burmistrz Korfantowa

Janusz Wójcik



Opracowanie graficzne www.ART-PAPIER.pl

Podziękowanie



**Ksiądz Pralat
Andrzej Ziółkowski
Proboszcz Parafii
pw. Trójcy Świętej w Korfantowie**

*Dobrze spełniać to, co ode mnie zależy,
a dobrze znosić to, co ode mnie nie zależy –
oto jest cała doskonałość i źródło prawdziwego szczęścia na świecie.*

Św. Maksymilian Kolbe

Jubileusz 50-lecia posługi kapłańskiej w tym 39 lat w Parafii Trójcy Świętej w Korfantowie to okazja do refleksji i składania życzeń. Refleksji nad minionym czasem i splecionych ludzkich bytów. Wspólna praca nad wychowaniem młodego pokolenia połączyła nasze losy w placówce oświatowej, którą miałam zaszczyt reprezentować. Wielu absolwentów przewinęło się przez ten okres. Były to lata, które zawsze będziemy ciepło wspominać.

Z tej okazji Dyrektor Zespołu Szkół w Korfantowie w latach 2007-2011 oraz obecnie Gimnazjum im. Czesława Niemena w Korfantowie w imieniu Rady Pedagogicznej, pracowników, Rady Rodziców i wychowanków składa Księdzu wyrazy uznania i szacunku wraz z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Niech myśl ks. Twardowskiego „*Kiedy ujdą się, że wszystko się skończyło, wtedy dopiero wszystko się zaczyna*” będzie mottem na kolejne lata.



Z wyrazami szacunku
M
Małgorzata Śmiecka
Dyrektor Gimnazjum
im. Czesława Niemena w Korfantowie

Korfantów, dnia 3 lipca 2015 r.



DYREKTOR
ZESPOŁU SZKOLNO-PRZEDSZKOLNEGO
W KORFANTOWIE

Korfantów, 5 lipca 2015r.

*Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali,
ale po to, abym ja działał i kochał.
Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mi, ale ja
mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka.*
Janusz Korczak

Ksiądz Prałat
Andrzej Ziółkowski
Proboszcz Parafii
pw. Trójcy Świętej w Korfantowie

Drogi Księżu Proboszcze!

W roku jubileuszu 50-lecia posługi kapłańskiej oraz 75 urodzin, w imieniu Rady Pedagogicznej i pracowników Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Korfantowie, Rady Rodziców, wychowanków przedszkola oraz Samorządu Uczniowskiego, składam Księdzu wyrazy uznania i szacunku wraz z życzeniami zdrowia i wszelkiej pomyślności. W tym szczególnym momencie życia, pozdrawiamy Księdza jako naszego duszpastera i nauczyciela, wspominając lata wspólnej pracy. Korfantów pozostanie Księdzu domem. W naszej placówce zawsze Ksiądz odnajdzie przyjaciół, uśmiechnięte dziecięce buźki oraz otwarte ludzkie sercu.

Z wyrazami szacunku

*Dyrektor
Zespołu Szkolno-Przedszkolnego
w Korfantowie*
Łukasz Mintal



ZS-P Korfantów
48-317 Korfantów
ul. 3 Maja 12
tel. 77 4343847
77 4343844
fax. 77 4343848
zspkorfantow@onet.pl
www.zspkorfantow.pl

DROGA KAPŁAŃSKIEGO ŻYCIA



PROF. DR HAB. STANISŁAWA STEUDEN
Kierownik Katedry Psychologii Klinicznej
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Z rozważań nad mądrością i godnością w perspektywie kapłańskiej starości

Księża Prałata Andrzeja Ziółkowskiego, któremu dedykowana jest niniejsza *Księga Pamiątkowa* nigdy osobiście nie spotkałam i nie poznałam. Cała moja wiedza dotycząca Jego osoby, *stylu* życia i kapłańskiej posługi ogranicza się do tego, co i jak mówił o Nim w naszych prywatnych rozmowach Jego parafianin i wychowanek a mój doktorant Ksiądz Magister Paweł Brudek. Z tych zwyczajnych rozmów wyłania się barwny i ciepły obraz kapłana erudyty o nieprzeciętnej inteligencji i wrażliwości, rozmiłowanego w książkach i nauce, z pasją przeżywającego swoje kapłaństwo, szanującego innych nie „od oka ludzkiego” i dla taniego poklasku, ale z zasady. Jednym słowem kapłana bogatego w *mądrość* – zapomnianą i zaniedbaną dziś cnotę – oraz w pełni świadomego *własnej godności*.

Zagadnienia odnoszące się do mądrości czy godności ludzkiej do niedawna rozpatrywane były przede wszystkim na gruncie filozofii, teologii czy nauk prawnych. Stosunkowo od niedawna kwestie te stały się także przedmiotem zainteresowania przedstawicieli nauk społecznych, w tym także psychologów. Jednym z głównych obszarów w odniesieniu, do którego uczeni analizują problematykę mądrości i godności oraz podejmują empiryczną weryfikację wypływających z teorii postulatów jest obszar obejmujący swym zakresem zagadnienie starości i starzenia się. Każdy człowiek, w tym także kapłan, stając na progu starości wchodzi w nowy etap życia, w którym zgromadzona przez lata *mądrość* oraz wypróbowana i uszlachetniona przez trudy życia *osobista godność* stają się nie tylko zasobem konkretnej osoby, ale także darem – *śladem* – dla dalszych pokoleń. Mając to na uwadze oraz zachowując w pamięci obraz *mądrego* i pełnego *godności* kapłana

pragnę włączyć się w radość Jubileuszu Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego. Wyrazem tego niech będą poniższe rozważania.

1. Starzenie się w świetle danych demograficznych

Wzrastające zainteresowanie problematyką starości wiąże się z faktem postępującego starzenia się społeczeństw i zwiększającego się udziału osób starszych w ogólnej strukturze społecznej. Według raportu Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) z 1999 roku na świecie żyje ponad 580 milionów ludzi powyżej 60 roku życia (wiek uznawany przez WHO za początek starości), w tym więcej niż połowa (około 355 milionów) w krajach wysoko rozwiniętych. Z danych szacunkowych wynika, że w 2020 roku ogólna liczba ludzi starych osiągnie 1 miliard, w tym krajach najbogatszych przekroczy 700 milionów, co stanowić będzie około 30% całej populacji. Zjawisko starzenia się ludności a jednocześnie wydłużanie się życia dotyczy zwłaszcza krajów rozwiniętych zachodnich i wiąże się z jednej strony z malejącą liczbą urodzeń, z drugiej zaś ze wzrostem dobrobytu w znaczeniu ogólnym: większym dostępem do opieki medycznej i zabezpieczenia społecznego, lepszymi warunkami socjalno-bytowymi, wzrostem oświaty ogólnej i zdrowotnej oraz aktywnością społeczną.

W Europie w II połowie XX wieku przeciętna długość życia ludzkiego wzrosła z około 55 do około 75 lat, a liczba ludzi mających 60 lat wynosiła około 100 milionów (około 15% całej ludności). W tej grupie ponad 20 milionów osób przekroczyło 80 rok życia. Podobna tendencja demograficzna zarysowuje się w Polsce. Z prognoz podawanych przez Główny Urząd Statystyczny wynika, że w 2020 roku około 24% Polaków będzie w wieku ponad 60 lat, przeciętna długość życia kobiet przekroczy 80 lat, zaś mężczyzn 74 lata.

Przejawy i następstwa zmian demograficznych na świecie zaczęły niepokoić i absorbować organizatorów życia gospodarczego oraz organizacje międzynarodowe w tym także ONZ. Wyrazem tego było pierwsze forum dyskusyjne poświęcone problemom starzenia się ludności świata, zorganizowane przez ONZ w 1948 roku w Argentynie, kolejne dwa posiedzenia zwołane przez ONZ odbyły się na Malcie w 1969 roku i w Wiedniu w 1982 roku. Efektem obrad wiedeńskich był raport określający międzynarodowy plan działania dotyczący problemów starszego pokolenia oraz *Deklaracja Zasad Narodów Zjednoczonych* zwana także *Deklaracją Wiedeńską*. W Deklaracji tej określono 5 głównych zasad, dotyczących osób starszych, które zalecano popularyzować i realizować we wszystkich krajach członkowskich ONZ. Zasady te dotyczyły następujących kwestii: (1) *Niezależności ludzi starszych* (odpowiednie zaopatrzenie, mieszkanie, opieka zdrowotna, możliwość pracy, korzystanie z programów kształcenia); (2) *Współdecydowania* (pełne uczestnictwo

w życiu społecznym); (3) *Opieki* (zdrowotna, społeczna, rodzinna, instytucjonalna); (4) *Samorealizacji* (możliwość rozwoju potencjału osobowego, duchowego, dostęp do dóbr kultury); (5) *Godności* (prawo do sprawiedliwego traktowania i szacunku).

Następne Światowe Zgromadzenie ONZ na temat starzenia się społeczeństw odbyło się w 2002 roku w Madrycie – przyjęto tu raport Sekretarza Generalnego ONZ w sprawie naruszania praw osób starszych, omówiono ich sytuację życiową oraz zaakceptowano Regionalną strategię wdrażania międzynarodowego planu działań w sprawie starzenia się społeczeństw (Steuden, Marczuk 2006, s. 9-10).

2. Koncepcje starości i przystosowania do starości

W literaturze przedmiotu nie ma jednolitego stanowiska odnośnie do kryteriów początku starości i jej periodyzacji, a rozbieżności istniejące w tym zakresie związane są z wydłużaniem się średniej długości życia człowieka, indywidualnym tempem starzenia się, jak również niejednorodnym obrazem starości w wymiarze biologicznym czy psychospołecznym. W aspekcie biologicznym proces starzenia łączy się z przewagą procesów katabolicznych nad anabolicznymi, a ich kumulacja sprawia, że stają się one uchwytnie i widoczne w wyglądzie zewnętrznym. Z medycznego punktu widzenia zmiany te obejmują: obniżenie sprawności fizycznej a także narastanie dolegliwości chorobowych. W wymiarze psychospołecznym zmiany związane ze starością nie układają się w jeden, podobny dla wszystkich wzorzec osobowości i zachowania człowieka starszego. Osoby starsze są bardziej zróżnicowane od osób młodszych, ale także odbiegają od funkcjonującego o nich stereotypu. Owo zróżnicowanie wynika między innymi z indywidualnej drogi życia – odmiennej historii, doświadczeń, okoliczności i sytuacji zewnętrznych, które wpłynęły na kształt osobowości i jakość życia. W tym wymiarze sytuację osoby starszej można opisać w kategoriach sytuacji trudnych (pojawiania się nowych zadań a także kumulowania się strat), które łączą się z koniecznością zmiany postaw wobec siebie, innych ludzi i rzeczywistości; przewartościowania celów, niekiedy przyjęcia nowej filozofii życia. Do sytuacji trudnych tego okresu życia zalicza się: obniżanie się sprawności fizycznej i psychicznej; utratę osób bliskich – współmałżonka, przyjaciół, znajomych; utratę dotychczasowego statusu zawodowego, społecznego i ekonomicznego (przejście na emeryturę); zmniejszenie poczucia znaczenia i przydatności w grupie społecznej; zmianę perspektywy czasowej w tym zbliżającą się perspektywę śmierci, a także narastającą zależność od innych ludzi czy instytucjonalizację życia, która łączy się koniecznością korzystania z różnych form opieki społecznej.

Proces przystosowania do starości jest zróżnicowany. W literaturze przedmiotu funkcjonują różne teorie wyjaśniające to zagadnienie (Cumming, Henry, 1961; Neugarten, Havighurst, Tobin, 1968). Wymienić tu można między innymi:

a) *teorie aktywności* – w teoriach tych przyjmuje się, że naturalny proces starzenia się pozwala osobie starszej na podtrzymanie dotychczasowej aktywności w życiu społecznym, rodzinnym a także zawodowym; łączy się także ze zdolnością korzystania z posiadanych kompetencji i możliwością ciągłego uczenia się rzeczy nowych;

b) *teorie wycofywania* – wyłączenie się z życia społecznego jest nie tylko naturalną, ale funkcjonalnie ważną potrzebą rozwojową człowieka w okresie późnej dorosłości; jest ono korzystne, sprzyja bowiem pogłębionej refleksji nad własnym życiem, ponownej interpretacji zdarzeń życiowych a często nadawaniu im nowego, pozytywnego znaczenia;

c) *teorie stresu starości* – wiążą się z koniecznością poradzenia sobie z obniżoną sprawnością psychiczną i fizyczną oraz pogarszającym się stanem zdrowia; zaakceptowaniem zmian w wyglądzie zewnętrznym; akceptacją nowej pozycji społecznej; umiejętnością podjęcia nowych ról społecznych i rodzinnych; akceptacją nieuchronności śmierci; umiejętnością przyjęcia nowej perspektywy życiowej, inną percepcją czasu i przestrzeni.

Okres starzenia się łączy się z koniecznością adaptacji do wyzwań typowych dla tego okresu życia takich jak:

☞ zadania wymagające poradzenia sobie z sytuacją trudną (finansowe, lokomocyjne, codzienne obowiązki domowe, sprawność intelektualna);

☞ problemy związane z nabywaniem nowych kompetencji i trudność adaptacji do nowej sytuacji życiowej – pokonanie trudności informacyjnych (obsługa telefonu komórkowego, sprzętu, komputera, bankomatu, zdobycie mieszkania o odpowiednim standardzie, decyzja o zmianie miejsca zamieszkania, nawiązanie kontaktu z grupą wsparcia);

☞ problemy związane z pozbyciem się czegoś niepożądanego: - brak akceptacji swego losu, uraza do kogoś, poczucie osamotnienia, konflikty rodzinne, poczucie zagrożenia, frustracje, lęki;

☞ problemy z własnymi uczuciami: agresja wobec otoczenia, także wobec siebie, brak tolerancji, brak poczucia bliskości i czułości bliskich;

☞ kumulację doświadczeń typu „strata” (śmierć partnera życiowego, osób bliskich, utrata zdrowia, nabyte kalectwo) (por. Wnuk, 2006).

Można powiedzieć, że adaptacja do starości polega na radzeniu sobie z problemami codziennymi, zdolności sprawowania kontroli nad procesem starzenia oraz dbałości o jakość życia w warunkach doświadczania utraty takich wartości (śmierć osób bliskich, praca, zdrowie, status społeczny), które w ocenie subiektywnej były ważne. Jej podstawą są: orientacja na wartości transcendentne, pozytywna postawa wobec starości własnej i starości innych ludzi, podtrzymywanie tych sprawności

fizycznych i psychicznych, które pozostają najdłużej sprawne, podejmowanie działań o charakterze kompensacyjnym.

3. Godność człowieka starszego

Nieodłącznym elementem doświadczania sensu i wartości życia jest poczucie własnej godności. Jest ono nabywane w toku życia człowieka i radzenia sobie z zadaniami w kolejnych okresach rozwojowych. Godność człowieka jest podstawowym wymiarem jego egzystencji, tkwi w nim samym i stanowi o fundamentalnych prawach do wolności, odpowiedzialności, rozwoju i poszanowania. Rozważania nad godnością człowieka podejmowane są przez przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych (filozofii, prawa, psychologii, socjologii, teologii, pedagogiki), a odnoszące się do niej tezy zawarte są w licznych dokumentach organizacji kościelnych i państwowych.

Godność przynależy wszystkim ludziom i jest podstawą istniejącej pomiędzy nimi równości w zakresie przysługujących im praw, „(...) nie jest ona wartością relatywną, osoba nie posiada mniej czy więcej godności w stosunku do innych ludzi. Fundamentalna wartość godności ludzkiej jest absolutna. Jest ona całkowita i nieutralna”, (Mazurek, 2001, s. 144). We wstępie do *Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka* czytamy: „(...) każdy członek rodziny ludzkiej posiada przyrodzoną godność (...) ma prawo (...) do korzystania z praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych, nieodzownych dla jego godności i swobodnego rozwoju swojej osobowości” (Mazurek, 2001, s. 75-76).

W zapisach tych połączona jest godność wrodzona oraz taka, która związana jest z osobowością człowieka. Z godnością wrodzoną osoby ludzkiej łączą się prawa o decydującym dla niej znaczeniu we wszystkich dziedzinach jej bytowania. Wrodzona godność osoby jest podstawą nabywania godności osobowościowej w procesie dojrzewania osobowości i realizowania własnych potencjalności – i choć obie stanowią integralną całość, to jednak ich utożsamianie nie jest właściwe (Mazurek, 2001, s. 72).

W perspektywie psychologicznej mówi się przede wszystkim o poczuciu godności - ma ono wymiar personalny i istotny dla dojrzewania osobowościowego, społecznego i duchowego. Podstawą poczucia własnej godności są:

☞ *szacunek dla samego siebie* (związany jest z posiadaniem i uznawaniem systemem wartości oraz takim postępowaniem, które jest z nim zgodne)

☞ *zaufanie do siebie i swoich możliwości* (stanowi o zdolności do podejmowania trudnych i odpowiedzialnych zadań życiowych)

☞ *akceptacja siebie* (uwzględnia znajomość swoich mocnych i słabych stron, wpływa na poczucie zadowolenia z posiadanych cech pozytywnych, oraz uzna-

wania swoich słabości i niedociągnięć bez poczucia klęski czy niższości) (Płużek, 1989, s. 299).

W wymiarze psychologicznym można mówić o większym lub mniejszym poczuciu własnej godności – zależy to przede wszystkim od rodzaju wartości, które człowiek przyjmuje, jako ważne oraz sposobu ich realizacji. Im wyższe wartości uznaje się za znaczące w życiu, im większa jest świadomość ważności ich wyboru, a także im większy wysiłek związany jest z ich realizacją, tym większe jest poczucie własnej godności i wartości. Wartości służą rozwojowi osobowości człowieka poprzez to, że stawiają wymagania i ukierunkowują aktywność zgodnie z tym, co on sam uznaje za dobre i słuszne. Wybór i realizacja wartości pozostających w hierarchii najwyżej (jak dobro, prawda, piękno, doskonałość) jest nie tylko wyrazem siły osobowości, ale także czynnikiem umacniającym i rozwijającym poczucie własnej godności (Płużek, 1989, s. 300).

Dobro kształtuje bowiem osobowość, sprzyja rozwojowi duchowości, otwiera na potrzeby innych ludzi, chroni przed zachowaniami niegodziwymi; *Prawda* pozwala poznać rzeczywistość, chroni przed zakłamaniem. *Piękno* daje radość a *doskonałość* wiąże się z poczuciem sensu w podejmowaniu zadań trudnych i odpowiedzialnych (por. Pólturzycki, 2004). Odkrycie swojego powołania i realizacja zadań zmuszających do przekraczania swoich ograniczeń umacniają poczucie własnej wartości i godności. (Płużek, 1989, s. 300). Nie uwzględnianie wartości najwyższych w pracy nad własnym rozwojem prowadzi do poczucia braku godności i ujawniania się postaw negatywnych wobec siebie, innych ludzi i otaczającego świata. Negatywnym skutkiem zaniedbań w tym względzie są między innymi takie cechy zachowania jak: egocentryzm, nadmierna dbałość o siebie, cynizm, nihilizm, nieufność, podejrzliwość, niechęć do podejmowania zadań trudnych i odpowiedzialnych, poczucie braku sensu życia, poczucie beznadziejności, niezadowolony czy też załamanie psychiczne.

Nie ulega wątpliwości, że w realizacji każdego zadania człowiek może odczuwać własną słabość i być zależnym od innych ludzi, ale przez to pozostaje z nimi w relacjach, nie tylko korzysta z ich pomocy, ale także daje im coś od siebie. Refleksja nad godnością człowieka w sposób oczywisty dotyka procesu dojrzewania osobowości i konstruowania własnego życia w kontekście innych ludzi – wspólnoty rodzinnej, społecznej czy narodowej – a także ponoszenia za nich odpowiedzialności. Poczucie własnej godności wzrasta w następstwie wychodzenia naprzeciw drugiemu człowiekowi, natomiast obniża się i ztraca w następstwie braku względem niego szacunku oraz ujawniania niechęci czy uprzedzeń. K. Dąbrowski w swojej teorii dezintegracji pozytywnej nawiązuje do tej tezy, gdy pisze: „(...) jeśli chcesz się rozwijać w pełnym tego słowa znaczeniu, musisz łączyć dobroć z miłością,

oddanie z roztropnością, siłę swoich zasad z przebaczeniem, a z drugiej strony z trzeźwą i właściwą oceną ludzi” (Dąbrowski, 1979, s. 234).

G. Allport (1988, s. 65) wybitny przedstawiciel psychologii humanistycznej uważa, że poczucie godności nie jest kategorią autonomiczną i niezależną od innych komponentów osobowości. Jest mocno związane z systemem wartości człowieka, wyznaczającym odległe cele, określającym styl życia oraz sposób zachowania w różnych sytuacjach życiowych. To może odzwierciedlać znaczenie poczucia godności w kształtowaniu własnego życia, odporności na sytuacje trudne, a także zdolności dostosowania się do codziennych sytuacji życiowych a także tych ekstremalnych. Przystosowanie się do warunków trudnych (obozy, deportacje, ciężka choroba wydają się być wymownym tego przykładem).

Podobnie stanowisko zajmuje J. Koziński (1977, 1998), który uważa, że godność człowieka podobnie jak umysł, wola i odpowiedzialność jest podstawowym wymiarem w jego charakterystyce; łączy się z trwałym, subiektywnym przekonaniem o jego wartości, jest ona także moralnym składnikiem osobowości. Godność człowieka motywuje do zachowań moralnie wartościowych – zakłada poczucie wewnętrznej wolności i odpowiedzialności (por. Chlewiński, Zaleski, 1989).

Poczucie godności jest nabywane i wzmacniane w procesie rozwoju osobowości i realizacji wartości poprzez podejmowanie kolejnych zadań życiowych. Stanowi ono o sile osobowości w aspekcie motywacyjnym, wolitywnym i duchowym. Wzrastanie i dojrzewanie człowieka wiąże się jednak z koniecznością trudu rozwoju – zdolnością przekraczania pojawiających się ograniczeń i przyjmowania właściwej postawy wobec siebie, innych ludzi i otaczającego świata. Pozytywną konsekwencją rozwoju człowieka jest nowa organizacja osobowości, którą charakteryzuje umiejętność przekraczania siebie, dobra jakość relacji z innymi ludźmi, umiejętność nadawania znaczenia sprawom moralnym, egzystencjalnym, społecznym i religijnym oraz poczucie sensu życia. Człowiek może nie podejmować trudu rozwoju – może zaprzeczać swoim ograniczeniom i nie wyrażać zgody na obecność w życiu trudnych zdarzeń losowych, ale to nie oznacza, że ich nie ma. Jeśli nie odkryje sensu zmagania się z trudem rozwoju, nie zaakceptuje konieczności przekraczania własnych ograniczeń i dokonania koniecznych przemian osobowości na kolejnych etapach życia, nie uchroni się przed utratą poczucia własnej godności i własnej wartości, negatywną oceną siebie i innych ludzi, narastaniem frustracji, lęku, zniechęcenia rozczarowania czy rozpacz.

W refleksji nad własnym życiem i doświadczaniem starości dotykamy poczucia godności, o którym można powiedzieć, że nie jest ono jedynie cechą opisującą człowieka, ale jest także taką własnością, która czyni człowieka wolnym i odpowiedzialnym, integruje jego wysiłek, nadaje mu sens i wyznacza priorytety życiowe (Steuden, 2006).

Z perspektywy człowieka w starszego oczywistym staje się to, że urzeczywistnianie własnej godności wiąże się z trudem rozwoju – podejmowaniem ważnych i odpowiedzialnych zadań życiowych, dokonywaniem wyborów, a często łączy się z cierpieniem, bólem, osamotnieniem, chorobą czy niepełnosprawnością. Potocznie można to wyrazić słowami: żyć godnie; mieć szacunek dla godności drugiego człowieka; chorować z godnością; z godnością zmagać się ze swoim bólem i cierpieniem a także przyjmować godnie to, co jest trudne i bolesne a zarazem niemożliwe do zmiany. W kontekście powyższych refleksji można przyjąć, że poszanowanie własnej godności i szacunek dla godności drugiego człowieka jest w istocie akceptacją i przyzwoleniem na pełne i dojrzałe człowieczeństwo.

4. Mądrość ludzi starych

Intensywny rozwój psychologicznych badań nad mądrością datuje się od lat 80-tych XX wieku. Istotny w tym udział miały badania prowadzone w nurcie psychologii poznawczej pod kierunkiem Roberta Sternberga w Centrum Zdolności, Kompetencji i Umiejętności w Uniwersytecie Yale (USA) (Sternberg, 1990, 2003, 2005) oraz Paula Baltesa w Maxa Plancka Instytucie Badań nad Rozwojem Człowieka w Berlinie (Baltes i in., 1995; Bates i in., 2002). Warto także wspomnieć o badaniach prowadzonych w nurcie psychologii life-span czy z perspektywy właściwości osobowościowych (Ardelt, 2000a,b, 2004; Bassett, 2005; Clayton, 1982; Kramer, 2000 i inni). W badaniach nad mądrością można także wskazać dwa wzajemnie dopełniające się podejścia: intuicyjne i opierające się na twardych ustaleniach metodologicznych. Pierwsze, opiera się na potocznym, intuicyjnym rozumieniu mądrości, obecnym w przekonaniach ludzi pochodzących z różnych kultur i reprezentujących różne zawody i poziomy wykształcenia. Poszukuje się tu charakterystyk osób powszechnie uznawanych za mądre ze względu na ich sposób funkcjonowania, cechy osobowości, relacje z innymi ludźmi (Ardelt, 2000a, 2000b, 2004; Baltes, Staudinger, 1993, 2000; Bassett, 2005, 2006; Bluck, Glück, 2004; Clayton, 1982; Clayton, Birren, 1980; Staudinger i in., 1992; Sternberg, 1990). Drugie podejście opiera się na wiedzy osób zajmujących się problematyką mądrości, prowadzących pogłębione rozważania teoretyczne i badania empiryczne. Ich podstawowym celem jest sformułowanie teorii mądrości oraz opracowanie narzędzi jej empirycznej weryfikacji (Ardelt, 2000a, 2000b; Baltes, Smith 1990; Baltes i in., 2000; Sternberg, 2003, 2005).

We wszystkich koncepcjach mądrości podkreśla się jej złożony charakter i wskazuje na kluczowe wymiary: poznawczy, społeczny, emocjonalny i motywacyjny (Ardelt, 2000; Baltes Clayton, 1982; Bassett, 2005; Csikszentmihalyi, Rathunde, 1990; Mickler, Staudinger 2008; Sternberg 2005). Ich znaczenie w poszczególnych koncepcjach mądrości jest jednak zróżnicowane, ale ich integracja stanowi

o mądrości. Wymiar poznawczy dotyczy zdolności intelektualnych, posiadanej wiedzy, zdolności oceny krytycznej, otwartości na nowe doświadczenia, zdolności uczenia się. Wymiar społeczno-emocjonalny odzwierciedla umiejętności społeczne: troskę o innych ludzi, zdolność służenia pomocą i udzielania porad, zdolność rozumienia innych. Wymiar motywacyjny dotyczy intencji podejmowanego działania i jego celu. Mądrość jest efektem integracji afektywnych, motywacyjnych i poznawczych wymiarów ludzkich zdolności oraz zachowań w odpowiedzi na życiowe zadania i problemy. Kształtuje się i dopełnia na przestrzeni całego życia (Bassett, 2005; Clayton, Birren, 1980; Kramer, 1990, 2000).

W modelu mądrości zaproponowanym przez D. Kramer (1990) dojrzewanie człowieka w kolejnych latach życia i związana z nim integracja procesów emocjonalnych i poznawczych uruchamia proces zorientowany na mądrość. Proces ten uwzględnia: doświadczenia życiowe osoby, zdolność do współdziałania z innymi ludźmi, postawy do własnego życia i dokonujących się w nim przemian. Wyrazem mądrości jest zdolność rozwiązywania złożonych problemów życiowych (kryzysów i dylematów), podejmowania decyzji, wspierania i doradzania innym ludziom, dokonywania refleksji nad własnym życiem oraz znaczeniem wartości duchowych. R. Sternberg (2005, s. 11) w teorii równoważenia mądrości przyjmuje, że odzwierciedla ona zastosowanie inteligencji, kreatywności i wiedzy z uwzględnieniem systemu wartości do osiągnięcia wspólnego dobra. Dokonuje się to poprzez równoważenie spraw osobistych oraz spraw dotyczących innych ludzi i środowiska w perspektywie krótko i długoterminowej. Pozytywnym skutkiem tego procesu jest osiągnięcie równowagi pomiędzy adaptacją do istniejącego środowiska, możliwością jego kształtowania i otwartością na nowe doświadczenia. Ponieważ jest ona umiejętnością zastosowania posiadanej wiedzy do konkretnego zadania, w określonym kontekście sytuacyjnym, można powiedzieć, czyli łączy zadanie i sytuację (por. także Sternberg, 2004). Istotna w tym procesie jest refleksyjność, dzięki której osoba wie, że w jednej sytuacji lepszym rozwiązaniem będzie dostosowanie się do środowiska, w innej dokonanie jego modyfikacji, a w jeszcze innej wycofanie się.

W rozważaniach nad mądrością prowadzonych w nurcie biegu życia (*life-span*) interesująca jest C. Bassett (2005) *koncepcja wyłaniającej się mądrości*, w myśl której mądrość odzwierciedla wyższy poziom rozwoju osobowości i wyłania się w efekcie dynamicznej integracji czterech podstawowych komponentów: *wnikliwości; szacunku, zaangażowania i transformacji*. Odnośnie do każdego z powyższych komponentów Autorka określa jego istotę, charakterystyczne cechy, związane z nim umiejętności, sposób wyrażania i bodźce stymulujące jego rozwój. *Wnikliwość* jest poznawczym wymiarem mądrości, jej podstawową cechą jest obiektywizm, pozwalający na dostrzeganie istoty rzeczy. Związane z nią umiejętności to: wgląd, który umożliwia głębsze dostrzeganie spraw; myślenie holistycz-

ne, pozwalające na całościowe ujmowanie sytuacji, oraz równoważenie interesów własnych i innych ludzi. *Wnikliwość* wiąże się z głębokim rozumieniem podstawowych wzorców zachowania i relacji. Bódcami stymulującymi jej rozwój jest stawianie pytań o to, co dla człowieka jest ważne, słuszne i prawdziwe. *Szacunek* – jest komponentem afektywnym. Jego podstawową charakterystyką jest otwartość. Związane z nim umiejętności to: współtowarzyszenie, współodczuwanie, empatia, pomoc, miłość do ludzi; przyjmowanie różnych perspektyw innych ludzi, które mają chronić przed wykluczeniem; nie osądzanie innych, szlachetność ducha – wspaniałomyślność. Przejawia się poprzez wdzięczność, rozważę, pozytywną postawę do świata i innych ludzi. Czynniki rozwoju tego wymiaru mądrości są: rozważania na temat zdolności przyjmowania perspektywy innych osób, sposobu rozumienia przez nich rzeczywistości (Bassett, 2005). *Zaangażowanie* – wiąże się z aktywnym wymiarem mądrości. Umiejętności związane z tym komponentem to: zdolność podejmowania decyzji i udzielania porad; podejmowanie działań opartych na uczciwości i sprawiedliwości oraz posiadaniu odwagi moralnej. Przejawia się w działaniu na rzecz dobra wspólnego, uczestniczeniu w życiu społecznym, nauczaniu innych. Uczenie się poprzez dokonywanie refleksji nad kierunkiem i celem osobistych działań. *Transformacja* – jest komponentem związanym z refleksją. Główną charakterystyką jest samoświadomość, związane z nią umiejętności to: samowiedza, samoakceptacja świadomość bycia częścią większej całości. Ten wymiar mądrości przejawia się akceptacją istnienia niepewności i paradoksów życiowych, wzrastającą zdolnością do przekraczania własnych ograniczeń, znajomością swoich słabych i mocnych stron i ich akceptacją. Transformacja zachodzi w efekcie pogłębionej refleksji nad własnym systemem wartości i własną tożsamością (Bassett, 2005).

Wyłanianie się mądrości ma charakter dynamiczny, dokonuje się na przestrzeni życia. Jego efektem stają się: lepsze rozumienie podstawowych związków, rozważę, bardziej obiektywny sposób oceny sytuacji, wyzbycie się uprzedzeń, otwartość, akceptacja istnienia niepewności i paradoksów, jako naturalnej części otaczającego świata, działania nakierowane na wspólne dobro, zdolność adaptacji rzeczywistości, ale także jej modyfikacji. Mądrość wyraża się w głębszym rozumieniu fundamentalnych zasad i związków, pogłębionej rozważę oraz działaniach nakierowanych na wspólne dobro. Odzwierciedla wyższy poziom świadomości, który pozwala osobie na odejście od jednostkowego ja i uzyskanie szerszej perspektywy ujmowania siebie i otoczenia (Bassett, 2006). Podobne stanowisko odnajdujemy w koncepcji Moniki Ardeli (2004). W jej rozumieniu mądrość należy rozważę w kategoriach cech osobowości, składa się z trzech komponentów: kognitywny, afektywny i refleksyjny. Pierwszy z nich dotyczy głębszego rozumienia życia, akceptacji jego pozytywnych i negatywnych stron życia, świadomości ograniczo-

ności wiedzy i nieprzewidywalności zdarzeń; Wymiar refleksyjny dotyczy percepcji sytuacji i zdarzeń z różnych stron, wymaga rozumienia i znajomości siebie, emocjonalny zaś dotyczy sposobu funkcjonowania w relacjach interpersonalnych, empatii, współczucia i współodczuwania.

W kontekście powyższych refleksji na temat mądrości nasuwa się pytanie dotyczące sekretu zadawalającego życia osób w podeszłym wieku. W odpowiedzi na nie można przyjąć, że warunki obiektywne (duży zakres wiedzy, wysokie osiągnięcia zawodowe, osiągnięcia techniczne) choć ważne, to jednak nie są najważniejsze w osiąganiu satysfakcji z życia. Odwołując się do stanowisk wielu cytowanych autorów (Ardelt, 2004; Braun-Gałkowska, 2006, 2011; Baltes, Freund, 1993; Sternberg, 2005) można wskazać na mądrość, która nie jest prostą sumą nagromadzonej wiedzy o charakterze teoretycznym. Osoby starsze w porównaniu z osobami młodszymi niekoniecznie mają większy zakres wiedzy na temat różnych faktów i wydarzeń, ale potrafią głębiej zrozumieć ich znaczenie. Warunkiem koniecznym jest jednak podjęcie wysiłku w celu rozumienia siebie, innych ludzi, sytuacji z wielu perspektyw, nie dokonuje się to jednak w sposób nagły, wymaga czasu i gromadzenia doświadczeń. Można tu przywołać znane powiedzenie: *Lata uczą tego, czego dni nie dają*. Poprzez refleksję nad zachowaniem własnym i innych ludzi osoba ma szansę powiększyć swoją samoświadomość, przekroczyć własny egocentryzm i subiektywizm, które w większości prowadzą do zniekształceń odbioru rzeczywistości. Droga do osiągnięcia mądrości nie jest prosta i nigdy się nie kończy. Jej pokonywanie jest zadaniem trudnym, często wiąże się z koniecznością akceptacji własnych słabości i ograniczeń. Ale droga ta jest także związana z poczuciem nadziei i sensu życia.

Osoby starsze, charakteryzujące się mądrością życiową stają się bardziej akceptujące, a mniej oceniające w stosunku do siebie, innych ludzi a także wielu sytuacji życiowych, są wytrwałe w dążeniu do celu, zdolne do przyjmowania życia takim, jakie ono jest, bez oszukiwania siebie a także bez nadmiernych emocji (Straś-Romanowska, 2004; Steuden, 2011). Urzeczywistniają *cnoty zapomniane* i przesłania zawarte w *Błogosławieństwach*. W sytuacjach trudnych zachowują równowagę psychiczną, pogodę ducha, cierpliwość i pokorę są zdolne do samoograniczenia i wyrzeczeń, zajmują wyważone stanowisko wobec różnych sytuacji życiowych i trudności decyzyjnych – kierują się przy tym rozważę i preferują tzw. złoty środek. Nie mają potrzeby zabierania głosu na każdy temat, ale także nie boją się wyrażania swojej opinii, w sytuacji, gdy jest ona odmienna od opinii innych czy niezgodna z ich oczekiwaniami (Braun-Gałkowska, 2006). Można użyć takiego stwierdzenia, iż w swoich opiniach są bliżej prawdy, a kierując się bogatym doświadczeniem życiowym mają świadomość ograniczonego wpływu na bieg wielu zdarzeń, co często przekłada się na akceptację powiedzenia, aby nie martwić się tym, na co nie

ma się wpływu (Homplewicz, 2003b). Osoby starsze, posiadające mądrość życiową mają zdolność zaakceptowania tego, że związane ze starością ograniczenia, a także perspektywa śmierci stanowią integralną część ich życia. Z tego względu, niezależnie od faktycznej sytuacji, w jakiej się znajdują są zdolni do rozwiązywania nowych poziomów autonomii i mają poczucie satysfakcji życiowej (Ardelt, 1997).

Mądrość osób starszych jest często spostrzegana i rozumiana w kategoriach oczekiwanego i pożądanego celu rozwojowego, a przez to staje się swoistym wyzwaniem, ponieważ pozostaje w opozycji do negatywnych stereotypów społecznych na temat starości (Labouvie-Vief, 1990). Jak się wydaje jedną z najważniejszych cech mądrości ludzi starszych, jest pogodzenie się z nieuchronnością śmierci, które u większości z nich jest efektem długiego procesu starzenia się i przygotowywania do kresu życia. Czynnikiem sprzyjającym temu jest powolne wyciszanie się, obniżenie tempa życia, koncentracja na własnym wnętrzu, porządkowanie spraw i bilansowanie własnego życia. Ale to nie przesądza o jakości przystosowania, bowiem całościowe spojrzenie na własne życie wymaga mądrości, która wynika z wieku i doświadczenia. Dobrze ujmuje to Ojciec Święty - Jan Paweł II w liście *Do moich Braci i Sióstr* - ludzi w podeszłym wieku: „Starzenie się, to nie tylko pewien okres w życiu człowieka, ale czas nacechowany mądrością, którą przynoszą ze sobą lata doświadczeń. Starość jawi się jako czas pomyślny, w którym dopełnia się miara ludzkiego życia, ale także jako czas, w którym podejmuje się nowe zadania”.

5. Ocena własnego życia i postawa wobec starości

Starość dla osób w podeszłym wieku jest czymś realnym i choć dotyka ich osobiście, to jednak jej akceptacja nie jest prosta. Ocena zmian zachodzących w wyglądzie zewnętrznym, dynamice życiowej, orientacji w zmieniającym się świecie czy relacjach społecznych ma charakter zindywidualizowany. Wobec starości człowiek może przyjąć postawę pozytywną, obojętną lub negatywną - dumy i zadowolenia, obojętności bądź zawstyżenia, rozgoryczenia, poczucia winy czy też braku przyzwolenia na jej istnienie, ale to nie oznacza, że jej nie ma. Odniesienie do własnego życia - jego analiza, ocena i interpretacja zawierające w swej strukturze subiektywne zestawienie osiągnięć, sukcesów i niepowodzeń określane bywa mianem bilansu życiowego (Kępiński, 1983; Steuden, 1990).

Podsumowywanie własnego życia nie jest zarezerwowane wyłącznie dla okresu starzenia się - może być dokonywane w różnych okresach życia, a zwłaszcza tzw. okresach przełomowych (Jung, 1971, 1981; Levinson, 1986; Oleś, 1995, 2000). Należy jednak powiedzieć, że ocena własnego życia z perspektywy człowieka w okresie starzenia się ma charakter szczególny - dotyczy bowiem oceny sposobu konstruowania własnego życia i preferencji wartości i sposobu realizacji podjętych zadań i wyznaczonych celów.

Bilans życiowy w okresie starzenia się i starości nie ma wyraźnie określonych granic, jest zjawiskiem otwartym, wielowymiarowym, ale jednocześnie dla człowieka czymś bardzo ważnym - odzwierciedla bowiem jego zdolność do autorefleksji i przeżywania swojego życia w wymiarze sensu, wartości i poczucia własnej godności. Jakość bilansu życiowego u osób w starszym wieku jest wyrazem ich subiektywnego odniesienia się do swojego życia, które ujmowane jako wartość i pozostaje w relacji do przyjętego systemu wartości. Treść bilansu życiowego - pozytywna lub negatywna - jest miarą subiektywnej oceny własnego życia w aspekcie skuteczności w realizacji priorytetów życiowych. Z świadomością osiągnięcia wartościowych celów łączy się także poczucie, że jest się autorem własnego życia, odpowiedzialnym za własną godność i respektowanie przyjętego systemu wartości.

Według L. Dyczewskiego (1986) człowiek w podeszłym wieku jawi się jako osoba nastawiona na ciągłe przekraczanie swego aktualnego stanu. Owo przekraczanie dokonuje się na kilku płaszczyznach: w stosunku do świata, do drugiego człowieka, do siebie samego i do Boga. „Starość szukając dzisiaj sensu, a nie tylko swego biologicznego przedłużenia, musi sięgać po ten rodzaj transcendencji. W przeciwnym wypadku starość staje się zazdrosna o życie, o młodość, rozmięniając się na drobne sprawy (...). Starość zaś, która przekracza swe aktualne stany, jest jednym z etapów w osiąganiu pełnego człowieczeństwa i to o tyle ważnego, że w nim dokonuje człowiek podsumowania i oceny wszystkiego, co przeżył, przemyślał i działał” (Dyczewski, 1986, s. 76).

Dla ludzi starszych własna starość staje się bliska, można ją przeżywać z niedowierzaniem w jej realność i buntem przeciwko niej, można nie uznawać związanych z nią ograniczeń i trudności, choć to nie oznacza, że jej nie ma. Ale można także przeżywać własną starość w zadumie, zadowoleniu i wyciszeniu. W centralnym punkcie takiego sposobu doświadczania starzenia się i starości zawsze pozostaje poczucie godności - jest ono nie tylko cechą, która opisuje człowieka, ale jest tą siłą i własnością zarazem, która czyni człowieka wolnym i odpowiedzialnym, wyznacza priorytety życiowe, integruje jego wysiłek i nadaje mu sens. Poszanowanie własnej godności i szacunek dla godności drugiego człowieka jest w istocie akceptacją i przyzwoleniem na pełne i dojrzałe człowieczeństwo.

6. Wspieranie człowieka w jego godnym doświadczaniu starości

Nieodłącznym elementem procesu wzrastania człowieka na kolejnych etapach życia jest wspieranie go w rozwoju, a w szczególności sposób owo wspieranie odnosić się powinno do osób chorych, niepełnosprawnych czy starszych. Ale także sam człowiek jest odpowiedzialny za realizację swoich potencjalności i wzrastanie

w poczuciu godności. Można wskazać na kilka kluczowych kwestii dotyczących poczucia godności:

1. istotą poczucia godności jest realizacja takiego systemu wartości, który niezależnie od wieku, poziomu wykształcenia czy stanu zdrowia pozwoli zrozumieć szeroki zakres wydarzeń życiowych, relacji z innymi ludźmi oraz nadawać im znaczenie;

2. celem kształtowania godności jest coraz większa integracja osobowości: myślenia, uczuć, zachowań, postaw, dążeń; owa integracja określa motywację człowieka do działania, wyznacza dziedziny ważne w jego życiu, pozwala zrozumieć różne sytuacje i różne zdarzenia, pozwala rozwiązywać konflikty i wpływać na obniżanie napięcia, niepokoju i poczucia zagrożenia;

3. warunkiem koniecznym do wzrastania w godności jest godzenie się na przemiany dotyczące koncepcji siebie, zadań życiowych, systemu wartości oraz postaw do świata i ludzi;

4. wzrastanie człowieka w poczuciu godności ma charakter zindywidualizowany; jest zróżnicowany u poszczególnych osób, choć można wskazać na elementy wspólne jak: wzrastające poczucie autonomii i odpowiedzialności za siebie; nabywanie plastyczności w działaniu; godzenie się na dokonywanie zmian w zakresie osobowości i sposobu funkcjonowania; integrowanie różnych sfer życia, a poprzez to umacnianie własnej tożsamości.

Niezmiernie ważne są także różne formy aktywności, które mają na celu przygotowanie do starości takie, aby była ona doświadczana w sposób godny, wymienić tu można między innymi:

1. przygotowanie biologiczne dla zachowania sprawności i samodzielności;
2. przygotowanie socjalne, obejmujące działania zmierzające do zapewnienia odpowiedniego statusu materialnego ludzi starszych, dostępności usług medycznych, zapewnienie godnych warunków życia;
3. tworzenie i podtrzymanie więzi społecznych, zapobiegających marginalizacji, izolacji społecznej i wykluczaniu;
4. przygotowanie psychiczne – zmierzające do zrozumienia i akceptacji starości, redukcji obaw i lęków przed nią, pozytywne myślenie o własnej przyszłości, planach, celach, afirmacja życia;
5. przygotowanie intelektualne i kulturalne – działania zmierzające do racjonalnego gospodarowania czasem wolnym, wypełniania życia ludzkiego o wartości duchowe, nowe przeżycia, pielęgnowanie starych i nabywanie nowych zainteresowań.
6. działania na rzecz kształtowania postaw pozytywnych u osób starszych wobec własnej starości i starości innych ludzi

Refleksje końcowe

W kontekście przedstawionych rozważań na temat mądrości i poczucia własnej godności można postawić pytanie, w czym mądrość i poczucie godności są pomocna w życiu każdego człowieka – także kapłana? Odpowiadając na nie można powiedzieć, że mądrość pomaga odnajdywać w życiu to, co najważniejsze – pomaga spostrzegać rzeczy takimi jakimi są a nie takimi jakimi chciałoby się, aby były, pozwala czuć się bardziej sobą oraz stawać się bardziej przyjaznym i rozumiejącym w stosunku ludzi i świata; pomaga być bardziej prawym w postępowaniu moralnym; widzieć szerzej i bardziej dokładnie złożoność życiowych sytuacji; rozwijać się w wymiarze duchowym także szanować mądrość innych ludzi. Z kolei poczucie osobistej godności powala pozostać do końca wiernym, tym wartościom, które nadały zasadniczy kierunek drogi życia konkretnego człowieka. Przekonuje także, że można i warto pięknie, prawdziwie i dobrze żyć, że takie życie się „opłaca”.

Wyrażam głębokie przekonanie, że niniejsza *Księga Pamiątkowa* poprzez zawarte w niej przemyślenia, wspomnienia i refleksje, których autorami są bliscy, przyjaciele, znajomi, współpracownicy, księża i parafianie dostojnego Jubilata pobudzi do refleksji nad drogą, prowadzącą ku mądrości i godności – drogą, którą Ksiądz Prałat wciąż idzie będąc wsparciem i Mistrzem dla wielu.

BIBLIOGRAFIA

- Ardelt M. (1997). Wisdom and life satisfaction in old age. *Journal of Gerontology: Psychological Sciences*. 52B. 1. 15-27.
- Ardelt M. (2000a). Antecedents and effects of wisdom in old age. *Research on Aging*. 22.4.360-394.
- Ardelt M. (2000b). Intellectual versus wisdom-related knowledge: The case for a different kind of learning in the later years of life. *Educational Gerontology*. 26. 771-789.
- Ardelt M. (2004). Wisdom as Expert Knowledge System: A Critical Review of a Contemporary Operationalization of an Ancient Concept. *Human Development*. 47. 257-285.
- Baltes P. B. (1993). The aging mind: Potentials and limits. *The Gerontologist*. 33. 580-594.
- Baltes P.B., Freund A.M. (1993). The intermarriage of wisdom and selective optimization with compensation; Two meta-heuristic guiding the conduct of life. In: C.I.M. Keyes, J. Haidt (Eds.). *Flourishing. Positive psychology and the life well-lived*. (pp.249-273). Washington. DC: American Psychological Association.
- Baltes P.B., Glück J., Kunzmann L. (2002). Wisdom: Its structure and function

- in regulating successful life span development. In: C.R. Snyder., S.J. Lopez (Ed.). *Handbook of positive psychology*. (pp. 327-350). New York: Oxford University Press.
- Baltes P.B., Smith J. (1990). Toward a psychology of wisdom and its ontogenesis. In R. Sternberg (Eds.). *Wisdom. Its nature, origins and development*. (pp. 87-120). Cambridge. Cambridge University Press.
- Baltes P.B., Staudinger U.M. (1993). The search for a psychology of wisdom. *Current Directions in Psychological Science*. 2. 75-80.
- Baltes P.B., Staudinger U.M., Maercker A., Smith J. (1995). People nominated as wise: A comparative study of wisdom - related knowledge. *Psychology and Aging*. 10. 155-166.
- Baltes P.B., Staudinger U.M., Lindenberger U. (1999). Lifespan psychology: Theory and application to intellectual functioning. *Annual Review of Psychology*. 50. 471-507.
- Baltes, P.B., Staudinger U. M. (2000). Wisdom: A metaheuristic (pragmatic) to orchestrate mind and virtue toward excellence. *American Psychologist*. 55. 122-136.
- Baltes P.B., Glück J., Kunzmann U. (2004). Mądrość. Jej struktura i funkcja w kierowaniu pomysłnym rozwojem w okresie całego życia. W: J. Czapiński (red.). *Psychologia pozytywna. Nauka o szczęściu, zdrowiu, sile i cnotach człowieka*. (s. 117-146). Warszawa. Wydawnictwo Naukowe PAN.
- Bassett C. (2005). Emergent wisdom: Living a life in widening circles. *ReVision*. 27. 4. 3-11.
- Bassett C. (2006). Laughing at gilded butterflies: Integrating wisdom, development, and learning. In: C. Hoare (Ed.). *Oxford handbook of adult development and learning*. (281-306) New York: Oxford University Press.
- Bluck S., Glück J. (2004). Making things better and learning a lesson: experiencing wisdom cross the lifespan. *Journal of Personality*. 72.3. 543-572
- Braun-Gałkowska M. (2002). *Sprawy drobne*. Lublin. Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej. „Kaudium”.
- Braun-Gałkowska M. (2011). *Błogosławieństwa*. Lublin.
- Braun-Gałkowska M. (2006). Nowe role społeczne ludzi starych. W: S.Steuden, M. Marczuk (red.). *Starzenie się a satysfakcja z życia*. (183-195). Lublin. Wydawnictwo KUL.
- Clayton V.P. (1982). Wisdom and intelligence. The nature and function of knowledge in the later years. *International Journal of Aging and Development*. 15. 315-323.

- Clayton V.P., Birren J.E. (1980). The development of wisdom across the lifespan: a reexamination of an ancient topic. In: P.B. Baltes, O.G. Brim (Eds.). *Life-span development and behavior* (pp. 103-135). New York. Academic Press.
- Coleman P.G., O’Hanlon A. (2004). *Ageing and Development: Theories and Research*. London. ARNOLD (Hodder Headline Group).
- Cozolino L.J. (2008). *The healthy aging brain. Sustaining, attachment, attaining, wisdom*. New York. London. W.W. Norton & Company.
- Csikszentmihalyi M., Rathunde K. (1990). The psychology of wisdom: An evolutionary interpretation. In: R.J. Sternberg (Ed.). *Wisdom: Its nature, origins and development* (pp. 25-51). Cambridge. UK.: Cambridge University Press.
- Homplewicz J. (2003a). Dawna wiedza o starości i wiedza nam współczesna. W: J. Homplewicz (red.). *Pedagogika jesieni. Problemy wychowawcze ludzi starych*.(s. 31-47). Rzeszów. Instytut Teologiczno-Pastoralny im. Św. Józefa Sebastiana Pelczara.
- Homplewicz J. (2003b). Wartości i cele Uniwersytetów Trzeciego Wieku. W: J. Homplewicz (red.). *Pedagogika jesieni. Problemy wychowawcze ludzi starych*.(s. 171-178). Rzeszów. Instytut Teologiczno-Pastoralny im. Św. Józefa Sebastiana Pelczara.
- Homplewicz J. (2003c). Najwspanialsze są wierzchołki drzew. W: J. Homplewicz (red.). *Pedagogika jesieni. Problemy wychowawcze ludzi starych*.(s. 109-112). Rzeszów. Instytut Teologiczno-Pastoralny im. Św. Józefa Sebastiana Pelczara.
- Kramer D.A. (1990). Conceptualizing wisdom: the primacy of affect-cognition relations. In: R.J. Sternberg (ed.). *Wisdom: Its Nature, Origins and Development*. (279-313). New York. Cambridge University Press.
- Kramer D.A. (2000). Wisdom as a classical source of human strength: Conceptualizing and empirical inquiry. *Journal of Social and Clinical Psychology*. 19. 83-101.
- Labouvie-Vief G. (1990). Wisdom as integrated thought: historical and developmental perspectives. In: R.J. Sternberg (ed.). *Wisdom: Its Nature, Origins and Development*. (52-83). New York. Cambridge University Press.
- Mickler Ch. Staudinger U.M. (2008). Personal Wisdom: Validation and Age-Related Differences of a Performance Measure. *Psychology of Aging*. 23. 4. 787-790.
- Pismo święte Starego I Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Opracował Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła 2008.

-
- Sinnott J.D. (2009). Complex Thought and Construction of the Self in the Face of Aging and Death. *Journal of Adult Development*. 16. 155-165.
- Staudinger U.M., Smith J., Baltes P.B. (1992). Wisdom related-knowledge in a life review task: Age differences in the role of professional specialization. *Psychology and Aging*. 7. 271-281.
- Staudinger U.M., Maciel A., Smith J., Baltes P.B. (1998). What predicts wisdom-related knowledge? A first look at the role of personality, intelligence, and facilitative experiential contexts. *European Journal of Personality*. 12. 1-17.
- Sternberg R.J. (1985). Implicit theories of intelligence, creativity, and wisdom. *Journal of Personality and Social Psychology*. 49. 607-627.
- Sternberg R.J. (1990). Wisdom and its relation to intelligence and creativity. In: In: R.J. Sternberg (Ed.). *Wisdom: its nature, origin, and development* (pp.142-159). New York: Cambridge University Press.
- Sternberg E.J. (2000). Wisdom as a form of giftedness. *Gifted Child Quarterly*. 44.4. 252-260.
- Sternberg R.J. (2003). *Wisdom, Intelligence and Creativity Synthesized*. Cambridge. Cambridge University Press.
- Sternberg R.R. (2005). Older but not wiser? The relationship between age and wisdom. *Ageing International*. 30.1. 5-26.
- Sternberg R.J. (2006). *Wisdom, Intelligence and Creativity Synthesized*. New York: Cambridge University Press.
- Steuden S. (2006). Rozważania o godności z perspektywy człowieka w okresie starzenia się. W: S. Steuden, M. Marczuk (red.). *Starzenie się a satysfakcja z życia*. (s. 17-27). Lublin. Wydawnictwo KUL.
- Straś-Romanowska M. (2002). Mądrość człowieka starego – nawiązanie do teorii C.G.Junga. W: R. Saciuk (red.). *Psyche w sidłach iluzji. O psychoanalizie*. (51-62). Wrocław. Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Straś-Romanowska M. (2004). Późna dorosłość. Wiek starzenia się. W: B. Harwas-Napierała, J. Trempała (red.). *Psychologia rozwoju człowieka*. T. 2. (263-292). Warszawa. Wydawnictwo Naukowe PWN.2004.

KS. MGR PAWEŁ BRUDEK
Doktorant w Katedrze Psychologii Klinicznej
Instytutu Psychologii KUL Jana Pawła II
Kapłan pochodzący z parafii Korfantów wyświęcony w 2006 roku

Droga ku kapłaństwu... Niższe Seminarium Duchowe miejscem osobowego dojrzewania i pielęgnowania ziarna powołania

Antoni Kępiński w jednej ze swoich książek napisał: „Narodziny i śmierć są granicami zamykającymi życie (...) człowieka”¹. Stwierdzenie to jest nie tylko wyrazem podstawowej prawdy o ludzkim losie naznaczonym przemijalnością, ale także skłania do pytania o sens życia, o sens tego, co wydarza się człowiekowi w czasie, rozpiętym między jego narodzinami a śmiercią. Po co zatem człowiek żyje? Zapewne wśród wielu odpowiedzi na powyższe pytanie możliwa jest również ta: by dorastać do pełni człowieczeństwa! Owo dorastanie dokonuje się w toku ludzkiego życia, które samo w sobie, jak zauważa E. Sujak, jest drogą i zarazem szansą rozwoju². Celem życia jest więc rozwój we wszystkich wymiarach funkcjonowania jednostki: fizycznym, psychicznym, społecznym, moralnym, religijnym i duchowym. Zasadniczym środowiskiem rozwoju człowieka we wczesnych etapach jego życia, obok rodziny, jest środowisko szkolne, w którym dziecko, a potem nastolatek, zdobywa wiedzę oraz kształtuje poprzez kontakt z nauczycielami i rówieśnikami własną osobowość.

Dla Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego, któremu dedykowana jest niniejsza *Księga Pamiątkowa* rok 2015 jest rokiem szczególnym. W tym roku bowiem obchodzi On 75 rocznicę swoich urodzin oraz Złoty Jubileusz Kapłaństwa. W tym samym roku, po 39 latach, kończy On posługę duszpasterską w parafii Trójcy Przenajświętszej w Korfantowie. Fakt ten, jak mniemam, stanowi nie tylko

1 A. KĘPIŃSKI, *Lęk*, Kraków 2002, s. 227.

2 E. SUJAK, *Rozważania o ludzkim rozwoju*, Lublin 2006, s. 126

dla samego Jubilata, ale również dla tych, z którymi połączyło Go życie – rodziny, przyjaciół, znajomych, współpracowników, kapłanów, parafian, wychowanków, w tym także dla mnie osobiście – dogodną okoliczność do podjęcia pogłębionej refleksji nad tym, co przeminęło i stanowi dziś o niekwestionowanym bogactwie historii Jego życia. Niewątpliwie jednym z ważnych i godnych zauważenia elementów biografii Księdza Prałata jest czas spędzony w Niższym Seminarium Duchownym (NSD) w Gliwicach. Jestem przekonany, że lata przeżyte w murach „Małego Seminarium”, gdzie nastoletni Andrzej przygotowywał się do złożenia egzaminu dojrzałości oraz rozeznawał kierunek drogi swego dalszego życia miały ważne znaczenie dla decyzji o pójściu za głosem powołania oraz *stylu* w jakim kształtował i przeżywa swoje kapłaństwo. Przekonanie to wypływa z mojego osobistego doświadczenia. Sam bowiem jestem absolwentem NSD Archidiecezji Częstochowskiej.

Mając to na uwadze w prezentowanym artykule chciałbym dokonać naukowej analizy roli i miejsca tego typu instytucji oświatowo-wychowawczych w systemie nauczania, jak również w edukacyjnej misji Kościoła. Celem niniejszego artykułu jest zatem ukazanie specyficznej roli, jaką spełnia NSD w ramach wspierania integralnego rozwoju młodzieńców, którzy po ukończeniu szkoły podstawowej (i gimnazjum) zdecydowali się na przekroczenie progów seminaryjnego domu, aby tu kontynuować naukę, złożyć egzamin maturalny oraz rozeznac swe życiowe powołanie.

1. Integralny rozwój osoby w perspektywie psychologicznej

Franciszek Adamski twierdzi, iż współcześnie „(...) wszelkie studia nad człowiekiem jako osobą ludzką zmierzają ku ukazaniu fenomenu ludzkiego w jego wymiarze integralnym”³. Takie podejście wydaje się być w pełni uzasadnione. Usiłując bowiem przybliżyć się do prawdy o człowieku, chcąc głębiej wniknąć w motywy jego postępowania, konieczne jest holistyczne spojrzenie na złożoną rzeczywistość natury ludzkiej⁴. Psychologia, będąc nauką o zachowaniu i procesach psychicznych człowieka, usiłuje wychodzić naprzeciw tego postulatowi⁵. Dan P. McAdams, jeden z czołowych badaczy z zakresu psychologii osobowości, stwierdza wprost, że jest ona naukowym studium całej osoby⁶.

3 F. ADAMSKI, *Personalizm – chrześcijański nurt myślenia o człowieku i wychowaniu*, w: Tenże (red.), *Wychowanie osobowe*, Kraków 2011, s. 12.

4 R. ZAVALLONI, *Psychologia nadziei. Aby poczuć się zrealizowanym*, Kielce 1999, s. 52-59.

5 P.G. ZIMBARDO, R.L. JOHNSON, V. MCCANN, *Psychologia. Kluczowe koncepcje*, Warszawa 2010, s. 24.

6 H. GASIUL, *Psychologia osobowości. Nurty, teorie, koncepcje*, Warszawa 2006, s. 112.

Mówiąc o rozwoju człowieka, w aspekcie wszystkich wymiarów jego funkcjonowania, nie sposób przejść obojętnie obok pytania o to, czym w ogóle jest rozwój. Zagadnienie rozwoju ludzkiego posiada bogate opracowanie w literaturze przedmiotu. Fakt ten, z jednej strony, ukazuje złożoność zjawiska rozwoju, z drugiej zaś, ujawnia bogactwo perspektyw teoretycznych, stanowiących naukowe ramy jego interpretacji⁷. Interesujące rozumienie rozwoju przyjmuje P. Oleś. Według niego, rozwój to „(...) złożony proces zmian zachodzących w czasie i oznaczających wzrost lub osiąganie wyższej jakości przystosowania i/lub funkcjonowania, a w wieku starszym również zapobieganie i kompensowanie zmian regresywnych. Procesy rozwojowe zachodzą dzięki interakcji czynników podmiotowych i środowiskowych, czynników o charakterze fizycznym, biologicznym, psychologicznym i społecznym”⁸. Cennym uzupełnieniem powyżej definicji może być koncepcja rozwoju prezentowana przez E. Sujak. Autorka ta przyjmuje, że „rozwój osobowy jest rozwojem wielotorowym, zarówno sprzężonym, jak i nieharmonijnym”⁹. Twierdzi ona, że „(...) istnieje kilka równoległych odrębnych torów rozwoju (...): rozwój intelektualny, rozwój emocjonalny: od dominowania uczuciowości archaicznej do uczuciowości wyższej, rozwój stopnia udziału świadomości w działaniu, rozwój potrzeb i ich wewnętrznej dynamiki, jak np. sposobu zaspokajania, przesunięcia w dominowaniu jednych potrzeb nad innymi, rozwój systemu wartości i jego stabilizacja, rozwój uspołecznienia człowieka, od *inni dla mnie* do *ja dla innych*, rozwój moralny jako rozwój sumienia, rozwój myślenia refleksyjnego, rozwój religijny”¹⁰.

W nawiązaniu do przywołanych wyżej interpretacji omawianego zagadnienia, należy uznać, iż rozwój człowieka nie ogranicza się do wybranych aspektów osobowości, ale posiada charakter wszechstronny i przebiega we wszystkich wymiarach jej funkcjonowania: fizycznym, intelektualnym, emocjonalnym, społecznym, moralnym, religijnym i duchowym. W takim ujęciu rozwój jest procesem, dzięki któremu osoba ludzka odznacza się coraz większą odpowiedzialnością za siebie oraz za innych, umiejętnością krytycznego myślenia, autonomią w zakresie osobistych przekonań i wydawanych sądów, świadomości konieczności przestrzegania norm społecznych, a także zdolnością do tworzenia pozytywnych związków z innymi ludźmi¹¹. Właściwa realizacja tego procesu zależy w dużej mierze od

7 M. TYSZKOWA, *Pojęcie rozwoju i zmiany rozwojowej*, w: M. PRZETACZNIK-GIEROWSKA, M. TYSZKOWA (red.), *Psychologia rozwoju człowieka. Zagadnienia ogólne*, Warszawa 2006, s. 45-56.

8 P.K. OLEŚ, *Psychologia człowieka dorosłego*, Warszawa 2012, s. 20.

9 E. SUJAK, *dz. cyt.*, s. 34.

10 *Tamże*, s. 33-34.

11 A. GAŁDOWA, *Rozwój i kryteria dojrzałej osobowości*, „Przegląd Psychologiczny” 33 (1990), nr 1, s. 13-27.

uznania za fundamentalne założenia, odnoszących się do osobowej natury człowieka, zgodnie z którymi wymienione wyżej sfery, jako poszczególne elementy, współtworzące bogactwo ludzkiej rzeczywistości, zostają w pełni zintegrowane dopiero w osobie jako takiej¹².

O zasadności przyjęcia holistycznej perspektywy w spojrzeniu na rozwój człowieka przekonują liczne badania z zakresu psychologii, które dowodzą, iż harmonijne funkcjonowanie jednostki w ramach wszystkich konstytuujących ją wymiarów sprzyja szeroko pojętej satysfakcji z życia¹³. Według M. Argyle zdrowie fizyczne stanowi ważny komponent życiowego szczęścia i powszechnie uznawane jest za jeden z głównych czynników warunkujących dobre życie¹⁴. Także zdrowie psychiczne pozostaje w ścisłym związku z jakością życia¹⁵. Zależność ta wyraźnie uwidacznia się w licznych zaburzeniach sfery psychicznej, takich jak: schizofrenia, depresja czy nerwica. Antoni Kępiński twierdzi, iż „(...) cechą charakterystyczną osób chorych na nerwicę jest ich przekonanie, że nie ma ludzi bardziej nieszczęśliwych i chorych jak oni”¹⁶. Wynika z tego, iż nieprawidłowości w sferze zdrowia psychicznego przyczyniają się do obniżenia poczucia sensu i zadowolenia z życia.

Istotne znaczenie dla dobrostanu psychicznego posiada również optymalne funkcjonowanie człowieka w obszarze emocji¹⁷. Inteligencja emocjonalna, na którą składa się, między innymi świadomość własnych stanów emocjonalnych, empatia oraz umiejętność kontroli i regulacji doświadczanych emocji negatywnych, ułatwia bowiem budowanie adekwatnej samowiedzy, wspiera rozwój aktywności oraz sprzyja osiąganiu sukcesów w działaniu¹⁸. Dojrzałość emocjonalna, wyrażająca się w umiejętności utrzymania równowagi pomiędzy ekspresją uczuć a ich kontrolą, pozwala jednostce na postępowanie pozostające w zgodzie z przyjętymi i wyznaczanymi poglądami, realizację zamierzonych planów, przyjmowanie odpowiedzialności za swoje działania, przewidywanie skutków własnych decyzji, wreszcie na kierowanie się uczuciami wyższymi¹⁹. Staje się tym samym istotnym predykatorem satysfakcjonującego życia²⁰.

12 M. ŁAKOMSKI, *Koncepcja personalistyczna człowieka podstawą integralnego wychowania*, „Wychowawca” (2004), nr 12, s. 14.

13 Zob. T. ROSTOWSKA, *Małżeństwo, rodzina, praca, a jakość życia*, Kraków 2009; E. TRZEBIŃSKA, *Psychologia pozytywna*, Warszawa 2008.

14 M. ARGYLE, *Psychologia szczęścia*, Wrocław 2004, s. 166-186.

15 Zob. S. STEUDEN, W. OKŁA, *Jakość życia w chorobie*, Lublin 2007.

16 A. KĘPIŃSKI, *Psychologia nerwic*, Kraków 2002, s. 165.

17 Zob. D. GOLEMAN, *Inteligencja emocjonalna*, Poznań 2007.

18 A. MATCZAK, E. SALATA, *Inteligencja emocjonalna a nadzieja*, „Fides et Ratio” 2 (2010), nr 2, s. 19-24.

19 E. UCHMANOWICZ, *Dojrzałość emocjonalna a dojrzałość szkolna*, „Wychowawca” (2012), nr 1, s. 10.

20 Zob. M. BRAUN-GAŁKOWSKA, *Psychologia domowa*, Lublin 2008, s. 100-103.

Nie mniejsze znaczenie dla poczucia zadowolenia z życia posiadają kompetencje przejawiane przez jednostkę w sferze jej społecznego funkcjonowania, których wyrazem jest umiejętność budowania głębokich i trwałych relacji oraz szacunek względem innych osób przy jednoczesnym zachowaniu własnej indywidualności²¹. Potwierdzeniem tej tezy mogą być wyniki badań prowadzonych w obszarze zagadnień związanych z teorią przywiązania autorstwa J. Bowlby'ego. Dowodzą one, iż adaptacyjna więź między dzieckiem a opiekunem (matką, ojcem), wyrażająca się w bezpiecznym stylu przywiązania, stanowi konieczny warunek właściwego rozwoju emocjonalno-społecznego oraz intelektualnego osoby, a także decyduje o sposobie, w jaki będzie ona budowała intymne relacje z innymi w okresie dorosłości²². Okazuje się, iż wysoka jakość relacji rodzic-dziecko jest cennym źródłem realizacji elementarnych ludzkich potrzeb, takich jak potrzeba miłości, potrzeba przynależności czy potrzeba bezpieczeństwa²³. Ich zaspokojenie inspiruje jednostkę do podejmowania działań transgresyjnych, dzięki którym zyskuje ona możliwość ciągłego przewyższania własnych ograniczeń i niedoskonałości²⁴. To z kolei przyczynia się do dojrzałego jej funkcjonowania w różnych obszarach życia.

Kolejnym wymiarem, wpisującym się w strukturę osoby ludzkiej, a tym samym korespondującym z poczuciem szczęśliwego życia, jest wymiar moralności. Lawrence Kohlberg wybitny badacz rozwoju moralnego stwierdza, iż „(...) osiągnięcie wysokiego stadium rozumowania moralnego jest warunkiem koniecznym wysoce moralnego postępowania”²⁵. Dojrzała moralność staje się zatem gwarantem właściwej oceny podejmowanych działań. Ocena ta w dużej mierze zasadza się na zgodności dokonanych czynów z przyjętym uprzednio określonym systemem wartości. W literaturze psychologicznej odnajdujemy badania, które ukazują związek pomiędzy preferencjami aksjologicznymi jednostki a doświadczanym przez nią poczuciem zadowolenia²⁶. Wyniki tych badań skłaniają do przyjęcia wniosku, że kierowanie się w życiu określoną hierarchią wartości nie pozostaje bez znaczenia dla wzrostu dojrzałości osobowej, a tym samym przeświadczenia o możliwości osiągnięcia sukcesu życiowego²⁷.

21 Z. PŁUŻEK, *Psychologia pastoralna*, Kraków 2002, s. 74.

22 H. LIBERSKA, *Teorie rozwoju psychicznego*, w: J. TREMPAŁA (red.), *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa 2011, s. 98.

23 M. KAŻMIERCZAK, T. ROSTOWSKA, *Percepcja relacji małżeńskich i poziom empatii a jakość życia*, w: T. ROSTOWSKA, A. PEPLIŃSKA (red.), *Psychospołeczne aspekty życia rodzinnego*, Warszawa 2010, s. 110-111.

24 J. KOZIELECKI, *Psychotransgresjonizm – zarys nowego paradygmatu*, w: Tenże (red.), *Nowe idee w psychologii*, Gdańsk 2009, s. 333.

25 P.O. ŻYLICZ, *Psychologia moralności*. Wybrane zagadnienia, Warszawa 2010, s. 16.

26 M. WNUK, J.T. MARCINKOWSKI, *Rola wartości dla poczucia sensu życia oraz satysfakcji z życia studentów*, „Problemy Higieny i Epidemiologii” 91(2010), nr 3, s. 458-462.

27 POR. P.K. OLEŚ, *Psychologia człowieka dorosłego*, s. 254-255.



Ostatnią sferą konstytuującą osobę ludzką jest sfera związana z religijnością. Na gruncie psychologii istnieje wiele koncepcji, które usiłują uchwycić istotę fenomenu religijnego i jego wpływu na procesy psychiczne i zachowanie człowieka²⁸. Jedną z nich jest propozycja R. Jaworskiego, zgodnie z którą religijność należy pojmować jako realizację ontycznej relacji między osobą ludzką a Bogiem, która pozwala człowiekowi na przeżycie zarówno własnej podmiotowości, jak i przedmiotowości²⁹. Tak ujmowana religijność pozytywnie koreluje z wysokim poziomem integracji osobowości. Stąd też osoby, odznaczające się personalnym typem religijności, charakteryzują się dojrzałością zarówno w sferze psychicznej, emocjonalnej, jak i w obszarze kontaktów społecznych³⁰. Fakt ten przyczynia się do budowania satysfakcjonujących związków partnerskich, co nie pozostaje bez znaczenia dla globalnego zadowolenia z życia³¹.

2. Wychowanie osobowe jako towarzyszenie w rozwoju

Maria Braun-Gałkowska przez wychowanie rozumie pomoc młodemu człowiekowi w rozwoju, czyli osiągnięciu pełnej dojrzałości osobowej³². Mając na uwadze powyższą definicję oraz przyjmując humanistyczną perspektywę w spojrzeniu na człowieka, zaproponowaną przez G. Allporta, można uznać, iż wychowanie to pomoc młodemu człowiekowi w: (1) ustawicznym wzrastaniu poprzez ciągłe angażowanie go w różnorodną aktywność; (2) nabywaniu umiejętności okazywania ciepłych uczuć innym ludziom; (3) pełnej akceptacji siebie; (4) dokonywaniu realistycznej oceny otaczającej go rzeczywistości; (5) wytrwałym dążeniu do nabywania nowych lub doskonalenia posiadanych już umiejętności; (6) otwarciu na opinie innych ludzi, które pozwolą mu na głębsze zrozumienie samego siebie; (7) ukształtowaniu jednoczącej filozofii życia, która pozwoli mu uchwycić sens własnego istnienia³³. W tak pojętym procesie wychowania szczególną rolę przypisuje się w pierwszej kolejności rodzicom oraz nauczycielom i wychowawcom. To od nich, na drodze obserwacji, wychowankowie uczą się zajmowania określonych postaw względem siebie, innych, Boga oraz otaczającego świata. To w dużej mierze właśnie

28 Zob. D. KROK, *Religijność a jakość życia w perspektywie mediatorów psychospołecznych*, Opole 2009, s. 23-61; J. KRÓL, *Psychologiczne aspekty badania fenomenu religii*, Opole 2002, s. 11-43.

29 R. JAWORSKI, *Typologie religijności*, w: S. GŁAZ (red.), *Podstawowe zagadnienia psychologii religii*, Kraków 2006, s. 283.

30 Zob. R. JAWORSKI, *Sposoby radzenia sobie z trudnościami u osób o różnym typie religijności*, „Studia Płockie” (2004), nr 32, s. 139-154.

31 Zob. P. BRUDEK, *Religijność a jakość relacji małżeńskiej*, Lublin 2011, Niepublikowana praca magisterska, Instytut Psychologii KUL Jana Pawła II.

32 M. BRAUN-GAŁKOWSKA, *Psychologia domowa*, s. 214.

33 Zob. R. JAWORSKI, *Wpływ czynników osobowościowych na życie rodzinne*, w: A. TOMKIEWICZ, W. WIECZOREK (red.), *Rodzina jako Kościół Domowy*, Lublin 2010, s. 467-482.



dzięki nim młodzi ludzie zdobywają i utwierdzają w sobie przekonanie o własnej skuteczności, które odgrywa kluczową rolę w kształtowaniu właściwej motywacji do podejmowania życiowych decyzji i rozmaitych działań³⁴. Aby wychowawca (rodzic, nauczyciel, ksiądz) mógł stać się dla wychowanka wzorem wartym naśladowania, a tym samym skutecznie wywiązać się z obowiązku towarzyszenia młodemu człowiekowi na drodze prowadzącej do integralnego rozwoju, musi odznaczać się szeroko rozumianą kompetencją wychowawczą³⁵. Zdaniem M. Dziewieckiego „(...) kompetentny wychowawca to ktoś, kto potrafi upewnić wychowanka, że jest kimś nieodwołalnie kochanym (...), potrafi fascynować wychowanka perspektywą rozwoju (...). Potrafi też sprawić, że wychowanek ma świadomość, iż w jego rękach znajduje się niezwykle cenny skarb, czyli jego własne życie”³⁶. W nawiązaniu do powyższego można stwierdzić, iż kompetentny pedagog, to człowiek charakteryzujący się dojrzałą osobowością. Dąży on do ciągłego powiększania wewnętrznego bogactwa własnych przeżyć, przekonań, wiedzy. Posiada zdolność do cieszenia się życiem i doświadczania dobrostanu psychicznego, będącego następstwem zaspokojenia różnorodnych potrzeb oraz pomyślnej realizacji zamierzonych działań i osiągnięcia wyznaczonych celów. Potrafi on również podejmować ważne życiowe decyzje w oparciu o jasne i realistyczne kryteria. Przeżywa radość z osiągniętych sukcesów a doświadcza smutku i żałoby z powodu utraty cenionych osób i wartości. Realizuje określone zadania pomimo zaistniałych przeszkód czy niepowodzeń oraz braku wsparcia ze strony innych ludzi. Kieruje się przyjętym systemem wartości, który stanowi dla niego punkt odniesienia w rozróżnianiu tego, co dobre, od tego, co złe, tego, co ważne, od tego, co mniej istotne. Jest zaangażowany na rzecz dobra wspólnego. Ponadto kompetentny wychowawca odznacza się zdolnością do transgresji, czyli przekraczania tego, co poznane i angażowania się w sprawy, które uznaje za życiowo doniosłe. Charakteryzuje się też podmiotowym odniesieniem do drugiego człowieka, odpowiedzialnością za dokonane wybory, rozsądną autonomią i dojrzałością moralną³⁷.

Zarysowana wyżej sylwetka osobowa wychowawcy, jako towarzysza młodemu człowiekowi na drodze ku integralnie pojętej dojrzałości, ujawnia szeroki zakres predyspozycji psychicznych (osobowościowych), warunkujących pomyślną realizację podstawowych zadań wychowawczych. Do najistotniejszych z tych zadań M. Dziewiecki zalicza: (1) świadome i stanowcze czuwanie nad własną dojrzałością oraz nad osobistym życiem; (2) bycie znakiem nadziei dla młodego pokolenia; (3) służbę na rzecz realizmu, czyli wprowadzanie wychowanków

34 Zob. P. K. OLEŚ, *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Warszawa 2005, s. 210-231.

35 Zob. M. DZIEWIECKI, *Komunikacja wychowawcza*, „Wychowawca” (2004), nr 6, s. 18-20.

36 M. DZIEWIECKI, *Metody realistycznego wychowania*, www.opoka.org.pl, 28. 02. 2012.

37 P.K. OLEŚ, *Psychologia człowieka dorosłego*, s. 249-255.

w świat rzeczywistych faktów i uwarunkowań; (4) odważne ukazywanie dzieciom i młodzieży optymalnej drogi życia poprzez promowanie bogactwa pragnień i aspiracji na miarę ludzkiego serca i powołania człowieka; (5) prawidłowe rozumienie i odważne podejmowanie wychowawczej odpowiedzialności; (6) otwarcie dzieci i młodzieży na Boga³⁸. Takie określenie priorytetów w obszarze działań wychowawczych uznać należy za cenne i w pełni uzasadnione. Dzisiejsze społeczeństwo bowiem ulega wielu niebezpiecznym wpływom i naciskom ze strony szeroko rozumianej kultury postmodernizmu, zwanej inaczej kulturą ponowoczesności³⁹. Modernistyczne tendencje coraz wyraźniej uwidaczniają się na wielu płaszczyznach ludzkiej aktywności, w tym także na płaszczyźnie wychowania. Wyrazem tego są między innymi takie zjawiska jak relatywizm, nihilizm, irracjonalizm, subiektywizm, ideologizacja wychowania, egoistyczny indywidualizm i hedonizm, mity ziemskiego „zbawienia”, absolutyzacja wolności, sekularyzacja czy obojętność religijna⁴⁰. W związku z tym rodzi się naglące zapotrzebowanie na wychowawców, którzy będą odznaczać się wysokimi kompetencjami w zakresie pomagania młodemu człowiekowi w stopniowym osiągnięciu osobowej dojrzałości. Innymi słowy, potrzeba dzieciom i młodzieży wymagających i kochających pedagogów, od których będą mogli uczyć się myśleć, kochać i pracować⁴¹, gdyż tylko tacy wychowawcy, jak zauważa M. Braun-Gałkowska, mają odwagę iść z wychowankiem ramię w ramię ku najpiękniejszym ludzkim wartościom, dążyć niestrudzenie do wspólnego celu, którym jest autentycznie szczęśliwe życie⁴².

3. Wspieranie integralnego rozwoju osobowego w NSD

Niższe Seminarium Duchowne (NSD) jest pondgimnazjalną szkołą katolicką, w której realizacja programu dydaktycznego i wychowawczego opiera się na chrześcijańskiej wizji osoby ludzkiej i ukierunkowana jest na integralny rozwój wychowanka⁴³. Przyjęcie takiej perspektywy w spojrzeniu na młodego człowieka, który po ukończeniu gimnazjum podjął decyzję o kontynuowaniu nauki w NSD, okazuje się być najważniejsze⁴⁴. Pozwala ono bowiem dostrzec w nim nie tylko ucznia, którego obowiązkiem jest rzetelne zdobywanie wiedzy i jak najlepsze złożenie egzami-

38 M. DZIEWIECKI, *Wychowawca – Personalista*, www.opoka.org.pl, 07. 03. 2015.

39 Zob. M. DZIEWIECKI, *Wychowanie w dobie ponowoczesności*, Kielce 2002.

40 Zob. M. DZIEWIECKI, *Zagrożenia w epoce postmodernizmu*, w: M. JANKOWSKA, M. RYS (red.), *W trosce o rodzinę*. W poszukiwaniu dobra prawdy i piękna, Warszawa 2007, s. 233-251.

41 Zob. M. DZIEWIECKI, *Kochać i wymagać*, Kraków 2006.

42 M. BRAUN-GAŁKOWSKA, *Psychologia domowa*, s. 213.

43 J. BIELECKI (opr.), *Prawo Szkolne Niższego Seminarium Duchownego w Częstochowie*, Częstochowa 2011, s. 81.

44 Por. A.I. BRZEZIŃSKA, *Psychologiczne portrety człowieka*. Praktyczna psychologia rozwojowa, Gdańsk 2005, s. 8-9.

minu naturalnego, ale przede wszystkim człowieka z całym jego egzystencjalnym kontekstem. Fakt ten uznać należy za niezwykle istotny. Z jednej strony uwzględnia on wielowymiarowość osoby ludzkiej, co pozwala na poszerzenie zakresu oddziaływań edukacyjnych, wychowawczych i profilaktycznych⁴⁵. Z drugiej zaś, docenia rolę oraz wpływ środowiska rodzinnego i rówieśniczego, które dotychczas stanowiły zasadniczą przestrzeń osobistego wzrostu jednostki. Satir w jednej ze swoich książek silnie podkreśla, że rodzina jest miejscem, gdzie „powstaje człowiek”⁴⁶. Za słuszością tej tezy przemawia dziś nie tylko zdroworozsądkowa analiza rzeczywistości, ale również literatura przedmiotu i wyniki licznych badań prowadzonych w tym obszarze⁴⁷. Młodzieniec, który przekracza progi seminarium, aby rozróżnić swoje życiowe powołanie⁴⁸, przynosi ze sobą do seminaryjnego domu nie tylko marzenia i nadzieje związane z przyszłością, ale także kilkunastoletnią historię swego życia, w dużej mierze stanowiącą „wytwór” środowiska rodzinnego, z którego się wywodzi. Sposób jego odniesienia do siebie, jak również prezentowany modus myślenia, przeżywania uczuć, doświadczania sytuacji trudnych, budowania relacji interpersonalnych, postrzegania świata i Boga zależy w znacznym stopniu od jakości funkcjonowania systemu rodzinnego, który go kształtował i wciąż kształtuje⁴⁹. Niestety, współcześnie coraz częściej mamy do czynienia z licznymi zagrożeniami, leżącymi u źródeł procesów dezintegracji i rozpadu rodziny. Trafną egzemplifikację stanowi tu zjawisko uzależnienia alkoholowego, które dotyka wiele polskich rodzin⁵⁰. Stanowi ono źródło cierpienia nie tylko dla samego uzależnionego, ale także dla jego najbliższych, gdyż istotnie zaburza ich właściwe funkcjonowanie w psychospołecznym obszarze życia⁵¹. Wobec takiej sytuacji integralne spojrzenie na alumna, uwzględniające między innymi środowisko rodzinne, w którym „powstawał”, pozwala księżom przełożonym oraz nauczycielom na stosowanie adekwatnych środków wychowawczych. Niewątpliwie cenną pomocą w tym zakresie jest zapewniony przez dyrekcję szkoły regularny kontakt z pedagogiem szkolnym oraz aktywna współpraca z poradnią psychologiczno-pedagogiczną⁵².

45 M. DZIEWIECKI, *W kierunku profilaktyki zintegrowanej*, „Wychowawca” (2011), nr 11, s. 7-9.

46 Zob. V. SATIR, *Rodzina tu powstaje człowiek*, Gdańsk 2002.

47 Zob. B. TRYJARSKA (red.), *Bliskość w rodzinie*. Więzy w dzieciństwie a zaburzenia w dorosłości, Warszawa 2010.

48 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 28.

49 Por. M. BRAUN-GAŁKOWSKA, *Psychologia domowa*, s. 32-35.

50 Por. B. HABRAT, *Zaburzenia psychiczne spowodowane przyjmowaniem substancji psychoaktywnych*, w: A. BILIKIEWICZ (red.), *Psychiatria*. Podręcznik dla studentów medycyny, Warszawa 2007, s. 242-248.

51 P. BRUDEK, *Choroba alkoholowa jako czynnik dysfunkcyjności rodziny*, w: D. KROK, P. LANDWÓJTOWICZ, (red.), *Rodzina w nurcie współczesnych przemian*. Studia interdyscyplinarne, Opole 2010, s. 309-325.

52 Zob. J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 82.

Realizowany w NSD program dydaktyczno-wychowawczy, bazujący na idei rozwoju osobowego, za zasadniczy cel przyjmuje pomoc młodemu człowiekowi we właściwym formowaniu sumienia, głębszym rozumieniu i akceptacji powszechnie uznawanych zasad oraz norm moralnych, wreszcie w twórczym życiu z innymi i dla innych⁵³. Skuteczne świadczenie tej pomocy ze strony wychowawców seminaryjnych, staje się w pełni możliwe tylko wówczas, gdy „wychowawca i wychowanek zmierzają razem ku najpiękniejszym ludzkim wartościom (...), dążą do wspólnego celu”⁵⁴. Mając to na względzie *Statut* NSD w paragrafie 26 punkcie 3 wyraźnie stanowi: „Z uwagi na to, że szkoła wychowuje w duchu zasad i wartości chrześcijańskich, nauczyciele i wychowawcy powinni posiadać kwalifikacje osobiste, które pozwolą się im utożsamić z jej profilem wychowawczym przez przykład życia i pracę dydaktyczno-wychowawczą w szkole i poza nią oraz realizować zadania edukacyjne zgodnie z etosem szkoły”⁵⁵. Z powyższego wynika, iż proces nauczania i wychowania realizowany w NSD wyraźnie uwzględnia zasady, z których wyrasta teoria społecznego uczenia się autorstwa A. Bandury. W myśl tej teorii, „ludzie podlegają czynnikom zewnętrznym, ale również decydują o tym, jak się zachować. (...) Wpływają na zachowanie innych i są przez zachowania innych ludzi kształtowani”⁵⁶. Stąd też – w ramach oddziaływań wychowawczych, którym podlegają uczniowie – księża, nauczyciele i pedagog szkolny „(...) rozbudzają zainteresowania, służą pomocą, wspierają radą; integrują wspólnotę seminaryjną; wspomagają uczniów w rozpoznawaniu ich życiowego powołania; na bieżąco rozwiązują problemy wychowawcze; uczą rozwiązywania problemów i konfliktów oraz eliminują niepożądane zachowania uczniów; udzielają uczniom wsparcia psychicznego i duchowego w sytuacjach kryzysów osobistych rodzinnych i szkolnych; uczą systematyczności, dokładności, punktualności, przestrzegania obowiązujących norm, pracowitości itd.; podnoszą u ucznia poczucie własnej wartości i dążą do wypracowania przez niego samokrytycyzmu”⁵⁷. Wszystkie te działania mają stymulować wszechstronny rozwój uczniów, prowadzący do ich wewnętrznej integracji. Mają im pomagać: (1) w poszerzaniu zakresu własnej autonomii, czyli kierowaniu się w myśleniu i podejmowanych działaniach własnymi przekonaniem i przyjętym systemem wartości; (2) traktować każdą osobę jako wartość najwyższą, samą w sobie; (3) pogłębianiu wglądu we własną motywację⁵⁸.

53 Tamże, s. 81.

54 M. BRAUN-GAŁKOWSKA, *Psychologia domowa*, s. 213.

55 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 44.

56 L. A. PERVIN, O.P. JOHN, *Osobowość. Teoria i badania*, Kraków 2002, s. 473.

57 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 81-82.

58 Z. CHLEWIŃSKI, *Dojrzałość: osobowość, sumienie, religijność*, Poznań 1991, s. 15.

Placówka oświatowo-kościelna jaką jest NSD⁵⁹, przyjmując w procesie wychowania za punkt wyjścia holistyczną koncepcję człowieka wytycza sobie, obok wyżej wspomnianego głównego celu, szereg celów szczegółowych. Do najistotniejszych z nich należą: (1) kształtowanie postaw i hierarchii wartości; (2) kształtowanie umiejętności samodzielnego podejmowania decyzji; (3) uczenie się współpracy; (4) kształtowanie postaw religijnych; (5) kształtowanie postaw patriotycznych⁶⁰.

Kształtowanie właściwych postaw względem siebie, drugiego człowieka, Boga, Ojczyzny i świata stanowi ważne zadanie w toku nauczania i wychowania uczniów NSD. Polega ono przede wszystkim na świadczeniu im pomocy w zakresie formowania trwałych wzorców „wartościujących reakcji na daną osobę, obiekt lub sprawę”⁶¹. Wzorce te stanowią zespół trzech ściśle ze sobą związanych czynników: emocjonalnego, kognitywnego oraz behawioralnego⁶². Oznacza to, iż w procesie kształtowania określonych postaw (wzorów zachowań), na przykład postawy szacunku do innych ludzi, przełożeni i nauczyciele seminaryjni zwracają uwagę, nie tylko na możliwy repertuar, rodzących się w kontakcie z drugim człowiekiem emocji oraz sposobów ich wyrażania i kontrolowania (emocjonalny komponent postawy), ale także na konieczność pogłębiania ogólnej wiedzy o człowieku oraz mechanizmów rządzących zachowaniem ludzkim w konkretnych sytuacjach (kognitywny komponent postawy), co w ostateczności skutkuje zaniechaniem krzywdzących działań wobec innych na rzecz zachowań adekwatnych do okoliczności, będących wyrazem poszanowania godności osobowej drugiego człowieka i własnej (behawioralny komponent postawy).

Program wychowawczy realizowany w NSD, obok kształtowania właściwych postaw, postuluje również konieczność wychowania do wyboru wartości⁶³. Postulat ten ze wszech miar uznać należy za słuszny i warty trudu urzeczywistnienia. Wartości bowiem nie posiadają charakteru wrodzonego. Wyłaniają się one bowiem stopniowo w trakcie rozwoju człowieka i związane są z realizacją określonych potrzeb, na bazie których kształtuje się względnie stała hierarchia wartości. Strukturę tej hierarchii tworzą różnorodne systemy, odnoszące się do poszczególnych dziedzin życia człowieka, wśród których do najważniejszych należą system poznawczy (racjonalna i wypracowana hierarchia wartości) i emocjonalny (emocjonalna hierarchia wartości). Sujak podkreśla, że w procesie rozwoju jednostki „(...) kształtowanie się świadomej i akceptowanej hierarchii wartości jest

59 Zob. J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 27-29

60 Tamże, s. 83-87.

61 A.M. COLMAN, *Słownik psychologii*, Warszawa 2009, s. 554.

62 W. DOMACHOWSKI, *Przewodnik po psychologii społecznej*, Warszawa 2007, s. 150.

63 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 83-84.

pierwszym etapem, drugim, trwającym całe życie jest proces integracji w postaci dostrojenia hierarchii emocjonalnej i całego życia do tej wypracowanej i stanowiącej jakby centrum osobowe człowieka, hierarchii wartości⁶⁴. Pomoc alumnom w kształtowaniu własnego systemu wartości, świadczona przez wychowawców seminaryjnych, posiada zatem kluczowe znaczenie dla ich osobowego wzrostu. Staje się to bardziej oczywiste wówczas, gdy uwzględnimy fakt, że seminarium ma przygotowywać do dokonywania „wyborów życiowych w oparciu o rozeznanie powołanie” oraz do odpowiedzialnego i twórczego życia⁶⁵. W tym kontekście szczególnie wyrazu nabiera spostrzeżenie K. Popielskiego, zgodnie z którym „(...) znaczenie wartości w życiu i dla życia ludzi jest nieusuwalne, niezbywalne i niezastępowane (...), gdyż w pełni żyć można tylko w relacji do świata wartości⁶⁶. Słuszność tego spostrzeżenia wynika między innymi z faktu, iż wartości stanowią jedno z najistotniejszych źródeł sensu ludzkiego życia⁶⁷. Potrzeba poszukiwania sensu zaś, co wyraźnie podkreśla V. E. Frankl, „(...) stanowi podstawową motywację w życiu człowieka⁶⁸. Stąd też, poprzez psychologiczne kategorie sensu i motywacji, wartości w sposób naturalny wpisują się w strukturę ludzkiej osobowości i spełniają w niej odpowiednio funkcję sensotwórczą oraz motywacyjną⁶⁹. Takie spojrzenie na problematykę wartości pozwala docenić ich znaczenie w procesie dydaktyczno-wychowawczym realizowanym w NSD. Przekonuje ono bowiem, że właściwie ukształtowana hierarchia wartości stanowi dla młodego człowieka cenne źródło wsparcia w uskutecznianiu rzeczy wzniosłych i szlachetnych, a unikaniu tych, które powszechnie uznane są za podłe lub niegodne⁷⁰.

Kolejnym szczegółowym celem wychowawczym, urzeczywistnianym w NSD, jest kształtowanie w uczniach umiejętności samodzielnego podejmowania decyzji⁷¹. Podejmowanie decyzji to złożony proces psychiczny, w który zaangażowane są czynniki poznawcze, emocjonalne i motywacyjne. Efektywność tego procesu zależy w dużej mierze od wiedzy i doświadczenia jakie posiada decydent oraz zaistniałych uwarunkowań kontekstualnych⁷². Uczniowie, tworzący społeczność NSD, to młodzieńcy z niewielkim, bo zaledwie kilkunastoletnim doświadczeniem

64 E. SUJAK, *dz. cyt.*, s. 175.

65 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 27-28.

66 K. POPIELSKI, *Psychologia egzystencji*. Wartości w życiu, Lublin 2008, s. 23.

67 P.K. OLEŚ, *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, s. 325.

68 V.E. FRANKL, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*. Głos nadziei z otchłani Holocaustu, Warszawa 2009, s. 151.

69 Por. W. OKŁA, *Wartości w rozwoju osoby i sztuce pomagania*, w: W. OKŁA, S. TUCHOLSKA (red.), *Wybrane zagadnienia z psychologii klinicznej i osobowości*. Problemy człowieka zdrowego, Lublin 2005, s. 203-215.

70 P.K. OLEŚ, *Psychologia człowieka dorosłego*, s. 251.

71 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 84.

72 E. NĘCKA, J. ORZECZOWSKI, B. SZYMURA, *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2007, s. 584.

życiowym. Z uwagi na wiek posiadają oni również ograniczone zasoby wiedzy, odnoszącej się do różnych obszarów ludzkiego życia. Pomimo to, niejednokrotnie stają wobec sytuacji, w których konieczne jest dokonanie określonego wyboru. Niektóre z nich wydają się proste wręcz banalne. Inne, jak na przykład wybór drogi powołania, okazują się trudne, skomplikowane i brzemiennie w skutki. Właśnie w takich sytuacjach cenna, a nierzadko także konieczna, jest pomoc wychowawcy – rodzica, nauczyciela, księdza – który szanując wolność i indywidualność alumna będzie towarzyszył mu w analizowaniu i weryfikowaniu różnych opcji wyboru oraz w opowiedzeniu się za tą, która wydaje się być najwłaściwsza. Realizowany w NSD program wychowawczy, oparty na idei integralnego rozwoju, zakłada czynny udział duchownych i nauczycieli w ważnych momentach życia alumnow, w których stają oni przed koniecznością dokonania wyboru. Wyczerpującego uzasadnienia dla tego założenia dostarcza Kępiński, który twierdzi, że „od naszych decyzji (...) zależy, jakimi się w ciągu życia stajemy, jak percypujemy otaczający nas świat i jak nań reagujemy⁷³.

Następnym celem wychowawczym, uwzględnionym w *Prawie Szkolnym Niższego Seminarium Duchownego w Częstochowie*, jest doskonalenie uczniów w zakresie wzajemnej współpracy. Realizacja tego celu ma się dokonywać poprzez kształtowanie umiejętności komunikacyjnych alumnow oraz uczenie ich konstruktywnego rozwiązywania konfliktów⁷⁴. Z psychologicznego punktu widzenia, pomoc klerykom w doskonaleniu sztuki rozmawiania i zażegnania konfliktów bez stosowania przemocy, stanowi ważny obszar osobowego wzrostu⁷⁵. Liczne badania dowodzą, iż jakość wzajemnej komunikacji partnerów oraz twórcze przeżywanie przez nich konfliktów pozostaje w statystycznie istotnym związku z ich zadowoleniem z życia⁷⁶.

Kolejnym zadaniem wychowawczym, realizowanym w NSD, jest kształtowanie w uczniach dojrzałej religijności⁷⁷. Zdaniem R. Jaworskiego, dojrzała religijność to pełna zaangażowania forma realizacji kontaktu człowieka z Bogiem. W kontakcie tym jednostka podejmuje partnerski dialog z Bogiem, prowadzący ostatecznie do głębokiego przeżycia spotkania z Nim⁷⁸. Wychowawcy seminaryjni, w szczególności zaś księża przełożeni, wprowadzając alumnow w taką relację z Bogiem,

73 A. KĘPIŃSKI, *Psychopatie*, Kraków 2002, s. 30.

74 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 85.

75 Zob. F. SCHULZ VON THUN, *Sztuka rozmawiania*. Rozwój osobowy, Kraków 2007; M.B. ROSENBERG, *Porozumienie bez przemocy*. O języku serca, Warszawa 2009.

76 Zob. M. PLOPA, *Psychologia rodziny*. Teoria i badania, Kraków 2008; A. ŻAK, J. WALDMAJER, Z. PUPIN, *Zachowania komunikacyjne a satysfakcja ze związku małżeńskiego*, w: D. Krok, P. Landwójtowicz (red.), *dz. cyt.*, s. 437-450.

77 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 85-86.

78 R. JAWORSKI, *Typologie religijności*, s. 283-284.

poprzez osobisty przykład modlitwy oraz życia wiarą, pomagają im zrozumieć, a nade wszystko doświadczyć, że stanowi ona ważną pomoc między innymi w przezwyciężaniu różnych życiowych trudności i kryzysów⁷⁹. W takim ujęciu religijność niesie ze sobą nie tylko redukcję niepokojów i lęków, ale również pomaga odnaleźć sens życia i zapewnia poczucie bezpieczeństwa. Staje się tym samym czynnikiem chroniącym w zakresie integralnego rozwoju uczniów⁸⁰.

Ostatnim z wyszczególnionych celów wychowawczych realizowanych w NSD jest kształtowanie w alumnach postaw patriotycznych. Dokonuje się to przede wszystkim poprzez zapoznawanie uczniów z historią szkoły, kultywowanie zwyczajów i tradycji szkolnych, a także poznawanie tradycji miasta, regionu i kraju⁸¹. W podejmowanych przez wychowawców seminaryjnych działaniach, mających rozbudzać w klerykach patriotycznego ducha, za kluczowe przyjmuje się założenie, zgodnie z którym warunkiem osiągnięcia pełnej osobowej dojrzałości jest obcowanie z bogactwem kultury. Stąd też w wychowaniu patriotycznym uskutecznianym w NSD kładzie się duży nacisk między innymi na „(...) zapoznanie się z twórczością kulturalną narodu – poezją, literaturą, muzyką, architekturą, malarstwem, gdyż te dziedziny świadczą o wielkości narodowego ducha trwającego przez pokolenia”⁸²

Realizacja wyżej omówionych celów wychowawczych może skutecznie przebiegać tylko w ścisłej współpracy ze środowiskiem rodzinnym, z którego wywodzą się uczniowie, zwłaszcza zaś z rodzicami. Wynika to między innymi z faktu, iż adolescencja, jako etap rozwojowy, to okres wciąż wyraźnych i intensywnych wpływów rodzicielskich⁸³. Dlatego też *Statut* seminaryjny wyraźnie podkreśla, że „rodzice mają obowiązek współpracować ze szkołą w sprawach kształcenia i wychowania swoich dzieci i brać udział w organizowanych dla nich spotkaniach”⁸⁴. Mając to na uwadze, wychowawcy seminarium podejmują współpracę z rodzicami uczniów na płaszczyźnie edukacyjno-wychowawczej. Wyrazem tej współpracy jest stworzenie rodzicom możliwości aktywnego i świadomego współdziałania z pracownikami

79 Por. M. DZIEWIECKI, *Nowoczesna profilaktyka uzależnień*, Kielce 2001, s. 163.

80 Por. K. WÓJCIK, *Religijność jako czynnik chroniący w profilaktyce uzależnień*, w: A. GOŁĘBIEWSKI (red.), *Działalność pedagogiczna i duszpasterska na rzecz wychowania w trzeźwości*, Radom 2012, s. 131-143.

81 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 86-87.

82 M.A. KRĄPIEC, *O patriotyczne wychowanie*, „Wychowawca” (2008), nr 11, www.wychowawca.pl/archiwum.

83 A. OLESZKOWICZ, A. SENEJKO, *Dorastanie*, w: J. TREMPAŁA (red.), *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa 2011, s. 277-278.

84 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 48.

seminarium, poprzez udział w spotkaniach poświęconych kwestiom wychowawczym, a także wspieranie ich w trosce o wszechstronny rozwój syna⁸⁵.

W celu podniesienia jakości i skuteczności oddziaływań wychowawczych realizowanych w NSD zwraca się szczególną uwagę na różnorodność sposobów i metod wykorzystywanych w procesie wychowania. Warto w tym miejscu wspomnieć chociażby takie inicjatywy jak: godziny wychowawcze, comiesięczne dni skupienia, spotkania klasowe z rodzicami, działalność rady alumnów oraz innych organizacji uczniowskich, organizacja czasu wolnego uczniów, a także podtrzymywanie i rozwijanie tradycji szkoły⁸⁶. Prezentowany sposób oddziaływań pedagogicznych, urzeczywistniany w NSD, bazujący na podstawowych założeniach pedagogiki personalistycznej⁸⁷, zapewnia alumnom harmonijną realizację tych form aktywności, które właściwe są dla ich wieku rozwojowego. Wyszczególnić tu należy przede wszystkim takie rodzaje aktywności jak nauka, zabawa, praca i aktywność twórcza⁸⁸.

Ważnym elementem wspierania integralnego rozwoju młodego człowieka, podejmującego naukę w NSD, na który warto również zwrócić uwagę, jest realizacja precyzyjnie sformułowanego programu profilaktycznego szkoły⁸⁹. Zgodnie z tym programem profilaktyka rozumiana jest jako „zapobieganie występowaniu niepożądanych procesów i zjawisk, określanym jako przejawy patologii życia społecznego; jako system działań wzmacniających lub podtrzymujących różne dodatnie społeczne postawy uczniów w toku wychowania”⁹⁰.

W takim ujęciu przedsięwzięcia profilaktyczne podejmowane w NSD są wyrazem działań prewencyjnych realizowanych w oparciu o podstawowe założenia integralnej profilaktyki uzależnień, która charakteryzuje się całościowością w ujmowaniu swych celów i obszarów działania. Owa całościowość posiada dwójakie znaczenie. Dziewiecki podkreśla, iż „z jednej strony zakłada ona patrzenie na wychowanka jako na całość psychofizyczną i duchowo-społeczną. Z drugiej strony wymaga całościowego spojrzenia na różnorodne formy zagrożeń w wieku rozwojowym oraz na kompetencje życiowe, którymi powinien dysponować wychowanek. Innymi słowy profilaktyka integralna stara się w pełni respektować fakt, że sięganie po substancje psychoaktywne, współżycie seksualne przed-

85 *Tamże*, s. 82.

86 *Tamże*, s. 82-83.

87 Zob. M. DZIEWIECKI, *Osoba i wychowanie*. Pedagogika personalistyczna w praktyce, Kraków 2003.

88 A. OLESZKOWICZ, A. SENEJKO, *dz. cyt.*, s. 283.

89 Zob. J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 89-98.

90 *Tamże*, s. 92.

i pozamałżeńskie, przemoc i agresja, przestępczość, niepowodzenia szkolne i inne niepokojące zachowania to zjawiska ze sobą powiązane, i że tylko zwalczając każde z nich, można skutecznie zapobiegać pojawieniu się pozostałych⁹¹.

W podejmowanych działaniach profilaktycznych przełożeni seminarystów współdziałają z rodzicami alumnów⁹². Wynika to z przekonania, iż system rodzinny stanowi podstawowe środowisko zintegrowanych oddziaływań profilaktycznych⁹³. Rodzina bowiem, jak stwierdza Satir, nie jest jedynie miejscem biologicznych narodzin człowieka, ale przede wszystkim podstawowym środowiskiem jego twórczego rozwoju⁹⁴. Stąd też nauczyciele i księża pracujący w NSD zabiegają o to, aby rodzice: (1) poznawali motywy sięgania młodzieży po środki uzależniające; (2) uzyskali rzetelne informacje i wiedzę o uzależnieniach i ich wpływie na organizm i jego funkcjonowanie; (3) poznawali możliwości i miejsca pomocy dla osób uzależnionych; (4) uczestniczyli przy rozwiązywaniu konfliktów klasowych i szkolnych; (5) pomagali w rozwiązywaniu problemów dziecka⁹⁵. Uskuteczniane w taki sposób działania prewencyjne stanowią ważny aspekt procesu osobowego wychowania realizowanego w NSD, gdyż umożliwiają objęcie uczniów kompleksowym wsparciem na drodze ku pełnej dojrzałości.

W podsumowaniu zaprezentowanych treści należy stwierdzić, iż NSD, realizujące określone ustawą cele i zadania liceum ogólnokształcącego, poprzez działania dydaktyczno-wychowawcze oparte o własny program wychowawczy oraz spójny z nim program profilaktyki, znacząco wspomaga pełny rozwój osobowy swoich uczniów. Bazując na podstawowych założeniach personalizmu chrześcijańskiego wspiera ono młodego człowieka w doskonaleniu osobistych kompetencji we wszystkich obszarach jego funkcjonowania intelektualnym, emocjonalnym, duchowym i kulturowym. Czyni to poprzez: (1) stworzenie optymalnych warunków do zdobywania rzetelnej wiedzy oraz rozwijania własnych zainteresowań; (2) pomoc uczniom w rozeznaniu ich życiowego powołania zwłaszcza zaś powołania kapłańskiego; (3) wypracowanie potrzebnych umiejętności praktycznych, związanych z wymogami życia codziennego. Powyższe wnioski mogą stać się cenną inspiracją do podejmowania dalszych badań nad znaczeniem instytucji NSD dla integralnego rozwoju młodzieży męskiej, wyznającej wiarę katolicką oraz pragnącej pielęgnować i rozwijać oznaki powołania kapłańskiego lub zakonnego.

91 M. DZIEWIECKI, *W kierunku profilaktyki zintegrowanej*, „Wychowawca” (2011), nr 11, s. 7-9.

92 Por. J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 95.

93 Zob. P. BRUDEK, *System rodzinny jako środowisko integralnej profilaktyki alkoholizmu*, Radom 2012 (artykuł złożony do druku po Ogólnopolskim Seminarium Naukowym nt. „Pedagogiczne, społeczne i duszpasterskie aspekty wychowania w trzeźwości” zorganizowanym przez Zakład Pedagogiki Politechniki Radomskiej i Wydział Teologiczny UKSW 21.02.2012).

94 V. SATIR, *dz. cyt.*, s. 9-11.

95 J. BIELECKI, *dz. cyt.*, s. 95.

W prezentowanym artykule podjąłem systematyczną refleksję nad rolą i znaczeniem NSD jako instytucji oświatowo-wychowawczej w procesie dojrzenia osobowego młodzieńców, którzy stosunkowo wcześniej „usłyszeli” głos powołania kapłańskiego lub zakonnego i chcą za nim podążyć. Decyzja o zamieszczeniu powyższych rozważań w *Księdze Pamiątkowej* dedykowanej Księdzu Prałatowi Andrzejowi Ziółkowskiemu wynikała z dwóch powodów. Po pierwsze, droga do kapłaństwa jaką przebył Dostojny Jubilat była drogą przechodzącą przez „Małe Seminarium” i – w moim przekonaniu – sporą stratą byłoby pominięcie milczeniem tego faktu. Po drugie, sam jestem absolwentem NSD, co sprawia, że moja osobista droga do kapłaństwa i droga do kapłaństwa jaką przebył Ksiądz Prałat są w pewnym sensie i do pewnego stopnia podobne.

Moja decyzja o wstąpieniu do NSD Archidiecezji Częstochowskiej nie wzięła się z nikąd. Jej początki wiążę z religijną atmosferą rodzinnego domu, którą budowali moi bliscy zwłaszcza Mama oraz ujmującym świadectwem kapłańskiego życia Księdza Prałata Andrzeja. Dziś coraz bardziej przekonuję się o tym, że Jego Kapłaństwo nadało zasadniczy kierunek drogi mego życia – kierunek, dzięki któremu czuję się szczęśliwym człowiekiem, mężczyzną, kapłanem... Jest On zatem ważną Osobą w moim życiu, Kimś na miarę OJCA. O ojcu mówi się, że wprowadza w świat, dodaje odwagi, wiary w siebie, przekonuje o wartości, którą ma się w sobie, uczy, że jest się *niepowtarzalnym*, i że nie warto trwonić życia na udowadnianie innym swej *wyjątkowości*.

Drogi Księżo Prałacie, dziękuję za dar Twojego *ojcostwa*. Dziękuję za Twoje ojcowskie błogosławieństwo u początku kapłańskiej drogi w dzień Prymicji, kiedy z przejściem po raz jako ksiądz zmierzałem do parafialnego ołtarza. Dziękuję za ojcowskie błogosławieństwo przed podjęciem studiów i wyjazdem do Lublina na KUL. Jestem przekonany, że to błogosławieństwo było jest i wciąż będzie moją siłą w trudnych chwilach życia – chwilach dorastania do pełni człowieczeństwa i stawiania czoła wyzwaniom Opatrzności. Odczuwam dziś silną potrzebę, aby odwdziżyć się tym samym – błogosławieństwem. Łacińskie słowo *benedicere* oznacza dosłownie *dobrze mówić*. A zatem błogosławić, to *połamać się* z drugim dobrym słowem. Intencją dopełnienia prezentowanego artykułu było, przede wszystkim, *połamanie się* dobrym słowem z Tobą Dobrym Człowiekiem – Ojcem. Ufam, że mi się to udało.

BIBLIOGRAFIA

Adamski F., *Personalizm – chrześcijański nurt myślenia o człowieku i wychowaniu*, w: Tenże (red.), *Wychowanie osobowe*, Kraków 2011.

Argyle M., *Psychologia szczęścia*, Wrocław 2004.

-
- Bielecki J. (opr.), *Prawo Szkolne Niższego Seminarium Duchownego w Częstochowie*, Częstochowa 2011.
- Braun-Gałkowska M., *Psychologia domowa*, Lublin 2008.
- Brudek P., *Choroba alkoholowa jako czynnik dysfunkcjonalności rodziny*, w: D. Krok, P. Landwójtowicz, (red.), *Rodzina w nurcie współczesnych przemian. Studia interdyscyplinarne*, Opole 2010.
- Brudek P., *Religijność a jakość relacji małżeńskiej*, Lublin 2011, Niepublikowana praca magisterska, Instytut Psychologii KUL Jana Pawła II.
- Brudek P., *System rodzinny jako środowisko integralnej profilaktyki alkoholizmu*, Radom 2012
- Brzezińska A. I., *Psychologiczne portrety człowieka. Praktyczna psychologia rozwojowa*, Gdańsk 2005.
- Chlewiński Z., *Dojrzałość: osobowość, sumienie, religijność*, Poznań 1991.
- Colman A. M., *Słownik psychologii*, Warszawa 2009.
- Domachowski W., *Przewodnik po psychologii społecznej*, Warszawa 2007.
- Dziewiecki M., *Komunikacja wychowawcza*, „Wychowawca” (2004), nr 6, s. 18-20.
- Dziewiecki M., *Metody realistycznego wychowania*, www.opoka.org.pl, 28. 02. 2012.
- Dziewiecki M., *Nowoczesna profilaktyka uzależnień*, Kielce 2001.
- Dziewiecki M., *Osoba i wychowanie. Pedagogika personalistyczna w praktyce*, Kraków 2003.
- Dziewiecki M., *W kierunku profilaktyki zintegrowanej*, „Wychowawca” (2011), nr 11, s. 7-9.
- Frankl V. E., *Człowiek w poszukiwaniu sensu. Głos nadziei z otchłani Holokaustu*, Warszawa 2009.
- Gałdowa A., *Rozwój i kryteria dojrzałej osobowości*, „Przegląd Psychologiczny” 33 (1990), nr 1, s. 13-27.
- Gasiul H., *Psychologia osobowości. Nurty, teorie, koncepcje*, Warszawa 2006.
- Goleman D., *Inteligencja emocjonalna*, Poznań 2007.
- Habrat B., *Zaburzenia psychiczne spowodowane przyjmowaniem substancji psychoaktywnych*, w: A. Bilikiewicz (red.), *Psychiatria. Podręcznik dla studentów medycyny*, Warszawa 2007.
- Jaworski R., *Sposoby radzenia sobie z trudnościami u osób o różnym typie religijności*, „Studia Płockie” (2004), nr 32, s. 139-154.
- Jaworski R., *Typologie religijności*, w: S. Głaz (red.), *Podstawowe zagadnienia psychologii religii*, Kraków 2006.

-
- Jaworski R., *Wpływ czynników osobowościowych na życie rodzinne*, w: A. Tomkiewicz, W. Wieczorek (red.), *Rodzina jako Kościół Domowy*, Lublin 2010, s. 467-482.
- Kaźmierczak M., Rostowska T., *Percepcja relacji małżeńskich i poziom empatii a jakość życia*, w: T. Rostowska, A. Pplińska (red.), *Psychospołeczne aspekty życia rodzinnego*, Warszawa 2010.
- Kępiński A., *Lęk*, Kraków 2002.
- Kępiński A., *Psychologia nerwic*, Kraków 2002.
- Kępiński A., *Psychopatie*, Kraków 2002.
- Kozielecki J., *Psychotransgresjonizm – zarys nowego paradygmatu*, w: Tenże (red.), *Nowe idee w psychologii*, Gdańsk 2009.
- Krąpiec M. A., *O patriotyczne wychowanie*, „Wychowawca” (2008), nr 11, www.wychowawca.pl/archiwum.
- Krok D., *Religijność a jakość życia w perspektywie mediatorów psychospołecznych*, Opole 2009.
- Król J., *Psychologiczne aspekty badania fenomenu religii*, Opole 2002.
- Liberska H., *Teorie rozwoju psychicznego*, w: J. Trempała (red.), *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa 2011.
- Łakomski M., *Koncepcja personalistyczna człowieka podstawą integralnego wychowania*, „Wychowawca” (2004), nr 12, s. 14.
- Matczak A., Salata E., *Inteligencja emocjonalna a nadzieja*, „Fides et Ratio” 2 (2010), nr 2, s. 19-24.
- Nęcka E., Orzechowski J., Szymura B., *Psychologia poznawcza*, Warszawa 2007.
- Okła W., *Wartości w rozwoju osoby i sztuce pomagania*, w: W. Okła, S. Tucholska (red.), *Wybrane zagadnienia z psychologii klinicznej i osobowości. Problemy człowieka zdrowego*, Lublin 2005.
- Oleszkowicz A., Senejko A., *Dorastanie*, w: J. Trempała (red.), *Psychologia rozwoju człowieka*, Warszawa 2011.
- Oleś P. K., *Psychologia człowieka dorosłego*, Warszawa 2012.
- Oleś P. K., *Wprowadzenie do psychologii osobowości*, Warszawa 2005.
- Pervin L. A., John O. P., *Osobowość. Teoria i badania*, Kraków 2002.
- Płopa M., *Psychologia rodziny. Teoria i badania*, Kraków 2008.
- Płużek Z., *Psychologia pastoralna*, Kraków 2002.
- Popielski K., *Psychologia egzystencji. Wartości w życiu*, Lublin 2008.
- Rosenberg M. B., *Porozumienie bez przemocy. O języku serca*, Warszawa 2009.

-
- Rostowska T., *Małżeństwo, rodzina, praca, a jakość życia*, Kraków 2009.
- Satir V., *Rodzina tu powstaje człowiek*, Gdańsk 2002.
- Schulz von Thun F., *Sztuka rozmawiania. Rozwój osobowy*, Kraków 2007.
- Studen S., Okła W., *Jakość życia w chorobie*, Lublin 2007.
- Sujak E., *Rozważania o ludzkim rozwoju*, Lublin 2006.
- Tryjarska B. (red.), *Bliskość w rodzinie. Więzy w dzieciństwie a zaburzenia w dorosłości*, Warszawa 2010.
- Trzebińska E., *Psychologia pozytywna*, Warszawa 2008.
- Tyszkowa M., *Pojęcie rozwoju i zmiany rozwojowej*, w: M. Przetacznik-Gierowska, M. Tyszkowa (red.), *Psychologia rozwoju człowieka. Zagadnienia ogólne*, Warszawa 2006.
- Uchmanowicz E., *Dojrzałość emocjonalna a dojrzałość szkolna*, „Wychowawca” (2012), nr 1, s. 10.
- Wnuk M., Marcinkowski J. T., *Rola wartości dla poczucia sensu życia oraz satysfakcji z życia studentów*, „Problemy Higieny i Epidemiologii” 91(2010), nr 3, s. 458-462.
- Wójcik K., *Religijność jako czynnik chroniący w profilaktyce uzależnień*, w: A. Gołębiowski (red.), *Działalność pedagogiczna i duszpasterska na rzecz wychowania w trzeźwości*, Radom 2012.
- Zavalloni R., *Psychologia nadziei. Aby poczuć się zrealizowanym*, Kielce 1999.
- Zimbardo P. G., Johnson R. L., McCann V., *Psychologia. Kluczowe koncepcje*, Warszawa 2010.
- Żak A., Waldmajer J., Pupin Z., *Zachowania komunikacyjne a satysfakcja ze związku małżeńskiego*, w: D. Krok, P. Landwójtowicz (red.), *Rodzina w nurcie współczesnych przemian. Studia interdyscyplinarne*, Opole 2010.
- Żylicz P. O., *Psychologia moralności. Wybrane zagadnienia*, Warszawa 2010.

OBECNOŚĆ KSIĘDZA PRAŁATA
W ŻYCIU KOŚCIOŁA OPOLSKIEGO
ORAZ SPOŁECZNOŚCI KORFANTOWA



Ks. Bp DR JAN BAGIŃSKI
Emerytowany biskup pomocniczy diecezji opolskiej

Jubileuszowe słowo podziękowania

Zbliżający się Złoty Jubileusz Kapłaństwa oraz 75. rocznica urodzin Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego, zasłużonego kapłana diecezji opolskiej, stwarza okazję do przywołania wspomnień o jego posłudze duszpasterskiej.

Z Księdzem Prałatem Andrzejem w tym samym czasie przekroczyliśmy progi Wyższego Seminarium Duchownego (WSD) diecezji opolskiej: Ksiądz Andrzej jako student, a ja jako nowo mianowany prefekt seminarium, czyli jego bezpośredni wychowawca i przełożony. WSD diecezji opolskiej mieściło się wówczas w Nysie (wszystkie roczniki z wyjątkiem najstarszego) i w Opolu (tylko rocznik najstarszy przed święceniami kapłańskimi). Ksiądz Rektor zamieszkiwał w Opolu. Raz w tygodniu na dzień lub dwa dojeżdżał do Nysy. Bezpośrednimi wychowawcami byli dwaj księża prefekci i jeden (czasami przez krótki okres dwaj) w Nysie, a drugi (bądź trzeci) w Opolu. Jak z tego wynika, zasadniczo przygotowanie do kapłaństwa, studia i formacja duchowa odbywały się w Nysie. W Opolu przebywali już dojrzały do tej posługi klerycy – diakoni, w zakresie formacji duchowej służyli klerykom dwaj ojcowie duchowni: w Nysie i w Opolu. Ojcowie duchowni nie uczestniczyli w zarządzie seminaryjnym, nie opiniowali oni poszczególnych kandydatów do święceń kapłańskich. Ojcowie duchowni byli powiernikami alumnów w sprawach wewnętrznych, w ich życiu religijnym, bez ujawniania swoich spostrzeżeń na zewnątrz, wobec przełożonych, przygotowujących opinie dla księdza biskupa ordynariusza o przydatności kandydata do kapłaństwa. Całkowita ich dyskrecja stwarzała dobre warunki dla swobodnego rozwoju życia duchowego alumnów.

Opiniowanie kandydatów do kapłaństwa należało do przełożonych zewnętrznych, a więc do rektora, a praktycznie do prefekta, który stale towarzyszył klerykom. Prefekt musiał zdobyć maksimum wiedzy o kleryku, i utwierdzić się w przekonaniu, że kleryk ma powołanie do kapłaństwa, i że ma odpowiednie przymioty

osobowości. Głos doradczy, oczywiście, mieli też księża profesorowie i wykładowcy.

Jako prefekt i wykładowca miałem okazję obserwować i towarzyszyć Księdzu Andrzejowi przez lata jego studiów seminaryjnych. Zapisał się on w mojej pamięci jako kleryk bardzo inteligentny i zdolny, głęboko religijny, ale bez egzaltacji, jako alumn wysokiej kultury osobistej oraz wielkiego taktu w życiu koleżeńskim; lubił porządek i był zdyscyplinowany w zachowaniu regulaminu seminaryjnego, koniecznego w życiu wspólnoty liczącej wówczas od 150 do 250 kleryków. Dzięki cechom swego charakteru był szanowany zarówno przez kolegów, jak i przez przełożonych; nie był konfliktowy. Świadczyć może o tym nawet fakt zaproszenia księdza prefekta z kazaniem prymicyjnym do Zduńskiej Woli. Podczas studiów nie było problemów w relacji przełożony – podwładny.

Po przyjęciu święceń prezbiteratu Ksiądz Andrzej pełnił kolejno posługę wikariusza w Gościęcinie, w parafii MB Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu oraz w parafii św. Piotra i Pawła w Gliwicach, aby w roku 1976 objąć już samodzielną posługę proboszcza w Korfantowie.

Wyniesiona z domu rodzinna pobożność, takt i kultura osobista towarzyszyła Księdzu Andrzejowi przez wszystkie lata posługi kapłańskiej. Stała się naturalnym podłożem, ułatwiającym pracę duszpasterską. Sprawiała, że dobrze układały się relacje z księżmi, proboszczami, u których był wikariuszem i była bardzo pożyteczna w relacjach z wiernymi. Był cenionym i lubianym katechetą przez młodzież i nauczycieli. Z uznaniem na ten temat wypowiadał się np. ksiądz proboszcz parafii MB Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu, a także proboszczowie pozostałych parafii, w których pracował. Gorliwość kapłańska, dobroć serca, uczynność i gościnność oraz takt i kultura osobista ułatwiała mu również posługę proboszcza w samodzielnych placówkach. Dobrze współpracował z aktywnymi wiernymi w sprawach duszpasterskich i gospodarczych parafii. Dzięki temu, prawie czterdzieści lat pracował w jednej parafii Korfantów. Dokonał wspaniałego dzieła odnowy i konserwacji pięknej świątyni parafialnej zadbał o konserwację kościołów filialnych, zrealizował szereg pomysłów innowacyjnych w zakresie wystroju świątyń.

Z powodu dojazdów do filii miał propozycje zmiany parafii. Z propozycji nie skorzystał. Był duszpasterzem, który służył i kochał swoich wiernych. Nie chciał ich zostawić. Podobnie wierni – zawsze byli zadowoleni ze swego proboszcza.

Cieszył się również szacunkiem współbraci kapłanów. Wybierali go dziekanem dekanatu, a ksiądz biskup ordynariusz wybór zatwierdzał.

Piękną posługę kapłańską, Księdza Andrzeja dostrzegali również księża biskupi kierujący diecezją. Stąd ks. arcybiskup Alfons Nossol zadbał o odznaczenie Księdza Andrzeja honorową godnością kapelana Jego Świątobliwości Ojca Świętego, czyli

prałata. Doceniając zaś jego inteligencję i zaangażowanie w życie Kościoła diecezjalnego zamianował go konsultorem diecezjalnym, czyli członkiem najwyższego gremium swoich doradców – na okres przewidziany prawem kanonicznym.

W minionym półwieczu posługi kapłańskiej Ksiądz Prałat Andrzej intensywnie pracował i wiele dokonał, zwłaszcza w Korfantowie, gdzie służył Panu Bogu i ludziom prawie 40 lat. Wydaje się jakby specjalnie Zbawiciel powołał go dla tej parafii.

Jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa i siedemdziesięciopięciolecia urodzin – oznaczających zakończenie oficjalnej, urzędowej posługi w parafii – są szczególną okazją, aby jak najgoręcej podziękować Panu Bogu za dar życia Czcigodnego Jubilata, za dar jego powołania i za ogrom dobra, które, z pomocą Bożą, zrealizował. Jest za co Panu Bogu dziękować, ale wierzymy, że na tym nie koniec. Uwolniony od obowiązków proboszcza, swobodnie, w miarę swoich sił zdrowotnych, jako gorliwy kapłan, Ksiądz Jubilat zapewne jeszcze wiele dobrego uczyni.

I dlatego na dalsze lata życia kapłańskiego – przeżywając serdeczną bliskość duchową m.in. wynikającą ze wspomnień seminaryjnych i wysokiej oceny posługi duszpasterskiej Czcigodnego Jubilata – z całego serca życzę obfitych łask Bożych i darów Bucha Świętego, życzę zrozumienia i przychylności bliźnich, pomyślnej realizacji zamierzeń na przyszłość, trafnego rozwiązywania problemów codziennego życia, częstych chwil wytchnienia oraz sporej ilości większych i drobnych radości, a nade wszystko życzę dobrego zdrowia, które po pięćdziesięciu latach posługi kapłańskiej wymaga większej troski.

Życzę czułej opieki Bożej Opatrzności i Matki Bożej! Szczęść Boże!

+ Jan Bagiński
Biskup senior Diecezji Opolskiej

Ks. KRZYSZTOF RUSINEK
*Proboszcz parafii pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Pokoju.
Kapłan pochodzący z parafii Korfantów, wyświęcony w 2001 roku*

Dziękujemy za wszystko co Bóg przez Niego czynił

Zduńska Wola to miasteczko leżące w centralnej Polsce, niedaleko Pabianic i Łodzi. Najstarsze pisane informacje o miejscowości, pochodzą z końca XIV wieku. Pierwsza brzmie bardzo lakonicznie: *Zduny Andreas Zduński*, a druga wymienia tegoż *Andrzeja, jako Andrzeja ze Zdun albo inaczej zwanej Woli – Andreas de Zduny alias Wola*. Na przełomie XIV i XV wieku Zduńska Wola stała się centrum dóbr o tej samej nazwie, w skład których oprócz niej wchodziło kilka okolicznych wsi¹.

Miejscowość swoje prawa miejskie otrzymała na początku dziewiętnastego stulecia i związała się ściśle z trendem industrializacji i uprzemysłowienia, jakie przypadły na ten czas. Miasteczko poprzez filie łódzkich zakładów przemysłowych, stało się jednym z największych w kraju ośrodków produkcji sukna, płótna i tkactwa bawełnianego².

W Zduńskiej Wielki urodził się 8 stycznia 1894 r., wielki czciciel Matki Bożej, św. Maksymilian Maria Kolbe, który tego samego dnia został ochrzczony w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Święty Maksymilian obecnie ogłoszony jest patronem miasta. Świątynia Wniebowzięcia NMP nosi dziś dwa tytuły: Sanktuarium Urodzin i Chrztu Świętego Maksymiliana Kolbego, nadany w roku 2004 oraz papieski tytuł Bazyliki Mniejszej, nadany pięć lat później. Parafia należy do dekanatu zduńskowolskiego i diecezji wrocławskiej³.

Z tym to miastem, kościołem i parafią związane są dziecięce lata życia naszego proboszcza Księdza Andrzeja Ziółkowskiego. Urodził się dnia 10 listopada

1 Por. J. ŚMIAŁOWSKI, *Zduńska Wola – Monografia miasta do 1914 roku*, Łódź 1974, s. 14.

2 Por. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, w: F. SULIMOWSKI, B. CHLEBOWSKI, W. WALEWSKI (red.), t. 14, Warszawa 1895, s. 546-547.

3 <http://www.bazylikawnmp.pl/>, wejście z dnia 19 listopada 2014 r.

1940 roku w miejscowości Rozomyśl, która w latach późniejszych została przyłączona do Zduńskiej Woli, z rodziców Stanisława i Zenobii zd. Hittel. Sakrament chrztu przyjął dnia 23 listopada 1940 w Zduńskiej Woli, we wspomnianym kościele Wniebowzięcia NMP. Na chrzcie otrzymał imiona Andrzej Eugeniusz. Rodzicami chrzestnymi byli Władysław Ziółkowski z Rudy Pabianickiej oraz Helena Marczevska ze Zduńskiej Woli⁴ Sakramentu bierzmowania udzielił ks. bp Franciszek Korszyński⁵, dnia 18 czerwca 1950, w nowo erygowanej parafii św. Antoniego, która dysponowała wtedy zakonną kaplicą pw. Trójcy Świętej. Parafię tę prowadzili ojcowie orioniści⁶, posługujący w mieście już od 1923 roku.

Szkołę Podstawową w rodzinnym mieście rozpoczął w roku 1947, a ukończył w roku 1954. Następnie naukę kontynuował w VIII klasie Liceum Ogólnokształcącego w Zduńskiej Woli w latach 1954-1955, a od IX klasy uczęszczał do Niższego Seminarium Duchownego⁷ w Gliwicach (1955-1959). Egzamin dojrzałości złożył w roku 1959, który został potwierdzony państwowo przez Liceum Ogólnokształcące w Katowicach.

W wieku dziewiętnastu lat Ksiądz Andrzej rozpoczął formację w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. Seminarium zostało powołane do życia w roku 1949 w Opolu, a później (1950 rok) znalazło swoją główną siedzibę w Nysie. Od roku 1953 z powodów m.in. lokalowych, najstarsze roczniki kontynuowały formację i studia w Opolu, w budynkach przy ulicy Ksiąząt Opolskich i Placu Katedralnym⁸.

Studia Księdza Proboszcza przypadły na lata 1959-1964 w Nysie oraz w na lata 1964-1965 w Opolu. Ostatnie lata seminaryjnej nauki to trwające obrady

4 Księga Chrztu Parafii Wniebowzięcia NMP w Zduńskiej Woli, Rok 1940, nr 232.

5 Biskup Korszyński był profesorem i rektorem Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku, więźniem obozów m.in. w Dachau. W latach 1946-1962 pełnił posługę biskupa pomocniczego diecezji wrocławskiej; por. S. KUNIKOWSKI, *Włocławski słownik biograficzny*, t. 1, Włocławek 2004, s. 72-73.

6 Pełna nazwa zakonu orionistów to Małe Dzieło Boskiej Opatrzności (FDP). Zgromadzenie założył bł. Alojzy Orione w 1892 roku. W Polsce od 1923 roku. Zajmują się służbą ubogim, budzeniem powołań, formacją zakonną, ewangelizacją i katechizacją. 102 Dziś Niższe Seminarium Duchowne to katolicka szkoła średnia, w której realizowany program jest zgodny obowiązującymi przepisami dotyczącymi edukacji w szkołach publicznych, ale posiada własny program wychowawczy. Nauka kończy się maturą, a nie święceniami kapłańskimi, jak to ma miejsce w Wyższym Seminarium Duchownym.

7 Dziś Niższe Seminarium Duchowne to katolicka szkoła średnia, w której realizowany program jest zgodny obowiązującymi przepisami dotyczącymi edukacji w szkołach publicznych, ale posiada własny program wychowawczy. Nauka kończy się maturą, a nie święceniami kapłańskimi, jak to ma miejsce w Wyższym Seminarium Duchownym.

8 Por. R. NIESZWIEC, *Rys historyczny Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie-Opolu*, w: K. DOLA, J. WALOSZEK, (red.), *Wyższe Seminarium Duchowne w Nysie-Opolu 1949-1999, Księga Jubileuszowa*, Opole 2000, s. 43-51.

XXI Powszechnego Soboru Watykańskiego II, zwołanego przez bł. papieża Jana XXIII, a uważanego za jedno z najważniejszych wydarzeń chrześcijaństwa XX wieku. Był to sobór pastoralny, który zapoczątkował wielką odnowę Kościoła katolickiego oraz reformy m.in. liturgii, a w jej ramach obrzędu święceń⁹. Przed Soborem mówiło się o święceniach niższych i wyższych. Do wyższych święceń zaliczano: *subdiakoniat*, *diakoniat*, *prezbiterat* i *episkopat*, a święcenia niższe obejmowały aż cztery stopnie: *ostiariat*, *egzorcystat*, *lektorat* i *akolitat*¹⁰.

Ksiądz Proboszcz święcenia przyjął jeszcze w rycie przedsoborowym. Zostały one zatem poprzedzone tonsurą, czyli włączeniem do stanu duchownego, które dokonało 8 grudnia 1961 roku w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, w kościele seminaryjnym pw. św. Piotra i Pawła w Nysie. Szafarzem był ks. bp Henryk Grzondziel¹¹. Święcenia niższe przyjął w tę samą uroczystość i w tym samym kościele. W roku 1962 ostiariatu i lektoratu udzielił mu ks. bp Wacław Wycisk¹², a w roku 1964 egzorcystatu i akoliatu ks. bp Franciszek Jop¹³.

Święcenia wyższe przypadły na rok 1965. Był to rok zakończenia Soboru Watykańskiego II, rok listu pojednania, skierowanego przez biskupów polskich do niemieckich oraz rok bezpośrednich przygotowań do Jubileuszu Millenium Chrztu Polski. W dniu 9 maja w kościele św. Piotra i Pawła w Nysie, Ksiądz Proboszcz otrzymał święcenia subdiakonatu, których udzielił Mu ks. bp Franciszek Jop. Diakonatu dnia 5 czerwca w kościele św. Józefa w Zabrzcu udzielił również biskup

9 Konstytucja o liturgii świętej, w: Sobór Watykański II, Konstytucje, dekryty, deklaracje, Poznań 1986, s. 58.

10 Ostiariusz pełnił funkcję dzisiejszego zakrystiana, egzorcysta nie miał wiele wspólnego z wypędzaniem złych duchów (jego posługa sprowadzała się do troski o wodę święconą i pilnowania porządku w czasie nabożeństw), lektorzy czytali lekcje mszalne, akolici natomiast pomagali diakonom i subdiakonom przy obsłudze stołu Pańskiego. Przyjęcie do stanu duchownego wiązało się z tonsurą, czyli wygolonym kołem na szczycie głowy, które obowiązkowo przyjmował każdy kleryk jeszcze przed ostiariatem. Obecnie zniesione zostały święcenia niższe, tonsura i subdiakoniat, w miejsce których wprowadzono posługi: lektoratu i akoliatu. Sam sakrament święceń ma trzy stopnie: święcenia biskupie (episkopat), kapłańskie (prezbiterat) i diakonat. Jednak tylko biskupi i kapłani uczestniczą w kapłaństwie Chrystusa. Diakoniat jest przeznaczony do pomocy im i do służenia.

11 Bp Henryk Grzondziel (1897-1968) mianowany w roku 1959 biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej skierowany do pracy duszpasterskiej w Opolu. Oficjalnie został mianowany biskupem pomocniczym w Opolu w 1967 roku.

12 Bp Wacław Wycisk (1912-1984), mianowany w 1959 roku biskupem pomocniczym archidiecezji gnieźnieńskiej i skierowany do pracy duszpasterskiej w Opolu. W 1967 roku oficjalnie został mianowany biskupem pomocniczym w Opolu.

13 Bp Franciszek Jop (1897-1976) biskup pomocniczy sandomierski w latach 1946-1952. W roku 1951 został wyznaczony na administratora części archidiecezji wrocławskiej z siedzibą w Opolu. Nie objął jednak obowiązków wobec sprzeciwu władz, ale kierował archidiecezją krakowską w latach 1952-1956. Od roku 1956 objął zarząd kościelny Śląska Opolskiego. W roku 1972 został pierwszym biskupem diecezji opolskiej.

Franciszek, a święcenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bpa Wacława Wyciska, w niedzielę dnia 20 czerwca 1965, w kościele św. Piotra i Pawła w Opolu. Wyświęconych zostało w tym dniu 25 nowych kapłanów dla opolskiej diecezji.

Po ukazaniu pierwszej płaszczyzny kapłańskiego życia naszego Księdza Proboszcza – hierarchii święceń, teraz ukażę drugą płaszczyznę – hierarchię władzy, jaka została mu powierzona.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich Ksiądz Andrzej rozpoczął pracę wikarego najpierw w parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Gościęcinie. Miejscowość ta jest obecnie siedzibą dekanatu i należy do jednych z najstarszych na Śląsku Opolskim. Kościół parafialny wybudowano w połowie XVII wieku. Na terenie parafii znajduje się pątniczy kościół św. Bryksjusza z roku 1661. Dekret wikariuszowski nosił datę 20 lipca 1965 roku. Gościeńskim proboszczem w tym czasie był ks. Alojzy Gottschalk, pełniący obowiązki w tej parafii przez 31 lat, aż do wyjazdu w 1978 roku do Niemiec¹⁴.

Pobyt w Gościęcinie zakończył się dekretem z dnia 7 sierpnia 1968 roku, mianującym Księdza Andrzeja Ziółkowskiego wikariuszem w parafii Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha w Opolu. Kościół parafialny położony jest na górującym nad miastem wzniesieniu, przy dawnych murach miejskich, stąd potoczna nazwa *kościół na Górcie*. Według tradycji powstanie tego kościoła łączy się z upamiętnieniem pobytu i modlitw św. Wojciecha na tym wzgórzu, gdzieś między 984 a 995 rokiem. Św. Wojciech w czasie pobytu w Opolu miał głosić kazania na wzgórzu poza grodem, nawracać mieszkańców okolicznych osad i udzielać chrztu¹⁵. W momencie objęcia obowiązków wikariusza przez Księdza Andrzeja, proboszczem w tej parafii był ks. Kazimierz Borcz (1951-1971), mianowany rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Nysie. Po nim urząd objął ustępujący z funkcji rektora WSD, ks. Kazimierz Gaworski (1971-1972). Kolejnymi proboszczami byli ks. Marian Przydacz (1972-1973) oraz ks. Piotr Kosmol (1973-1976), późniejszy seminaryjny wykładowca teologii moralnej¹⁶.

Ostatnią wikariuszowską placówką (dekret dnia 5 sierpnia 1974 roku) były Gliwice i parafia św. Piotra i Pawła, którą wtedy zarządzał ks. Feliks Świder (1959-1978)¹⁷. Od roku 1992 r. kiedy to św. Jan Paweł II erygował diecezję gliwicką, kościół parafialny św. Piotra Pawła, podniesiony został do godności kościoła katedralnego.

14 J. KOPIEC, *Prezbiterium diecezji opolskiej w latach 1945-1980*, Studia Teologiczno-Historyczne Śląska Opolskiego 10(1983), s. 222.

15 Por. K. DOLA, *Dzieje Kościoła na Śląsku, Średniowiecze*, Opole 1996, s. 18.

16 J. KOPIEC, *art. cyt.*, s. 214, 221, 246, 231.

17 *Tamże*, s. 255.

Po dwuletnim pobycie w Gliwicach przyszedł czas na samodzielną pracę proboszcza. Dekretem z dniami 28 lipca 1976 roku Ksiądz Andrzej został mianowany najpierw wikariuszem ekonomem¹⁸, a 3 września proboszczem parafii Trójcy Świętej w Korfantowie. Obowiązki wikariusza w tym czasie w parafii pełnił ks. Reinhold Wilczek (1975-1979)¹⁹.

Jakie uczucia mogły towarzyszyć wikaremu z jedenastoletnim stażem? Z jednej strony, na pewno obawa. Wyraził to Ksiądz Proboszcz na łamach „Gościa Niedzielnego”: *Za moich kleryckich czasów straszono Korfantowem, że jest miejscem zsyłki, z racji wielu kościołów i punktów katechetycznych. Dość powiedzieć, że pewien wikariusz katechizował od poniedziałku do soboty, każdego dnia w innej wiosce, nie korzystając z przysługującego mu dnia wolnego. A w starych powojennych ogłoszeniach znaleźć można zapis któregoś z proboszczów, że „za trzy tygodnie będzie (tu nazwa miejscowości) odprawiona Msza św. O godz. 10.00. W związku z tym proszę przysłać na plebanię konie na godz. 8.30”. Mając taką perspektywę, nie dziwi, że klerycy prześcigali się w staranności, aby nie trafić do Korfantowa*²⁰. A z drugiej strony, wewnętrzna gotowość do podjęcia służby w tym miejscu, pośród tych ludzi, w tej świątyni, wyrażona w słowie zapisanym w kalendarzu wydanym w roku 2011 z okazji 100. lecia kościoła: Dawno, dawno temu, kiedy byłem młodym księdzem, odwiedziłem swego starszego kolegę. Oczekując na jego powrót z katechezy, po raz pierwszy wszedłem do wnętrza kościoła w Korfantowie. Pogodny, słoneczny dzień pomógł mi zobaczyć piękno tej świątyni. Jej przestań, wystrój i wyposażenie, jakoś bardzo pomogło w religijnym zatrzymaniu się w modlitwie (...) wtedy powiedziałem sobie: chciałbym kiedyś być w takim kościele.

I tutaj jest odpowiednie miejsce na osobistą refleksję. Wydarzeń, związanych z przybyciem Księdza Andrzeja do naszej wspólnoty i objęcia parafii z roku 1976, osobiście nie pamiętam. Był to bowiem czas moich narodzin i przyjęcia sakramentu chrztu św. Początek drogi kapłańskiego życia Księdza Proboszcza w Korfantowie znam z opowiadań rodziców, ale dalszy czas mojego ziemskiego życia to czas pracy Księdza Andrzeja Ziółkowskiego w naszej korfantowskiej parafii, który już dobrze pamiętam i mogę opisać.

Moje pierwsze własne wspomnienia o Księdzu Proboszczu związane są z przygotowaniem do uroczystości Pierwszej Komunii Świętej. Pamiętam doskonale

18 Urząd wikariusza ekonomu wiązał się z funkcjonującą w okresie komunizmu koniecznością zatwierdzenia proboszcza przez władze. Stąd, gdy biskupi zamierzali mianować kogoś proboszczem, nie czekali na zatwierdzenie nominacji przez władze świeckie, ale posyłali kandydata na proboszcza do parafii jako wikariusza ekonomu, nawet gdy władze świeckie nie wyraziły zgody. Kandydat biskupa jako wikariusz ekonom kierował parafią nawet przez wiele lat, aż władze świeckie wyraziły zgodę na mianowanie go proboszczem.

19 J. KOPIEC, *art. cyt.*, s. 258.

20 Z. ZALEWSKI, *Miejsce spokoju*, „Opolski Gość Niedzielnny” 2(2006), s. 15.

wyznaczenie do czytania Bożego Słowa oraz udział w procesji z darami. Kolejne wspomnienia osoby mojego Proboszcza wiążą się z kościołem filialnym pw. Matki Bożej Dobrej Rady w Myszowicach. Jako że właśnie w tym miejscu wraz z całą rodziną uczestniczyliśmy w niedzielnej liturgii, tutaj też miały miejsce spotkania z naszym Proboszczem. W tym kościele również zaraz po przyjęciu I Komunii Św. zostałem wyznaczony przez Księdza Andrzeja do czytania lekcji w czasie każdej Mszy Świętej, a później do roli ministranta, którą wypełniałem aż do wstąpienia do Seminarium Duchownego.

W tym właśnie kościele rozwijało się ziarno mojego powołania, wspierane jakże częstą modlitwą Proboszcza o nowe powołania do służby w Kościele. A modlić się o powołania, to znaczy modlić się za konkretnych ludzi i za środowiska, w których żyją i które ich kształtują. Nie ma bowiem jakiejś *chmury* powołań, za którą wystarczy się modlić, by zstąpiła na ziemię. Nie ma powołań, ale są powołani. I dla nich modlitwa jest bezcenna, by powołanie dostrzegli, by na nie odpowiedzieli, by go nie stracili. I chyba też największą radością i łaską, ale zarazem owocem modlitwy Księdza Proboszcza, było poprowadzenie do ołtarza kilku kapłanów, wywodzących się z naszej parafii.

W naszym myszowickim kościele, uczestnicząc we Mszach Świętych, sprawowanych przez Księdza Andrzeja, uczyłem się również od niego kapłaństwa. Jakie było ono wtedy i jakie jest dziś? Zawsze można było zauważyć, że Ksiądz Proboszcz ceni kapłaństwo i wdzięczny jest za łaskę powołania. Do dnia dzisiejszego to kapłaństwo jest niezwykle poważnie traktowane, ale to nie znaczy, że ze smutkiem czy cierpiętnością, ale z należytą powagą, skromnością, prostotą, które nie wykluczają i poczucia humoru. Jest to kapłaństwo pełne świadomości zadań i odpowiedzialności za powierzony dar i tajemnicę, co pięknie wyraził kapłan poeta:

*Cóż że alba przy ołtarzach jaśnieję
drży ornatów grubo tkanych złoto
Msza się kończy w zakrystii na klęczkach
będę szary maleńki potem*

*Cóż że wielki mi niosą baldachim
w dzwony hucząc w procesjach nad głową
To dla Boga. Sam na sam zostanę
z swoim ludzkim sercem na nowo*

*Ks. Jan Twardowski,
O ludzkim sercu pod baldachimem*

Takiego kapłaństwa uczyłem się od Księdza Andrzeja: nieustannej walki i ciągłej troski o sprawę Boże w sercach ludzi. Tak rozumiane kapłaństwo brał On na barki

jako ciężkie do uniesienia, jako niekiedy nadludzkie zadanie, bo niewiara, grzech zagrządzają ludziom drogę do Boga. I tego się uczyłem, że nieważne, czy się jest w ornacie, sutannie czy po cywilu, przy ołtarzu czy we własnym pokoju. Cały czas jest troska i poczucie odpowiedzialności za wiarę, życie i zbawienie ludzi.

Wieloletnia praca w naszej korfantowskiej parafii została z biegiem lat poszerzona o dekanat niemodliński. Przez szereg lat Ksiądz Proboszcz pełnił obowiązki najpierw wicedziekana (1985-1990), a następnie dziekana dekanatu (1990-1997). Urząd dziekana nie jest godnością, ale funkcją administracyjną. Dziekan stoi na czele dekanatu, który jest okręgiem terytorialnym w obrębie diecezji, utworzonym z kilku sąsiadujących ze sobą parafii. Dziekan jest reprezentantem biskupa. Do jego uprawnień i obowiązków należy: popieranie i koordynowanie w dekanacie wspólnej działalności duszpasterskiej; czuwanie nad tym, aby duchowni jego dekanatu prowadzili życie odpowiadające ich stanowi i pilnie wypełniali swoje obowiązki; czuwanie nad kultem Bożym w dekanacie, sprawowaniem liturgii, udzielaniem sakramentów, prowadzeniem ksiąg parafialnych, a także zarządzaniem majątkiem kościelnym. Wicedziekan natomiast wspomaga dziekana w wypełnianiu jego obowiązków, zastępuje go w czasie wakatu, pełni rolę sekretarza w dekanacie, rozprawdza materiały duszpasterskie, czuwa nad działalnością charytatywną²¹.

W późniejszym czasie obowiązki Księdza Prałata dotyczyły już nie tylko parafii, dekanatu, ale i naszej opolskiej diecezji. W latach 2003-2007 Ksiądz Proboszcz pełnił obowiązki członka Rady Kapłańskiej Diecezji Opolskiej oraz Rady Konsultorów naszej diecezji. Rada Kapłańska w diecezji ma głos doradczy, tak jak Rada Duszpasterska w parafii. Zasady ich funkcjonowania określa prawo kanoniczne: w każdej diecezji winna być ustanowiona Rada Kapłańska, czyli zespół kapłanów, będący jakby senatem biskupa i reprezentującym prezbiterium. Jej zadaniem jest wspieranie biskupa w kierowaniu diecezją, zgodnie z przepisami prawa, ażeby możliwie najbardziej pomnażało się dobro pasterskie powierzonej mu części Ludu Bożego. Spośród członków Rady Kapłańskiej biskup diecezjalny wybiera Radę Konsultorów, która działa w zasadzie w ramach Rady Kapłańskiej diecezji, a jej szczególne uprawnienia związane są z wakatem stolicy biskupiej.

Obecnie Ksiądz Proboszcz wypełnia jeszcze dwie funkcje w dekanacie niemodlińskim. W 2010 roku zostaje duszpasterzem rodzin, a w 2011 ojcem duchowym dekanatu.

Pozostała nam jeszcze jedna hierarchia – odznaczeń. Są to tzw. honorowe tytuły, które nadaje Kościół, aby wyrazić ducha służby i odpowiedzialności. Są one również zewnętrznym znakiem wdzięczności za dotychczasową pracę i motywacją do dalszego zaangażowania. Księdzu Proboszczowi został w roku 1992 przez bpa

21 Por. Pierwszy Synod Diecezji Opolskiej (2002-2005), Statuty i Aneksy, Opole 2005, s. 231-240.

A. Nossola nadany tytuł dziekana honorowego, dwa lata później biskup ordynariusz mianował go radcą duchownym, a w roku 2005 papieża Benedykt XVI mianował Księdza Ziółkowskiego tytułem kapelana Jego Świątobliwości, potocznie nazywanego prałatem²².

Przeżywane w tym roku piękne jubileusze Księdza Proboszcza uświadamiają nam wszystkim upływ czasu. Zegar obgryza nas sekunda po sekundzie – jak pisał cytowany już ks. Jan Twardowski.

Wydarzenia Jubileuszu i pożegnania z naszą wspólnotą Księdza Proboszcza niech nam uświadomią za co Bogu dziękujemy: za Jego wielką miłość wyrażającą się w ustanowieniu kapłaństwa. W Osobie Czcigodnego Księdza Proboszcza zaś wychwalamy Boga nie tyle za Jego osobiste wyniesienie przez sakrament święceń, ale raczej za to, co Bóg zechciał przez Niego uczynić dla nas wszystkich w ciągu tych nie tylko 39 czy 50 lat kapłańskiej drogi, ale całych 75 lat życia.

I Ksiądz Prałat dziękuje chyba za to samo...

22 Papież Franciszek zreformował sposób nadawania tytułów w Kościele i zamiast dotychczasowych trzech – dwóch zwanych prałatami Kapelan Jego Świątobliwości i Prałat Honorowy Jego Świątobliwości oraz infułata, Franciszek pozostawił jeden tytuł: Kapelana Jego Świątobliwości. Dodatkowe obwarowanie – wymagany wiek 65 lat dla kapłana, który ma być tym tytułem odznaczony.



Zdjęcia: archiwum rodziny Ziółkowskich





DR MAREK MISZTAŁ

Dyrektor Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Korfantowie

Zarys dziejów Parafii Trójcy Świętej w Korfantowie

Początki dziejów Kościoła pw. Trójcy Świętej w Korfantowie sięgają XIII w. Parafia należała wówczas do archidiecezji wrocławskiej, w ramach archidiecezji opolskiej diecezji wrocławskiej. W tym okresie na Śląsku znajdowało się ok. 700 kościołów, spośród których Trójcy Przenajświętszej poświęcono 33 – w tym korfantowski¹. Nie jest znany fundator kościoła, na próżno również szukać w źródłach dokładnej daty jego powstania. Najstarszą częścią kościoła z Korfantowa, a zarazem świadectwem okresu jego powstania jest wczesnogotycki portal wejścia głównego. Jego powstanie szacuje się na drugą połowę XIII w. Portal jest granitowy, o profilu uskokowym, ozdobionym kolumnkami, talerzowymi kapitelami oraz archiwoltą w kształcie łuku ostrego. Podstawę portalu stanowią wysunięte cokoły. Stylowo, mieszają się tu elementy gotyckie i romańskie. Gotycka jest forma ostrołukowa, romańska – dekoracja z kolumniek². Uważa się, że przejawy budownictwa sakralnego w rejonach wiejskich na południu Śląska, należy wiązać z kolonizacją tych terenów w XIII w. Zapewne w tym okresie strzecha budowlana, pracująca tu na rzecz feudałów i Kościoła, wzniosła szereg budowli sakralnych, między innymi w Korfantowie³.

Pierwsza informacja źródłowa dotycząca parafii pochodzi z 1335 r. Wówczas to, w spisie dziesięcin sygnowanym przez legata papieskiego i nuncjusza kolektora w Polsce – Galhardusa de Carceribus, wystąpiła utożsamiana z Korfantowem nazwa Hurlandt (ecclesia in Hurlanth)⁴. Z połowy XV w. pochodzi wzmian-

1 W. URBAN, *Zarys dziejów diecezji wrocławskiej*, Wrocław 1962, s. 104.

2 T. CHRZANOWSKI, M. KORNECKI, *Sztuka Śląska Opolskiego od średniowiecza do końca w. XIX*, Kraków 1974, s. 20.

3 G. CHMARZYŃSKI, *Sztuka górnośląska*. W: K. POPIOŁKA, M. SUCHOCKIEGO, S. WYSŁO-UCHA, S. ZAJCHOWSKIEJ (RED.). *Górny Śląsk*, Poznań 1959, s. 373.

4 Codex Diplomaticus Silesiae, b. XXIX, hrsg. K. Wutke, Breslau 1923, s. 37.



ka zawarta w spisie świętopietrza, sygnowanym przez archidiacona opolskiego Nicolasa Wolffa. Wynika z niej, że korfantowska parafia płaciła o 20 groszy więcej od innych wymienionych w wykazie⁵.

Jeżeli chodzi o gospodarzy kościoła parafialnego, najwcześniejsza wiadomość datowana jest na rok 1379. Dokument księcia Henryka I Niemodlińskiego, wśród członków kapituły założycielskiej kolegiaty przy kościele parafialnym w Głogówku, na siódmym miejscu wymienił proboszcza z Korfantowa – Henricusa de Fredlandt⁶. Niezwykle ciekawa wydaje się także relacja dotycząca okoliczności śmierci korfantowskiego proboszcza z początków XVI w., którą przytoczył w 1917 r. dziennikarz lokalnej gazety „Friedlander Stadtblatt”: „[...] Szlachetny pan Fryderyk Schoff z Czyżowic pod Prudnikiem zamordował na wiosnę 1516 roku proboszcza z Korfantowa. Według dokumentu z 1 maja 1516 roku, zawartego w «Registrum Wenceslai», który jest przechowywany w Praskiej Bibliotece Uniwersyteckiej, kilkunastu szlachciców, a mianowicie: Nickel von Jeltsch, Lukas Buchta von Ondrzejkowitz aus Ottmuth, Johann Zakrzowsky, Georg Czernim von Tscheschedorf, Christoph Czernim von Malendorf, Hynek Raybnitz von Petmwitz, Laffel Sitsch von Stiibendorf, Hynek Świetlik von Gesdss, Georg Stop von Schomberg, Gotsch Schoff von Zeiselwitz, Johann Radoschowsky i Balzer Stabork von Perschenstein przyrzekło dostarczyć winnego do Opola, jak tylko ksiądz wyrazi taką wolę. W przypadku nie dotrzymania obietnicy zobowiązali się uiścić 500 dobrych, węgierskich, ciężkich guldenów. Schoff miał podobno ufundować, w ramach pokuty za swój czyn, dzwon kościołowi parafialnemu w Korfantowie. Jednak według napisów na dzwonie, nie Fryderyk, lecz Adam Gotach [...] kazał odlać ten dzwon w 1548 roku, a więc 32 lata później”⁷.

Warto zaznaczyć, że od czasów powstania kościoła, po wiek XVII, z imienia i nazwiska, znanych jest ledwie pięciu proboszczów z Korfantowa. Oprócz wspomnianych wcześniej, byli to: Hermann Hahr, Walenty Ignaz Dibalius, znany jedynie z nazwiska Scholtz pochodzący z Opawszczyzny oraz Anton Mazurek z Raciborza⁸. W tym czasie w skład parafii wchodziły: miasto Korfantów, wieś Korfantów, Kuźnica, Ligota (obecnie jedna miejscowość), Włostowa, Wojstrasz (obecnie przysiółek wsi Włostowa), Drewnica (obecnie przysiółek Przydroża Wielkiego), Stara Jamka, Kuropas, Niesiebudowice, Piechocice, Puszcyna, Rączka, Przydroże Małe i Przydroże Wielkie.

Kościół Trójcy Świętej wzniesiono na niewielkim wzgórzu, w północnej części Korfantowa, skąd górował nad osadą miejską, wsią oraz majątkiem ziemskim. Była

5 Aus der Geschichte der katholischen Pfarrkirche In Friedland OS., b.d. i m.w., s. 1.

6 D. TOMCZYK, R. MIAŻEK, *Dzieje Ziemi Korfantowskiej*, Opole 1998, s. 14.

7 „Friedlander Stadtblatt” z 7 VII 1917.

8 J. KWAK, *Miasta księstwa opolsko-raciborskiego w XVI-XVIII wieku*, Opole 1977, s. 53.

to świątynia jednonawowa, zbudowana na planie podłużnym. Budulec kościoła stanowiła cegła oraz kamień. Pierwotnie część prezbiterialna była niższa, nawowa zaś – wyższa. Budynkowi nawowemu towarzyszyła wieża, drewniana w części szczytowej. Znajdowały się w niej trzy dzwony oraz zegar. Usytuowanie kościoła na osi wschód-zachód, przy jednoczesnej szerokiej i bardzo czytelnej ekspozycji południowej, doprowadziły do przesunięcia funkcji reprezentacyjnej budowli na ścianę południową. Kościołowi towarzyszył mur okólny odgradzający go od placu kościelnego. Wejście do świątyni wiodło przez wypiętrzoną bramę z furką oraz neogotyckim portalem udekorowanym schodkowym szczytem. Z czasem w kościele i wokół niego pojawiły się grobowce miejscowych ziemian. Do dzisiejszych czasów przetrwały jedynie dwa przykłady sztuki nagrobkowej. Pierwszym z nich jest płyta nagrobna najmłodszej córki Heinricha Schuberta – Urszuli z 1591 r. Przedstawia dwie kłęzące pod krzyżem postaci, z widniejącym nad nimi wizerunkiem Boga Ojca i aniołów, z inskrypcją. Drugim – barokowy grobowiec Henryka Wacława Nowagka, właściciela Korfantowa, który zmarł w 1681 r. podczas epidemii dżumy. W 1682 r. w kościele wystawiono zmarłemu marmurowy reprezentacyjny pomnik nagrobny z leżącym rycerzem w pełnej zbroi na epitafium przyściennym z aniołami podtrzymującymi płytę. Pierwotnie grobowcowi towarzyszyła większa forma ornamentalna, której elementy zachowały się do dzisiaj i można je zobaczyć w kościele⁹.

Przez pierwsze wieki swojego istnienia kościół niewiele się zmieniał. Oszczędzały go kolejne pożary. Nie pogorszył stanu budowli „okres protestancki” trwający 65 lat – od 1564 r., kiedy to pan Korfantowa, Adam Gotsch, doprowadził do przejęcia kościoła parafialnego przez protestanckich kaznodziejów, aż do 1629 r., gdy kościół oddano katolikom. W czasie, gdy proboszczem był ks. Matthias Pfaltz, parafia została włączona do dekanatu niemodlińskiego. Zrealizowano wówczas także pierwszą od wielu lat poważną inwestycję, zmieniającą wygląd wieży kościelnej, nadając jej barokowy charakter, dobudowując część zegarową z balustradą oraz baniasty hełm z latarniami wieńczący całość (1751 r.). Do końca XVIII w. wybudowano w kościele także empory, a parafia otrzymała dzwon św. Jana¹⁰.

Kolejnych kilkadziesiąt lat to okres zastoju inwestycyjnego. Zmieniły to wydarzenia roku 1884. Dnia 31 grudnia, na posiedzeniu rady parafialnej pod przewodnictwem ks. Friedricha Grossera ustalono, że ze względu na rosnącą liczbę parafian budowa nowego kościoła jest konieczna¹¹. Tym samym rozpoczął się

9 G. CHMARZYŃSKI, *dz. cyt.*, s. 394-395.

10 M. MISZTAŁ, *Dzieje Kościoła Trójcy Świętej w Korfantowie*, Opole-Korfantów 2001, s. 30-34.

11 Archiwum Parafii Korfantów (dalej APK), Akta dotyczące budowy kościoła parafialnego w Korfantowie od 1885 r. Protokół z posiedzenia Rady Parafialnej z 31 XII 1884. Zob. Miształ, *op. cit.*, s. 35.

trwający 25 lat okres starań o nową świątynię. Jednak dopiero w 1908 r., gdy proboszczem parafii był ks. Walentin Wojciech, późniejszy biskup sufragan wrocławski, przyjęto do realizacji projekt budowy kościoła, autorstwa radcy budowlanego z Nysy, Schalka. Zakładał on pozostawienie barokowej wieży i dobudowanie do niej budynku nawowego¹².

Rozbiórka starego kościoła trwała od 9 marca do 10 kwietnia 1908 r. Prowadzono ją w taki sposób, by zachować najcenniejsze elementy wyposażenia starego kościoła. Spośród nich na szczególną uwagę zasługuje marmurowa chrzcielnica oparta o plan ośmioboku, wyraźnie odbiegająca od wystroju neobarokowego świątyni, która pochodzi z przełomu XVIII i XIX w. Kolejny element to rzeźba „Chrystusa Ukrzyżowanego”, wykonana pod koniec XIX wieku w Oberammergau (Bawaria). Do korfantowskiego kościoła trafiła w latach 20. XX w., jako dar rodziny Thielmann. Wreszcie należy wymienić świeczniki procesyjne cechów rzemieślniczych: piekarzy, kuśnierzy, rzeźników, szewców, ślusarzy i krawców. Pochodzą one z XVIII i XIX w. (najstarszy z 1778 r.). Zostały one wyeksponowane w zachodnim krańcu naw bocznych kościoła¹³. Dnia 29 czerwca 1908 r. ksiądz Walentin Wojciech położył kamień węgielny pod nową świątynię, a wraz z nim metrykę następującej treści: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. W roku Pańskim 1908, za pontyfikatu Ojca Świętego Piusa X, panowania Króla i Cesarza Wilhelma II, kiedy biskupem ordynariuszem jest Jerzy Kopp, w święto Apostołów Piotra i Pawła, to jest 29 czerwca 1908 roku, poświęcono i wmurowano ten kamień węgielny. Na większą Chwałę Bożą uczynił to ksiądz Walenty Wojciech, urodzony dnia 2 lutego 1868 roku w Grzawie, w powiecie pszczyńskim – obecny proboszcz parafii. Przybyło tu wielu księży oraz licznie zgromadzony lud Boży. Kazanie wygłosił o. Ebenderth, franciszkanin z Nysy. Parafia liczy ponad 7 tysięcy wiernych. Stary kościół był zbyt mały, aby wszystkich wiernych pomieścić. Kościół nasz swoimi początkami sięga 1335 roku. Przez 25 lat trwały starania o to, by powiększyć świątynię. Było wiele projektów, ale mieszkańcy miasta, jak i cała parafia oraz urzędy i patron nie mogli dojść do porozumienia. Wreszcie teraz doszło do szczęśliwego rozpoczęcia budowy. Kościół ma kosztować 145 tysięcy marek. Niech budowa tego Domu Bożego, kierowana będzie i wspomagana przez Opatrzność Bożą i Najświętsze Serce Jezusa”¹⁴.

Już 23 listopada 1909 r. ks. kanonik Józef Kloze mógł poświęcić nowy budynek nawowy w stanie surowym. Prace wykończeniowe wnętrza trwały do roku 1911. Dnia 11 czerwca ks. bp Karol Augustin dokonał konsekracji kościoła. W neobaro-

12 *Tamże*, s. 39-41.

13 Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. VII: Województwo opolskie, z. 8: T. CHRZANOWSKI, M. KORNECKI (RED.). *Powiat niemodliński*. Warszawa 1962, s. 14.

14 APK, Metryka narodzin kościoła, rkps, b.p.

kowej szacie kościoł przetrwał do czasów współczesnych. W konwencji tej utrzymano również portal wejścia reprezentacyjnego (południowego). Obramienia portalu stanowią dwie kolumny, podtrzymujące półkolistą płytę gzymsową, na której umieszczono dwie amfory. Ościeżnica głęboko wcina się w masyw muru. Pole nad wejściem wypełnia ornament roślinny. W centralnym punkcie kompozycji znajduje się kartusz z motywem oka Opatrzności, symbolizującego Boga. Powyżej usytuowano tiarę – papieską koronę składającą się z trzech diademów. Poniżej widnieje wizerunek gołębic, uosabiającej Ducha Świętego¹⁵.

W stosunku do projektu Schalka pewnym zmianom w późniejszym czasie uległo jedynie prezbiterium i niektóre elementy wystroju kościoła. Do przebudowy prezbiterium według projektu Hansa Schlichta doprowadza proboszcz parafii ks. Friedrich Loch. Dzięki tej inwestycji charakter prezbiterium został dopasowany do stylu budynku nawowego i wieży. Dziesięć lat później, w 1935 r., dla uczczenia ćwierćwiecza konsekracji kościoła ks¹⁶. Loch zamówił nowe obrazy Drogi Krzyżowej, autorstwa Nicolausa Haslera z Monachium. Ramy do nich wykonał Hugo Hesse z Wrocławia¹⁷. Prace nad przebudową prezbiterium były ostatnim akordem czasu wielkich budów na kościelnym wzgórzu.

Czasy drugiej wojny światowej oraz bezpośrednich działań frontowych przyniosły zniszczenia w substancji kościoła. Jak informował w 1945 r. proboszcz Loch, wybito prawie wszystkie witraże oraz poczyniono duże szkody w poszyciu dachu i wieży zegarowej. Wewnątrz kościoła zniszczeniu uległy żyrandole oraz elementy wystroju prezbiterium (m.in.: tabernakulum, schody i figury ołtarza głównego). W budynku plebani uszkodzeniu uległy okna i dach oraz wewnętrzne i zewnętrzne ściany. Z budynku kościoła pw. św. Michała Archanioła, stojącego na starym cmentarzu, pozostały zaledwie ściany zewnętrzne, a należący do parafii kościół pielgrzymkowy na Szwedzkiej Górze miał lekko uszkodzone okna i drzwi. Powstałe szkody usunięto w ciągu półrocznej pracy ochotników.

Począwszy od początków XVIII w. informacje dotyczące proboszczów parafii są pełniejsze i do roku 1946 wymieniają piętnastu duchownych. Ksiądz Loch musiał opuścić Korfantów w 1946 r. Jego następcą został, przybyły z Kresów Wschodnich, ks. Julian Rudnicki. Komunistyczne władze starały się wykorzenić tradycyjną religijność Polaków. Stąd coraz śmielsze działania propagandowe i nasilające się represje. W 1949 r. na terenie korfantowskiej parafii doszło do spektakularnego aktu oporu ludności. Dnia 5 czerwca na terenie powiatu niemodlińskiego rozpoczęły się pierwsze od zakończenia działań wojennych Misje Święte. Jak stwier-

15 Zob. M. MISZTAŁ, *dz. cyt.*, s. 41-44.

16 APK, Akta z lat 1923-1928. Znajduje się tam korespondencja ks. Locha z Hansem Schlichem. Zob. M. MISZTAŁ, *dz. cyt.*, s. 46.

17 *Tamże*.

dził w swoim sprawozdaniu starosta Roman Lichnowski: „Na początek wybrano miejscowość Korfantów, gdzie jest największe skupisko ludności miejscowej”¹⁸. W związku z tym, że tego samego dnia obchodzono gminne uroczystości Święta Ludowego, ustalono, że Msza Święta zostanie odprawiona po wiecu o godz. 11.00. Problemem jednak pozostała popołudniowa manifestacja, która ze względu na czas trwania musiała konkurować z wieczornymi naukami stanowymi. Ten swoisty test lojalności nie przysporzył lokalnym prominentom splendoru. Cytowany wcześniej Lichnowski, w następujący sposób skwitował wynikłą sytuację: „Uroczystości Święta Ludowego wypadły słabo. Udział chłopów, a zwłaszcza kobiet w manifestacji, mały. [...] Przemęczona uroczystościami ludność wzięła mały udział w akademii oraz odpływała w czasie wiecu do kościoła. [...] W przyszłości należałoby rzucić na punkty takie silne zespoły artystyczne i orkiestry dęte z przemysłu, aby odciągnąć ludność od uroczystości”¹⁹.

Dnia 6 czerwca, około godziny 13.00, misjonarze: Stefan Stypuła i, nieznany z imienia, ksiądz Szarek, zostali zatrzymani przez funkcjonariuszy miejscowego posterunku MO, celem wyjaśnienia faktu niedopełnienia obowiązku zameldowania się. W istocie przyczyną akcji milicji było kazanie księdza Stypuły wygłoszone tego samego dnia na uroczystej sumie. Zgromadzeni na mszy wierni mogli wówczas usłyszeć następujące stwierdzenia: „[...] Urządzą różne i liczne zebrania, odbywają się także konferencje, ale wszędzie widzimy jakąś bojaźń i lęk. A to wszystko dlatego, że rozpoczynają bez Boga. Pamiętać musimy o starym przysłowiu: «Bez Boga, ani do proga». [...] Pewien osobnik chodził z latarnią i szukał Boga. Poszedł na pewne zabranie i zapytał się, gdzie jest Bóg; nie umiano mu jednak odpowiedzieć. Wobec tego udał się do senatorów i posłów, i powtórzył swoje pytanie. Tam usłyszał odpowiedź: «My nie chcemy Boga». [...] Orzeł chce się wzniesić do góry, lecz ma tyle grzechów, które ciąży na nim, że nie może oderwać się od ziemi. Ludzie zapominają o Bogu”²⁰.

O przedsięwziętych działaniach powiadomiono Starostwo Niemodlińskie oraz Urząd Wojewódzki w Katowicach. Jednocześnie, nie czekając na reakcję władz zwierzchnich, podjęto decyzję o przedłużeniu tymczasowego aresztu dla obydwu duchownych. Tymczasem w pobliskim kościele wierni parafii Korfantów oczekiwali na naukę stanową i nabożeństwo. Tuż po godzinie 18.00 zniecierpliwiony tłum (liczący około 1500 osób) wyruszył w kierunku rynku, wznosząc okrzyki: „Wypuście nam naszych zbawców!”. Po zwolnieniu misjonarzy protestujący spokojnie odeszli do kościoła. Misje trwały jeszcze 5 dni. Po ich zakończeniu na jed-

18 Archiwum Państwowe w Opolu, Starostwo Powiatowe w Niemodlinie, sygn. 34, k. 167-174, Sprawozdanie sytuacyjne starosty niemodlińskiego dotyczące działalności kleru z 3 VI 1949, s. 5.

19 *Tamże*.

20 *Tamże*, s. 6.

nego z księży złożono doniesienie karno-administracyjne za niezadośćuczynienie przepisom o handlu okrężnym. Ta – jedna z wielu – batalii o rząd dusz, zakończyła się sromotną klęską obozu władzy. Każde tego typu doświadczenie poddawane było szczegółowej analizie i zazwyczaj kwitowane stwierdzeniem o niedostatecznej propagandzie i złej organizacji w terenie.

Tydzień po zakończeniu misji parafię korfantowską wizytował administrator apostolski – ks. Bolesław Kominek. W sprawozdaniu zarządu gminy z oburzeniem donoszono o wystawieniu licznych bram powitalnych, o towarzyszących wizycie dostojnika kościelnego banderach konnych oraz o 17 pracownikach pobliskiej fabryki obuwia, które to, chcąc uczestniczyć w powitaniu księdza administratora, samowolnie opuściły teren zakładu. Księża pracujących wtedy na terenie dekanatu niemodlińskiego, w tym duszpasterzy z Korfantowa: Juliana Rudnickiego oraz Pawła Królika, poddawano różnorodnym naciskom. W stosunku do Sióstr Elżbietanek, pracujących w szpitalu miejskim, wysuwano zastępczy zarzut niegospodarności.

Według danych z 1949 r. parafia korfantowska liczyła 4542 wiernych. W jej skład wchodziły następujące miejscowości: Korfantów (900 wiernych), Włostowa (600 wiernych), Stara Jamka (300), Ulianówka (95), Kuropas (205), Kuźnica Ligocka (450), Wielkie Łąki (220), Niesiebudowice (250), Piechocice (250), Przydroże Małe (220), Przydroże Wielkie (300), Puszczyzna (550 wiernych) i Rączka (202 wiernych). Następcami ks. Juliana Rudnickiego byli: ks. Stanisław Sadowski i ks. Józef Basista. W okresie administracji ks. Basisty, 20 marca 1965 r., parafię korfantowską po raz pierwszy po wojnie odwiedził obraz Matki Boskiej. W słowie przywitania ks. Józef powiedział między innymi, że: „Maryja przyszła do swoich dzieci w pamiętny dzień, bo to dzień, w którym 20 lat temu nad parafią zamilkły karabiny maszynowe i lufy armatnie, które siały śmierć i zostawiały zgłiszczca, dzień, w którym przez ciemne chmury dymu przebiło się słońce, by promieniami swoimi osuszyć łzy wdów i sierot, kalek i zrozpaczonych. Dziś weszło jeszcze jaśniejsze słońce – Matka Boga, Matka nasza, Matka Kościoła i Królowa nasza [...]”²¹.

W 1966 r. proboszczem parafii został Alojzy Jurczyk. Bezpośrednio po objęciu swojej funkcji przystąpił do odnowienia kaplic filialnych: w Kuropasie, Niesiebudowicach i Puszczyźnie. Z powodu tej ostatniej inwestycji „sprawa Jurczyka” trafiła pod osąd kolegium ds. wykroczeń, ponieważ władze państwowe doszukały się w działaniach duchownego pewnych uchybień. Niekorzystny wyrok w konkluzji wskazywał karę grzywny w wysokości 3 tysięcy złotych.

Ta oczywista szykana nie przerwała dalszych prac remontowych. W następnych latach odnowiono kolejno obiekty w Myszowicach i Przydrożu Wielkim.

Na osobne omówienie zasługuje sprawa rozbudowy kaplicy w Kuźnicy Ligockiej. Pamiętając o niedawnych kłopotach, związanych z remontem w Puszczyźnie, ksiądz Jurczyk wraz z radą parafialną, zwrócił się do władz z prośbą o wydanie odpowiednich pozwoleń na rozbudowę kaplicy. Odpowiedź była negatywna. Mimo to przystąpiono do remontu. Pracowano tylko nocą. Na drogach wylotowych ze wsi stali rolnicy i gdy zbliżał się jakikolwiek samochód, ostrzegali murarzy, ci zaś gasili światła i kryli się za j rusztowaniami. Przez cały okres trwania prac nikt spoza mieszkańców wsi nie wiedział o prowadzonej rozbudowie. Dopiero post factum proboszcza oskarżono o łamanie przepisów budowlanych i nałożono grzywnę w wysokości 5 tys. złotych. Dnia 28 lipca 1976 r. Biskup Opolski, Franciszek Jop, mianował nowego proboszcza parafii Korfantów – Księdza Andrzeja Ziółkowskiego.

Ksiądz Andrzej Ziółkowski urodził się 10 listopada 1940 r. w Zduńskiej Woli, mieście rodzinnym św. Maksymiliana Kolbe. W wieku 19 lat wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Śląska Opolskiej w Nysie, które ukończył w 1965 roku. Jako wikary pracował kolejno: w Gościęcinie (Parafia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny), w Opolu (Parafia matki Boskiej Bolesnej) i w Gliwicach (Parafia św. Piotra i Pawła). Już na samym początku swojego pobytu Ksiądz Andrzej musiał się zaangażować w prace remontowo-budowlane. Walił się mur oporowy, okalający wzgórze kościelne od strony północnej. Prace przy jego odbudowie zakończyły się jeszcze w 1976 r. Następnie przystąpiono do remontu dachu na budynku kościoła. Część elementów konstrukcyjnych nie była poprawiana od czasów ks. Walentego Wojciecha. Należało wymienić część dachówek, rynien i instalacji odgromowych. Wprowadzono także szereg innowacji. Zamontowano między innymi dwie latarnie oświetlające fasadę kościoła, a w oknach witraże, które w znakomity sposób poprawiły estetykę budynku. W centralnym oknie elewacji południowej umieszczono wówczas witraż przedstawiający herb papieski Jana Pawła II – Polaka i świętego Kościoła, powołanego na Stolicę Piotrową. W jednym z okien transeptu zaś przedstawiono „krzyże gdańskie” – Pomnik Poległych Stoczniovców z 1970 r.²².

W 1983 r. prace na nowo ruszyły pełną parą. Równocześnie prowadzono je w kościele parafialnym, w placówkach filialnych i na cmentarzu. W kuźnickim kościółku zamontowano odgromniki, wykonano remont dachu i wnętrza. W Przydrożu Wielkim wymieniono instalację odgromową i elektryczną oraz kompletnie wyremontowano budynek kościoła. W Puszczyźnie prace obejmowały wymianę ławek, szklenie okien i remont murarski. W Myszowicach oprócz remontu ścian, wymiany ławek, zamontowano witraże w oknach. We wspomnianym okresie dużo uczyniono, by poprawić wygląd otoczenia kościoła parafialnego. W 1986 r. poświęcono nową grotę maryjną. Przed kościołem postawiono figurę Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ciągłe trwały przygotowania do malowania świątyni. Należało przed-

21 *Kronika Parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie do 1994 r.*, s. 9.

22 M. MISZTAŁ, *dz. cyt.*, s. 81.

tem wymienić starą instalację elektryczną i nagłaśniającą. Wylano także betonową opaskę wokół murów zewnętrznych. W połowie czerwca 1988 r. rozpoczęto prace malarskie. Objęły one malowanie ścian wewnętrznych, ołtarzy, renowację figur, elementów zdobniczych oraz odnowienie złoceń. W listopadzie remont zakończono. Wnętrze kościoła powróciło do swojej dawnej świetności.

W 1989 r. zdecydowano o zmianie przeznaczenia kaplicy św. Józefa, stojącej przy ulicy 3 Maja w Korfantowie. Po remoncie, który objął renowację dachu, elewacji zewnętrznej i wewnętrznej otworzono tam dom pogrzebowy. Równocześnie, w związku z odpustem, w kuźnickim kościele pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy postawiono nowy ołtarz i ambonkę.

W okresie sprawowania funkcji proboszcza przez Księdza Ziółkowskiego doszło do zmian w obrębie parafii Korfantów. W ich wyniku, 26 sierpnia 1989 r., dekretem księdza biskupa, odłączono od parafii korfantowskiej Przydroże Wielkie i włączono je do nowo powstałej Parafii św. Floriana w Przydrożu Małym. Po tej reorganizacji, według danych z 1996 r., Parafia Trójcy Świętej obejmowała swoim zasięgiem 11 miejscowości: Korfantów, Kuropas, Kuźnicę Ligocką, Myszowice, Niesiebedowice, Puszynę, Rączkę, Starą Jamkę, Ulianówkę, Wielkie Łąki i Włostowę. Oprócz kościoła parafialnego na jej terenie funkcjonowały trzy kościoły filialne oraz dwie kaplice. Parafia liczyła około 4300 mieszkańców²³.

Druga połowa lat 90. XX w. charakteryzowała się natężeniem zewnętrznych prac remontowych kościoła parafialnego. Dnia 12 marca 1995 r. na zebraniu Rady Duszpasterskiej Ksiądz Ziółkowski zasygnalizował problem nieuszczelnienia dachu na budynku kościoła. Nieuszczelnienie było widoczne zwłaszcza podczas śniegów i ulewnych deszczów. Podjęto decyzję o rozpoczęciu prac remontowych w maju, po zakończeniu uroczystości związanych z Peregrynacją Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Prace remontowe polegały na usunięciu starej zaprawy i uzupełnieniu pokrycia dachowego nowym spoiwem. Dodatkowo ze strychu uprzątnięto gruz, który zalegał tam od czasów przedwojennych. Całość robót zakończono w listopadzie 1995 r. W maju 1996 r. dokonano wymiany oświetlenia w korfantowskim kościele. Nowe kinkiety i żyrandole, złożone, o zakończonym kulą trzonie, od którego odchylają się zaagięte, ułożone piętrowo ramiona, w zdecydowany sposób poprawiły wygląd wnętrza świątyni. W październiku i listopadzie zamontowano w kościele nowy dwustuwatowy wzmacniacz oraz wymieniono wszystkie głośniki. Kompletna wymiana instalacji nagłaśniającej była ostatnią poważną inwestycją zrealizowaną w 1996 r. wewnątrz kościoła. Od następnego roku wysiłki Księdza Ziółkowskiego i Rady Duszpasterskiej skupiły się na pracach remontowych, które objęły elewację zewnętrzną i dach kościoła.

W marcu 1997 r. rozpoczęto renowację hełmu wieży kościelnej. W wyższych partiach wieży zbierała się woda, która spowodowała zniszczenie gniazda osadzenia krzyża. Przy okazji remontu sprawdzono zawartość kapsuły na szczycie wieży. Znajdowały się w niej metryki kościoła i parafii, pochodzące z 1909 r. oraz zbiór numizmatów. Dalszy etap prac, obejmujący renowację elewacji, zakończono w sierpniu 1998 r. W latach 1999-2000 wykonano również prace tynkarskie budynku nawowego kościoła oraz całość pomalowano.

Ostatnia dekada XX w. to również okres ważnych wydarzeń religijnych w życiu parafialnym. W maju 1995 r. miała miejsce uroczystość nawiedzenia parafii przez obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Dnia 20 maja z kościoła wyruszyła procesja powitalna. Uroczystej pieśni, „O Maryjo, witamy Cię!”, towarzyszyło bicie dzwonów i setek ludzkich serc. Powitanie obrazu rozpoczął Ksiądz Andrzej Ziółkowski: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Matko nasza i Królowo. W imieniu całej naszej parafialnej wspólnoty witam Cię. W tym obrazie byłaś tu trzydzieści lat temu. Przez te trzydzieści lat wiele zmieniło się i u nas w parafii i w Polsce i na świecie. Przychodzi czas wielkich przemian, ale i niebezpieczeństw. Kiedyś, patrząc na Życie i wiarę naszych ojców, powiedziano: «Polonia semper fidelis» – «Polska zawsze wierna», a dzisiaj trzeba by patrząc w swoje sumienie i życie naszych rodaków, postawić znak zapytania o tę wierność. Ten znak stawiamy sobie – nie Tobie. Naucz nas na nowo Bogu zaufać, Bożej miłości, byśmy umieli, jak mówi Jan Paweł II «przekroczyć próg nadziei i ożywić wiarę naszą»²⁴.

Wyjątkową w życiu wspólnoty korfantowskiej była możliwość czuwania przy relikwiach św. Wojciecha, które trafiły do nas w drodze z Gniezna do Wadowic, w związku z obchodami jubileuszu tamtejszej parafii²⁵.

W 2001 r. wspólnota parafialna obchodziła podwójny jubileusz: 90-lecie konsekracji Kościoła Trójcy Świętej oraz 25-lecie posługi kapłańskiej Księdza Andrzeja Ziółkowskiego w Korfantowie. Z tej okazji, w dniach 9 i 10 czerwca, parafia wspólnie z Towarzystwem Regionalnym Ziemi Korfantowskiej zorganizowała obchody jubileuszu pt.: „Miasto i Kościół – 7 wieków historii”. W ramach obchodów zorganizowano sesję popularno-naukową, okolicznościową wystawę, jarmark miejski oraz, nakładem Gminy Korfantów, opublikowano monografię kościoła. Uroczystą Mszę Świętą, uświetniającą obchody, celebrował ks. bp Jan Kopiec. W homilii Ksiądz Biskup przypomniał nieogarnioną tajemnicę Trójcy Świętej, której Imię nadali świątyni z Korfantowa poprzednicy, a uczynili to z wielkiej pobożności i pokory przed tajemniczym Trójjedynym Bogiem. Biskup Jan wspominał wszystkich tych, którzy przez siedem wieków tworzyli historię kościoła i miejscowości. Uświadomił również wielką misję, która stoi przed współczesnymi. Misja ta

24 *Kronika Parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie z lat 1995-2001*, s. 9-10.

25 *Tamże*, s. 92.

23 *Rocznik Diecezji Opolskiej 1996*, Opole 1996, s. 372-373.

to przede wszystkim tworzenie dalszej historii parafii i miasta poprzez przekazanie młodemu pokoleniu pozytywnych wartości i umacniania ich wiary²⁶.

Kolejne miesiące wypełniały Księdzu Andrzejowi obowiązki duszpasterza – nauczyciela Szkoły Podstawowej im. Wojska Polskiego w Korfantowie oraz gospodarza parafii. W 2001 roku wyłożono chodniki wokół kościoła parafialnego. W 2002 r. przeprowadzono gruntowny remont organów kościelnych oraz przystąpiono do inwestycji na cmentarzu parafialnym, obejmującej wytyczenie i wykonanie nowych chodników. Spośród wielu wydarzeń, wypełniających kalendarz życia parafialnego, warto wspomnieć o pielgrzymce do Rzymu. Dnia 30 września 2002 roku grupa parafian wraz z Księdzem Andrzejem udała się do Stolicy Piotrowej, gdzie została przyjęta na prywatnej audyencji przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

W 2007 r. przeprowadzono remont schodów prowadzących do kościoła. Prace objęły wykonanie wylewek wyrównujących schody oraz wyłożenie całości kamieniem.

W latach 2009-2010 przystąpiono do kapitalnego remontu wieży kościelnej. Od ostatnich prac renowacyjnych minęło 11 lat. Okazało się jednak, że wieża, stanowiąca najstarszą część kościoła parafialnego, wymaga prac naprawczych.

W 2011 r. Parafia Trójcy Świętej w Korfantowie obchodziła Jubileusz 100-lecia poświęcenia kościoła. Dnia 19 czerwca uroczystą Mszę Świętą z okazji święta wspólnoty odprawił ks. bp Andrzej Czaja. Podobnie jak jego poprzednicy, zwrócił się do parafian z Korfantowa, by w poczuciu dumy z tak pięknej świątyni, nieśli świadectwo prawdy i wiary kolejnym pokoleniom. Sam Ksiądz Andrzej Ziółkowski, podsumowując 35 lat pracy w korfantowskiej parafii, napisał: „Dawno, dawno temu, kiedy byłem młodym księdzem, odwiedziłem swego starszego kolegę. Oczekując na jego powrót z katechezy, po raz pierwszy wszedłem do wnętrza kościoła w Korfantowie. Pogodny słoneczny dzień pomógł mi zobaczyć piękno tej świątyni. Jej przestrzeń, wystrój i wyposażenie jakoś bardzo pomagało w religijnym zatrzymaniu się, w modlitwie. Z wykładów seminaryjnych zapamiętałem, że w każdej religii jest coś, co określa się jako *tremendum et faicinsum*, tzn. coś, co budzi lęk, fascynację i podziw. Jakoś bardzo wyraźnie dostrzegłem to, patrząc z bliska w ołtarz główny, poszczególne grupy figur, w wymowę twarzy. Wtedy powiedziałem sobie: «Chciałbym kiedyś być w takim kościele». I oto mija prawie 35 lat «bycia» w tym kościele, który właśnie staje się stuletnim Jubilatem. Nie przestał mi się podobać, znam go bardzo dokładnie od fundamentów po szczyt wieży. Oglądałem go ze wszystkich stron, o różnych porach dnia i roku. Ale najpiękniejsze są chwile w pustym kościele, czy o zmierzchu, czy w pełni światła. Zawsze zatrzymuje człowieka, proponując możliwość osobistej audyencji u Pana. W czasie swych

26 *Kronika Parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie z lat 2001-2002*, s. 39.

35 lat posługi w tej parafii miałem kilka propozycji przejścia do innych miejsc pracy duszpasterskiej, ale zawsze wyprosiłem możliwość pozostania tu, i zawsze ukrytym motywem był nasz korfantowski kościół. To nie tylko przyzwyczajenie, ale coś większego. W chwilach fantazji tak sobie umyśliłem, że po odejściu z czynnej służby, czasem przyjadę tu, by anonimowo, w ciszy nawiedzić ten kościół, pobyc w nim trochę. Jest wielu naszych parafian, dla których ten kościół był jedynym, był zawsze. Ale warto posłuchać czasem takich, którzy powyjeżdżali i wracają czasami, by przyznać się z sentymentem do pamięci w sercu o sprawach i czasach, które tu przeżyli. I wracają pamięcią, jak się wraca do szczęśliwego dzieciństwa, Po to też jest kościół. Pomyślmy czasem o ludziach, którzy wybrali to miejsce, którzy zbudowali kościół, który dziś jest naszym kościołem. Zostawili go nam, naszej pieczy i trosce, byśmy sami mogli przeżywać nasze spotkania z Bogiem i wracali do swej codzienności jako lepsi ludzie. Zawsze w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego²⁷.

28 maja 2012 roku w kościele parafialnym w Korfantowie, odbyła się kolejna uroczystość prymicyjna, wywodzącego się z Korfantowa, ks. Artura Juzwy. Ksiądz Artur był siódmym duchownym, który w stan kapłański wszedł podczas sprawowania funkcji proboszcza przez Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego. Jego poprzednikami byli: ks. Zbigniew Paszkowski, ks. Mariusz Góryjowski SVD, ks. Krzysztof Rusinek, ks. Józef Zura, ks. Paweł Brudek oraz ks. Krzysztof Kozimor. Wszystkie te powołania to żywe świadectwo osobistego przykładu Księdza Andrzeja. Równie ważne, jak podsycające życie ewangeliczne, uczestniczenie w katechezie dzieci i młodzieży czy też dbałość należyty stan miejsc kultu religijnego.

W trakcie kolejnych miesięcy kroniki parafialne odnotowały szereg wydarzeń lokalnych z udziałem Księdza Andrzeja. Między innymi: 17 maja 2013 r. Ksiądz Prałat wraz z ks. biskupem Pawłem Stobrawą uczestniczyli w uroczystości wkopania kamienia węgielnego pod budowę nowego bloku operacyjnego przy Opolskim Centrum Rehabilitacji. Dnia 6 października z udziałem Księdza Andrzeja odbyła się uroczystość poświęcenia dzwonu, ufundowanego przez mieszkańców Puszczy. Dnia 9 października Ksiądz Proboszcz brał udział w Gali Sztandarowej, podczas której poświęcono i przekazano społeczności uczniowskiej Szkoły Podstawowej im. Wojska Polskiego w Korfantowie nowy sztandar. Spośród zadań gospodarskich odnotować warto zakończenie prac renowacyjnych drzwi wejściowych do kościoła parafialnego. Było to swoiste postawienie „kropki nad i”, po latach remontów dekarских, murarskich i malarskich. Przykładem na to, że Ksiądz Andrzej lubił być blisko ludzi, jest również jego udział w uroczystości poświęcenia sztandaru Gimnazjum im. Czesława Niemena w Korfantowie – 27 października 2014 r. Tak częsta obecność duchownego w różnorodnych przejawach życia społeczności

27 *Kalendarz 2011. 100 lat Kościoła Trójcy Świętej w Korfantowie*, s. 2.

lokalnej jest potwierdzeniem autentycznego szacunku wiernych do swojego proboszcza, w szerszym wymiarze zaś do człowieka i nauczyciela.

Obecna parafia Korfantów liczy 4200 wiernych. Oprócz parafialnego kościoła pw. Trójcy Świętej w Korfantowie, na terenie parafii funkcjonują: kościół pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Kuźnicy Ligockiej, kościół pw. Dobrej rady w Mysłowicach oraz kościół pw. Świętego Krzyża w Pusznynie. Do dyspozycji wiernych pozostają dwie kaplice: w Opolskim Centrum Rehabilitacji oraz w Domu Opieki Społecznej w Korfantowie. Do wspólnoty parafialnej należą następujące miejscowości: Korfantów, Kuropas, Kuźnia Ligocka, Myszowice, Niesiebędowice, Puszcyna, Rączka, Stara Jamka, Ulianówka, Wielkie Łąki i Włostowa.

W 2015 r. przypada 50-ta rocznica posługi kapłańskiej Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego – dwudziestego szóstego wymienianego w źródłach proboszcza Parafii Trójcy Świętej w Korfantowie (zob. Tabela 2). Jego życie i działalność duszpasterska stawiają Go w szeregu wybitnych przywódców korfantowskiej parafii, obok takich duchownych, jak: Johann Mross, Wawrzyniec Smolnicki czy Walentin Wojciech. Ksiądz Andrzej Ziółkowski przez wszystkie lata swojej służby cenił sobie trud codziennej pracy, która stała się jego modlitwą. Powściągliwy w słowach i gestach, stroniący od pochlebstw, wierny powołaniu.

*Żeby nie być taką czcigodną osobą
której podają parasol
którą do Rzymu wysyłają
w telewizji jak srebrnym nieboszczykiem kręcą
wieszają przy gwiazdach filmowych
Ale być chlebem
który kroją
żywicą którą z sosny na kadzidło skrobią
czymś z czego robią radio
żeby choremu przy termometrze śpiewało
zegarem który w samolocie jak obrazek*

*ze świętym Krzysztofem leci
żółtym dla dzieci balonem
a zawsze hostią małą
gorętszą od spojrzenia
co się zmienia w ofierze²⁸.*

Tabela 1

Wikariusze Parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie w latach 1976-2015

1976-1979	Reinhold Wilczek
1979-1981	Leon Stroka
1981-1982	Marian Maślanka
1982-1987	Zbigniew Połatajko
1987-1990	Marcin Bonk
1990-1994	Piotr Bekierz
1994-1996	Janusz Iwańczuk
1996-1999	Adrian Muszalik
1999-2002	Piotr Furman
2002-2006	Krzysztof Blaut
2006-2010	Wiesław Garbacz
2010-2011	Piotr Bartoszewski
2011-2013	Andrzej Przybyła
2013-nadal	Leszek Zarzycki

Źródło: M. Misztal, Dzieje Kościoła Trójcy Świętej w Korfantowie. Opole-Korfantów 2001, s. 89.

28 KS. J. TWARDOWSKI, *Gorętsza od spojrzenia*.

Tabela 2.*Znani proboszczowie Parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie*

1379	dokument książy wymieniający Henricusa de Fredlandt (proboszcza z Korfantowa)
1516	zabójstwo „bezimiennego” proboszcza
1629	Hermann Hahr
1667-1693	Walenty Ignaz Dibalius
?	Scholtz
?	Anton Mazurek
1709-1714	Anton Franz Laufchner
1714-1736	Andreas Franz Heinze
1736-1772	Matthias Pfaltz
1772-1783	Johannes Hannawetz
1783-1797	Karl Sauer
1797-1800	Franz Imiela
1800-1818	Johannes Mross
1818-1863	Laurentius Lorentz Smolnicki
1863-1878	Augustyn Rüchel
1878-1889	Friedrich Grosser (proboszcz od 1886)
1889-1901	Emil Hauptstock
1901-1902	Benedykt Drzezga (administrator)
1902-1916	Walentin Wojciech
1916-1921	Anton Wojciech
1921-1946	Friedrich Loch
1946-1951	Julian Rudnicki
1951-1957	Stanisław Sadowski
1957-1966	Józef Basista
1966-1976	Alojzy Jurczyk
1976	Andrzej Ziółkowski

Źródło: M. Misztal, dz. cyt., s. 87.

ZDZISŁAW MARTYNA
Burmistrz miasta i gminy Korfantów w latach 1982-2014

Złączył nas czas, miejsce...

Złączył nas czas, miejsce i wiele spraw, które przeżywała nasza społeczność*. To jedno z pierwszych zdań listu jaki miałem zaszczyt otrzymać od Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego w listopadzie ubiegłego roku w związku z zakończeniem mojej wieloletniej służby samorządowej w korfantowskiej gminie.

Rok 1976 był po wielokroć szczególny: dla gminy Korfantów, bo od pierwszego stycznia formalnie zaczęła funkcjonować gmina, którą tworzyły dotychczasowe gminy Jasienica Dolna (3 sołectwa), Korfantów (15 sołectw) i Ścinawa Nyska (7 sołectw) – razem 25 sołectw; dla mnie, bo od 2 stycznia, jako 26-letni młodzian zostałem członkiem zarządu i wiceprezesem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Korfantowie, drugiego co do wielkości zakładu w gminie; dla Księdza Andrzeja, bo z dniem 3 września został mianowany proboszczem Parafii Korfantów, obejmującej 12 miejscowości naszej gminy. Rok ten był także inauguracją wielu karier zawodowych liderów zakładów produkcyjnych, usługowych, instytucji administracyjnych, urzędów i partii politycznych. Stworzono nową dużą gminę, niepozbawioną wielu animozji, dla której proces integracji w niektórych aspektach trwa do dziś. Zresztą, można byłoby się chyba pokusić o zebranie w jedną całość wszystkich żartów i złośliwości na temat różnych zagadnień codziennego życia w gminie, mówiąc najogólniej, tak, aby nikogo nie urazić.

Trudny to był czas, choć zapał ogromny. Reglamentacja opału, materiałów budowlanych, iluzoryczne kompetencje gmin i ich organów przedstawicielskich, wszechwładza kontroli, obłęd zebrania wszelakich gremiów. Powoli jednak rodziło się nowe. Wracam już do meritum. Okres, o którym będę wspominał, kończy się początkiem grudnia 2014 roku, kiedy to zaprzysiężony został nowy burmistrz Korfantowa, Janusz Wójcik, a Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski poinformował mnie oficjalnie o swoim przejściu na emeryturę w 2015 roku.

Chcę Wam powiedzieć, że najtrudniej opisać jest na kilku stronach coś, co trwało 38 lat. O czym powiedzieć, a co przemilczeć, kogo wspomnieć, a o kim zapomnieć? – bo przecież (...) *przyjaciół i nieżyczliwych mieliśmy wspólnych albo podobnych**.

Aby zachować pewną chronologię zdarzeń oraz utrzymać konieczny porządek, te 38 lat podzieliłem na trzy okresy: 1976 – 1982; 1982 – 1990 i 1990 – 2014. Oczywiście przyjęta przeze mnie cezura czasu jest nie przypadkowa. Trudno mówić o jakiegokolwiek wymiernym współdziałaniu w pierwszym okresie, trwającym do momentu powołania mnie 16 stycznia 1982 roku, na naczelnika gminy. Patrzyliśmy wtedy na to, co się działo z różnych, często przeciwstawnych biegunów. Zdarzało mi się oswajać przepisy reglamentujące opał, bowiem były one nieprzystające do rzeczywistości i potrzeb dla wszystkich parafii, które o to się zwracały. W drugim półroczu 1977 roku zostałem wybrany sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR. Sprawy kontaktów z proboszczami były zastrzeżone dla naczelnika gminy, stąd nie przypisuję sobie żadnych zasług w tworzeniu jakiś nowych, specjalnych form kontaktu, także w Korfantowie. Praktycznie żyliśmy obok siebie, starając się nie ingerować nadmiernie w zagadnienia, co do których nie mieliśmy kompetencji ani potrzeby. Nie mogę sobie przypomnieć nic szczególnego (a podobno pamięć mam znakomitą), co zasługiwałoby na zaznaczenie. Zatem muszę powiedzieć, że w tym czasie z Księdzem Andrzejem nie mieliśmy kontaktu.

W dość dramatycznych okolicznościach zostałem powołany przez ówczesnego wojewodę, Zbigniewa Mikołajewicza, na naczelnika gminy Korfantów, bo upłynął zaledwie miesiąc od ogłoszenia stanu wojennego, a wprowadzone rygory nie sprzyjały w żaden sposób rozwijaniu demokratycznych zasad współdziałania na jakiegokolwiek płaszczyźnie. Okres ten wspominam niechętnie, a to z wielu względów, politycznych w szczególności. Obejmując nowe dla mnie stanowisko uznałem, że nie może być mowy o wszechstronnym rozwoju gminy i Korfantowa bez skonsolidowania wszystkich sił, dla których postępowa, zagospodarowana i przyjazna dla mieszkańców gmina jest nakazem chwili. Oczywiście, dużą rolę do spełnienia miałyby organy gminy, partie polityczne, parafie i proboszczowie, organizacje społeczne i wszyscy ci, którzy naszej gminie życzyli sukcesów.

Jak sobie przypominam, gdzieś pod koniec pierwszego kwartału 1982 roku spokalkaliśmy się w biurze dyrektora Zakładów Obuwia (SZPS Otmęt), gdzie wspólnie przygotowaliśmy projekt rozwoju gminy na najbliższe lata – mówiliśmy w nim o budownictwie mieszkaniowym i powołaniu spółdzielni mieszkaniowej w Korfantowie, o wodociągowaniu całej gminy, rozwoju szpitala rehabilitacyjnego, o powołaniu do życia zakładu komunalnego, o gazyfikacji gminy i Korfantowa w pierwszej kolejności, o budowie kanalizacji sanitarnej, i o wielu jeszcze innych rzeczach, ważnych z punktu cywilizacyjnego rozwoju gminy. Szkoda, że nie ostał

się ani jeden egzemplarz tego programu, na wskroś rewolucyjnego jak na tamte czasy. Wtedy też sformułowane zostały pierwsze i jeszcze nieśmiałe wzmianki na temat potrzeby przywrócenia praw miejskich dla Korfantowa, głównie ze względu na lepsze możliwości rozwoju i finansowania inwestycji w centrum gminy. Moim zadaniem było zapoznanie wszystkich w gminie z wdrożonym później do wykonania programem. Uważam, że się udało.

Początek drugiej połowy lat osiemdziesiątych to czas ogromnej pracy twórczej, ogromnej nadziei, tworzenia podstaw i warunków dla późniejszych realizacji. Także początek ożywionych kontaktów we współdziałaniu gmina – parafia, naczelnik – proboszczowie, w warunkach na tamte czasy możliwych. O rozmachu tej pracy niech świadczy fakt zdobycia przez dwa lata z rządu tytułu „Gmina – Mistrz Gospodarności Województwa Opolskiego”. Formalnie rozpoczęto także starania o prawa miejskie dla Korfantowa – to był rok 1985 – których finał nastąpił 13 sierpnia 1993. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia Księdza Andrzeja Ziółkowskiego, bez jego zaangażowania, bez tworzenia właściwej atmosfery – bo przeciwników sprawa miała także. Dobry grunt tej współpracy współtworzył także przewodniczący Rady Gminy, Tadeusz Nowacki, także poseł RP i wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu. W ogóle, był to okres wielu zaangażowanych, aktywnych i twórczych ludzi, którym tworzenie sprawiało ogromną radość. Miałem szczęście w takim czasie żyć i pracować, z takimi ludźmi działać. Ich wspomnienie zasługiwałoby na nowe opracowanie – może kiedyś...

I przyszło nowe. W maju 1990 roku zostałem wybrany wójtem gminy. Nowa rada, samorząd, szerokie uprawnienia, a także obowiązki, duże oczekiwania i nadzieje. Propozycja objęcia funkcji wójta przyszła ze strony najmniej oczekiwanej, a w wyborach tylko jeden radny był przeciwny. Tym bardziej było dla mnie jasne, że takiego zaufania zawieść nie można. Bieg zdarzeń nie pozwalał na odpoczynek. Każdy z nas pełnił odpowiedzialną służbę, każdy inną, ale służącą tej samej społeczności. W 1992 roku do Korfantowa przybył zespół (komisja), delegowany przez Sejmik dla wypracowania opinii, w związku z wnioskiem gminy Korfantów nadania praw miejskich dla Korfantowa. Zastanawialiśmy się jak najpełniej i najlepiej pokazać nasz gród. Skorzystaliśmy z możliwości, jaką stworzył nam Ksiądz Andrzej i komisję wyprowadziliśmy na wieżę kościelną. Obraz pełny, zachwycający i jasny dla wszystkich członków komisji, a przy tym i dla mnie, bowiem na wieży byłem pierwszy raz w życiu.

Dnia 13 sierpnia następnego roku historyczny moment dla współczesnego Korfantowa – sesja Rady Miejskiej, na której Wicepremier Rządu Polskiego, Paweł Łączkowski wręczył mi uroczystie uchwałę Rady Ministrów w sprawie nadania Statusu Miasta dla miejscowości Korfantów w Województwie Opolskim.

Satysfakcję mieliśmy wszyscy. Biskupa Ordynariusza reprezentował Ksiądz Infułat Prof. dr hab. Helmut Jan Sobeczko.

W tym miejscu wspomnę pozornie mało znany fakt, mający jednak duże znaczenie dla sfinalizowania utworzenia Uniwersytetu Opolskiego, a mianowicie: w gabinecie Burmistrza Korfantowa przed uroczystą sesją spotkali się Paweł Łączkowski – Wicepremier RP, Ryszard Zembaczyński – Wojewoda Opolski, prof. Franciszek Marek, Jan Pośpiech, ks. prof. Helmut Sobeczko, Zbigniew Woźniak – przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego RM. Unormowały się odtąd nasze wzajemne relacje. Kontakty często tylko urzędowe przekształcały się w praktyczne współdziałanie. Cieszył nas każdy sukces inwestycyjny, jak choćby oddawanie do użytku kolejnej sieci wodociągowej w sołectwach, wspólnie z Księdzem Andrzejem uczestniczyliśmy w przekazaniu ważniejszych nowych realizacji – że wspomnę most na rzece Ścinawie Niemodlińskiej w Korfantowie, hali sportowej, stacji uzdatniania wody czy nowego gimnazjum. Spotykaliśmy się na organizowanych opłatkach, dożynkach gminnych i wiejskich. Wprowadziłem zwyczajowe spotkania burmistrza z proboszczami parafii na początku każdego roku, by w sposób całościowy przekazać wiedzę na temat planów i propozycji działania burmistrza i gminy w kolejnym roku, na temat zamiarów inwestycyjnych oraz strategicznych kierunków w latach następnych. Często przekazywane uwagi i propozycje stawały się inspiracją dla podejmowania ważnych dla społeczności gminnej przedsięwzięć. U nas w gminie po raz pierwszy powołano na Opolszczyźnie stację Caritas, obejmującą swym działaniem teren określony granicami administracyjnymi; uniknęliśmy w ten sposób kłopotów z rozliczeniem dotacji przez poszczególne gminy. Zaznaczyć trzeba, że strukturę Stacji Caritas określał podział dekanalny, a Gmina Korfantów objęta jest przez 8 parafii i 5 dekanatów. W ostatnim czasie normą stały się kontakty, owocujące pomocą w aplikowaniu przez parafie o środki unijne na remonty zabytkowych kościołów i kaplic. Moje kontakty formalne z czasem przekształciły się w wielu przypadkach w kontakty koleżeńskie czy przyjacielskie. Z racji zamieszkiwania w Korfantowie, ale i, sądzę, z powodu wspólnych cech charakteru, a może i pasji, korzystanie z dobrodziejstwa infrastruktury sportowej stawało się normą. Często można było zobaczyć burmistrza i proboszcza na sali gimnastycznej, grających w siatkówkę z młodszymi kolegami czy korzystających z basenu Opolskiego Centrum Rehabilitacyjnego. Nasza przemiła społeczność początkowo przyjmowała to niemal sensacyjnie. Kontakty te nigdy nie wychodziły poza normy i obyczaje, wynikające z małej, co prawda, różnicy wieku czy sprawowanych funkcji; mniemam, że były wyjątkowo szczerze. Ileż to godzin przedyskutowaliśmy o dużych i małych problemach naszego środowiska, omawialiśmy sytuację młodzieży, bezrobocia, problemy patologii, zadań gminy, a szczególnie funkcji edukacji. Zawsze jednak dochodziliśmy do konsensusu albo

istniejące różnice sprowadzaliśmy do minimum. Wiele by mówić i wspominać, bo jest o czym. Może znajdziemy w przyszłości jakiś kącik, by pomówić o sprawach i ludziach. Rozmów nigdy nie zanadto.

Kilka lat temu, korzystając z zaproszenia Księdza Proboszcza umówiliśmy się na imienninowe spotkanie Andrzejowe w gronie siatkarzy-amatorów. Koledzy upoważnili mnie do przekazania w ich imieniu życzeń imienninowych, które zacząłem, cytuję z pamięci, tak: „Drogi Andrzeju ...”. I był to pierwszy, i jedyny raz, kiedy pozwoliłem sobie tak się zwrócić do drogiego mi człowieka.

A teraz pozwolę sobie na drugi raz, i powiem: Drogi Andrzeju, najbardziej beznamiętny jest czas – on sobie z naszej woli nic nie robi, po prostu biegnie. Jego skutkiem doświadczamy i pożegnań, i powitań, często jedno wynika z drugiego. Tak jak wspólnie zaczęliśmy to nasze maszerowanie, tak prawie razem je kończymy, bo droga podobna. Ilekroć biorę do ręki Twój ostatni list – na moje odchodne, przekonuję się, że warto było, szczególnie teraz. Tyłu oznak życzliwości ludzkiej dawno nie doświadczalem – myślę, że szczerych. Pozwól więc, że i na Twoje odchodzenie złożę wyrazy najgłębszego szacunku dla Ciebie, dla Twojej posługi, dla niewątpliwych dokonań, których jesteś autorem, dla ludzkiego serca, którym obdarzałeś swoich parafian i nie tylko. Dziękuję za wszystko! Poświęciliśmy swoje młodzińcze i dojrzałe lata dla tego skrawka naszej pięknej opolskiej ziemi, dla tych ludzi tu żyjących. Ich często radosne oblicza są najlepszym podziękowaniem. Niestety, przyszło nam także doświadczać spraw trudnych, ludzkich dramatów i braku nadziei czy zagrożenia egzystencji. Następcom życzymy ogromu zapału i życzliwości ludzi. Podzielał w całości Twoje twierdzenie: *Myślę, że zawsze rozmawialiśmy szczerze, choć patrzyliśmy z różnych stron. To nas jednak nie dzieliło, nie oddalało**. Tobie już niedługo, a mnie za niecałe dwa lata, przyjdzie zgasić przysłowiowe światło. Złożmy taką deklarację, o ile Gmina i jej Obywatele będą w potrzebie, że będą mogli na nas liczyć, o ile zdrowie nam pozwoli.

Do widzenia, Przyjacielu!

* Cytaty pochodzą z listu, który otrzymałem od Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego, datowanego Na 27 listopada 2014 r., w związku z zakończeniem mojej pracy w samorządzie Korfantowa.



KSIĄDZ PRAŁAT WE WSPOMNIENIACH
RODZINY I PRZYJACIÓŁ

Nasza rodzina, nasz dom, nasze dzieciństwo...

Są różne poglądy na temat, skąd biorą się księża. Nikt, no chyba tylko sam Ksiądz, może powiedzieć, jak to się dzieje. To tajemnica Boga i Wybranego. Bo..., *nie zważał ani na jego wygląd, ani na wysoki wzrost...*, *bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce*. Mnie najbliższe jest stwierdzenie, że biorą się z ludu, ze zwyczajnych rodzin – nie z jakichś szczególnych, ale właśnie zwykłych. Dlatego tak trudno, tak nieciekawie jest opisać tę zwyczajną rodzinę. Zwłaszcza dziś, kiedy wszyscy czekają na tempo, zwroty akcji, sensacje. Ufam, że ten tekst trafi do mniej „rozedrganych” czytelników. Nasza rodzina, nasz dom, nasze dzieciństwo. Są tu zamknięte smaki, zapachy, nastroje, wygłupy, troski, radości, których nie da się przekazać. Można je próbować przywoływać, ale z jakim skutkiem? Z punktu widzenia dzisiejszej socjologii żyliśmy w katolickiej, opresyjnej, naruszającej prawa dziecka i patologicznej, bo wielodzietnej, rodzinie. W sąsiedztwie też były w większości takie.

W dzieciństwie mieszkaliśmy w niedużej przemysłowej miejscowości, w domu, który należał do naszej babci. Dom położony był przy bardzo ruchliwej trasie (obecnie S8), hałas więc towarzyszył nam nieustannie. Na tej szosie, pokrytej kostką bazaltową, zdarzały się zresztą dość często wypadki drogowe, niektóre pamiętamy do dziś. Ale też przejeżdżał tamtędy Wyścig Pokoju, a to było wielkie wydarzenie, i to nie tylko dla dzieci. Dom był otoczony ogrodem z różnymi starymi drzewami owocowymi. Rosła tam jabłoń papierówka, trzy duże wiśnie, rozmaite śliwy i ogromna rozłożysta grusza, oblepiona malutkimi żółtymi gruszkami, jakich nigdzie dotąd nie spotkałam. Drzewa, oczywiście, służyły nam do zabaw, a z pni wiśni zjadaliśmy smakołyk – wypływającą żywicę, coś na kształt gumy do żucia. Na naszym podwórku i w ogrodzie ciągle przebywały dzieci z sąsiedztwa, więc i zabawy były głośne, wesołe, trwające do zmroku, do wieczornego, wielokrotnego wołania do domu, szczególnie latem. Wtedy dzieci spędzały cały dzień, a najle-

piej i wieczór, na dworze, z nieodzowną kromką zmoczonego chleba, posypanego cukrem czy też pajdą ze smalcem. A były to zabawy takie jak w chowanego, ciuciubabkę, wojnę, zegary, i im więcej nas było, tym lepiej. Kiedy robiło się chłodno, więc jesienią i zimą, spędzaliśmy czas w domu przy wymyślanych zabawach, loteryjce, grach planszowych, grze w państwa, miasta itd., lub czytaniu książek, oglądaniu albumów, zdjęć. Uczciwie przyznam, że nie zawsze to wspólne przebywanie było spokojne i zgodne. Chyba każde z nas ma małe blizny po paznokciach lub zębach rodzeństwa. W takich okolicznościach wkraczał Tatus, ale jakoś nigdy nie udawało się ustalić, kto zaczął. W ogrodzie rosły też krzaki agrestu, a pod nimi przed Wielkanocą znajdowaliśmy w trawie cukierki i słodkie bułeczki. Naturalnie były to prezenty od Zajączka. Za płotem ogrodu było nasze pole. Niewielkie ono było, takie przydomowe gospodarstwo. Rosło tam żyto, a w nim można było jeszcze zobaczyć kąkole i chabry. U nas nazywały się one modraki i wszystkie dzieci robiły z nich winko (no, raczej soczek). Na polu mieliśmy też ziemniaki na własne potrzeby i inne warzywa. W latach pięćdziesiątych i później mieliśmy swoje świnki, zwykle dwie, a w pewnym okresie nawet krowę. Piszę o tym, bo to znaczy, że z konieczności musieliśmy pomagać rodzicom przy różnych pracach. Poznaliśmy wykopki, kopcowanie kartofli, żniwa, wyrzucanie gnoju, pasanie krów, sianokosy, rąbanie drewna. Trzeba było nieraz pomagać przy piłowaniu drzewa na mniejsze klocki. To jest praca dla dwóch osób. Był Tatus i ktoś z nas. Długa piła nieumiejtnie prowadzona wyginała się niemożliwie i zawsze kończyło się to pokrzykiwaniem na nas, że takie ofiermy jesteśmy. Były to ciężkie prace, ale nie było od nich zwolnienia. Od każdego wymagano stosownie do jego wieku i siły. Naturalnie nasz najstarszy Brat, dokąd był w domu, a był do 15. roku życia, także pracował. Zresztą, będąc już w seminarium, podejmował różne prace w wakacje, żeby ulżyć rodzicom. Tak więc nieco sielski obraz dzieciństwa dopełniają też takie obrazki. Środkiem pola biegła granica, czyli miedza. Łączy się z nią takie oto wspomnienie. Nasz Tatus był zafascynowany metodami wodolecznictwa księdza Kneippa. Na wszystkie przypadłości aplikował nam zabiegi z tego arsenału, np. kąpiele w wywarze z ziół, z owsa. Ale była też profilaktyka. Pewnego zimowego dnia rozkazał nam biec tą właśnie miedzą na bosaka. Żebyśmy się zahartowali. Ten bieg to był sprint z bekim. Po powrocie do domu Mamusia zapakowała nas do łóżek pod ogrzaną pierzynę. Nikt nie zachorował! Tatus też sam stosował chętnie i chyba z dobrym skutkiem różne zabiegi, np. na przeziębienie „brał na poty”, czyli sadowił się pod szczelnie okrytym kocami stołem, a za plecami miał płonące ogarki. Po wypłynięciu ostatnich potów biegł do łóżka i... zdrowiał. Bardzo żałuję, że nie doczekał czasu, kiedy te lekceważone i wysmiewane przez nas barbarzyńskie metody leczenia wróciły do łask i są dziś atrakcją co bardziej luksusowych sanatoriów.

Tatus lubił też bardzo stosować zioła na różne przypadłości i nauczył nas rozpoznawać podstawowe zioła. W ramach wspomnianej profilaktyki sporządził nam kiedyś zupę z chleba, która miała nam dodać zdrowia, mimo że nie byliśmy specjalnie chorowici. Najpierw zbierał ten chleb – razowy – i suszył na piecu, aż nadeszła pora. Sporządził to ozdrowieńcze coś pod nieobecność Mamusi i kazał nam jeść. Nie wiem, czy ktokolwiek zjadł choć kilka łyżek. To było niejadalne. Sam dyskretnie wyszedł. Po latach przyznał się, że swoją porcję też wylał. Nasz Tato był prostym niewykształconym człowiekiem. Pochodził z licznej i biednej rodziny. Rodziny jednak bardzo religijnej. Jego dzieciństwo przypadło przed pierwszą wojną światową. Bieda i dramaty tamtych lat brzmiały dla nas nieprawdopodobnie. Nie starcza wyobraźni, by opowiedzieć, co te dzieci przeszły. Praca od najmłodszych lat. Ciężka praca, fizyczna, u obcych. Potem, kiedy założył rodzinę, wybuchła druga wojna. Znow orka, aby tę rodzinę utrzymać. W czasie okupacji był na robotach w Niemczech. To były roboty kanalizacyjne, przy których zdarzył się dramatyczny wypadek. Został zasypany przez ziemię. Na szczęście ktoś zauważył, że go nie ma i zorganizował pomoc. Zawsze twierdził, że go uratowała Matka Boska i przyrzekł odmawiać codziennie różaniec. I odmawiał. Widzieliśmy też go klęczącego u wezłowania łóżka i odmawiającego pacierz. No to my też się modliliśmy. To było oczywiste i naturalne. Nauczył też nas krótkiego aktu strzelistego na zakończenie dnia. Myślę, że wszyscy wracamy do tej króciutkiej modlitwy. Bardzo lubił rozmawiać na tematy religijne, powtarzał nam co ciekawsze fragmenty kazań. Najwyższym zaś stopniem uznania dla kaznodziei było stwierdzenie, że kazanie było głębokie. Powtarzał nam opowieść o grzeszniku, który stale wracał z tymi samymi grzechami, któremu to ksiądz wreszcie odmówił rozgrzeszenia i wtedy Pan Jezus z krzyża nad konfesjonałem podnosząc rękę rozgrzeszył go.

Ileż to razy ten przykład pozwalała na odbudowanie ufności w Boże miłosierdzie. A Tatus opowiadając go, płakał. Był człowiekiem niezłomnej wiary i bywało, że podejmował swoje apostołowanie gdzieś np. w sanatorium, w podróży, w pracy wobec ludzi o wyższym statusie społecznym. Nie wstydził się. Nie był wykształcony, ale słuchał radia i bardzo dużo czytał. Kupował regularnie przez lata „Tygodnik Powszechny”, który nie był łatwą gazetą i skierowany był raczej do inteligencji katolickiej; czytał też „Przewodnik Katolicki”. Był pracowitym, twardym i prawym człowiekiem. Mimo wielkich trudów życia i poważnego niedomagania zdrowotnego zachował pogodę i życzliwość, potrafił się śmiać z nami, wesoło gawędzić, opowiadać dowcipy. Naturalnie, kiedy trzeba, rozmawiał bardzo serio. Mam w pamięci dość zasadnicze rozmowy. Był podporą w wielu meandrach życia swoich dzieci, ich oparciem i umocnieniem. Do końca zachował jasny umysł i wielką miłość do nas. A Jego testamentem było życzenie, aby Jego dzieci zawsze żyły w zgodzie i kochały się. Kiedy myślę o staraniach rodziców o utrzymanie czworga dzieci,



to chciałoby się powiedzieć, że to było bohaterstwo. Przecież wtedy nie było tak oczywistych dla nas udogodnień domowych. Nawet wodę nabierało się ze studni. Co oznaczało zrobienie prania dla takiej gromady?! A pranie to była cała ceremonia z wybielaniem na trawie, gotowaniem w kotle, farbkowaniem, a potem magiel i od nowa. Utrzymanie bielszego odcienia bieli było absolutnym priorytetem Mamusi i zawsze była z tego bardzo dumna. Do tego codzienne gotowanie na kuchni opalanej węglem. Jedzenie było proste i skromne, ale pyszne. Nie było rarytasów. Najbardziej uroczystym daniem podawanym też później, jak dzieci przyjeżdżały, już na nasze specjalne zamówienie były kluski na parze ze specjalnym sosem mięsnym, którego nikt nie potrafi odtworzyć. Nie muszę dodawać, że w każdą sobotę pieczone było ciasto. Najczęściej drożdżowe. Te wszystkie prace w większości spadały na Mamusię. Nasza pomoc była niewielka. Poza tym uważała, że sama najlepiej i najszybciej wszystko zrobi. Bo oczywiście zawsze się spieszyła. Bez tego pośpiechu nie dało się żyć. Po urodzeniu młodszego brata, Mamusia poszła do pracy do zakładu, w którym już pracował Tatuś. Miasto nasze stało włókiennictwem, więc taka też była ta fabryka. Rodzice pracowali, jako tkacze na jednym stanowisku, na różnych zmianach, żeby zapewnić opiekę rodzinie. Wtedy pracowało się we wszystkie powszednie dni tygodnia, a była to praca na trzy zmiany. Żeby pracować w nocy, trzeba było się przespać. I tu się zaczynał problem, bo Mamusia miała kłopot ze spaniem w dzień. Musieliśmy bardzo cicho się sprawować, nauczyliśmy się bezszmerowo bawić, bo zakłócenie spokoju byłoby czymś niewybaczalnym. Zresztą i tak zdarzał się nam czasem mimo wysiłków jakiś głośniejszy moment albo chichot. Wtedy Mamusia wstawiała jak chmura gradowa, a my zostawaliśmy z poczuciem winy. Ta umiejętność zachowania ciszy, wyczulenie na uszanowanie czyjegoś odpoczynku czy snu została nam wpojona na zawsze i przydaje się do dzisiaj.

Przemysł włókienniczy nazwany był – o ironio – przemysłem lekkim. Tę „lekość” można było zobaczyć w filmie „Ziemia obiecana”. Nieco inne realia, ale atmosfera taka sama. Nieraz wychodziliśmy po Mamusię wieczorem i zdarzało się, że widzieliśmy Ją przy krosnach. Obsługiwała ich kilka, drgające, błyszczące nitki jedwabiu, które się rwały, zacinały, nieustanny bieg przy krosnach, a wszystko w kurzu i w ogłuszającym ryku maszyn, porównywalnym z hukiem startującego samolotu. Po ośmiu godzinach takiej harówki nikomu, by się nie chciało żyć, a cóż dopiero mówić o tych rozlicznych pracach domowych i polnych. Mamusia zawsze nazywała tę pracę, i chyba słusznie, piekłem. Dlatego też rodzicom zależało, żebyśmy zdobyli wykształcenie i nie musieli tak „tyrać”. Nie zmuszali, ale wspierali nasze aspiracje. Na marginesie dodam, że już po przejściu rodziców na emeryturę, prace te zostały uznane za prace w szczególnych warunkach i jako takie miały przywileje m.in. dotyczące czasu pracy. Rodzice tego dobrobytu nie docze-



kali. Mimo tak ciężkich warunków życia, Mamusia znajdowała czas i ochotę, by śpiewać w chórze kościelnym, co wymagało ćwiczenia śpiewu. Zatem, kiedy nie pracowała po południu, brała udział w lekcjach chóru. I tak przez dziesiątki lat. W niedzielę chór śpiewał na sumie. Mamusia obdarzona była pięknym naturalnym altem i, oczywiście, słuchem muzycznym. Chór ten nazywał się „Harfa” i liczył kilkadziesiąt osób. Członkowie tego chóru stanowili też dla siebie towarzystwo. Często spotykali się u kogoś, gdzie było większe mieszkanie czy dom, urządzali wesołe zabawy i oczywiście pięknie śpiewali. My byliśmy zabierani na te spotkania, bo dzieci nie mogły zostawać same w domu. Tam były zwykle też inne dzieci, więc nawet chętnie chodziliśmy z rodzicami. Nikt wtedy nas specjalnie nie pilnował, co pozwalało na bardziej szalone zabawy, a do tego były jakieś słodczyce, ciasteczka. Czasem musieliśmy coś zadeklamować lub zaśpiewać, jednym słowem: zaprezentować swoje talenty, co było dla nas trochę krępujące i nikt tego specjalnie nie lubił. Ale starszych się wtedy słuchało. Żeby dopełnić obraz Mamy, trzeba wspomnieć, że lubiła wyszywać. Wyszywała serwetki, firany, bieźniki. Robiła też niezbędne rzeczy dla nas na drutach, szydełku. Wyprawowe komplety pościeli i ręczników wyhaftowała monogramami dla każdego z nas. Wszyscy mamy wykonane przez Nią cudenka-rękodzieła, tylko dzisiaj są to dla nas wzruszające pamiątki Jej pracowitości, umiejętności i miłości. Niech mi ktoś dziś powie, jak ta kobieta podołała tym wszystkim pracom, jak znajdowała na to wszystko czas?! Była bardzo pracowita, ale miała też dużo energii. Nic nie było ciężko. To znaczy było, ale nie poddawała się zmęczeniu, dokąd mogła. Zawsze na pierwszym miejscu obowiązek z kompletnym niedostrzeganiem własnych ograniczeń czy własnej wygody. Tatuś czasem po kolacji czy obiedzie zachęcał nas, żeby wziąć ją wspólnie na ręce i przenieść na tapczan, żeby sobie odpoczęła. Bardzo się opierała takim gestom. Mówił o Niej nieraz „to umęczone matczysko”. To było bardzo odpowiednie określenie – wiecznie na służbie rodziny. Sądzę, że w niebie ma specjalny gabinet odpoczynku i relaksu. Zasłużyła sobie na „niebiańskie SPA”.

Nasz dom znajdował się ok. kilometr od parafialnego kościoła. W mieście były dwie parafie. Nasza Parafia była prowadzona przez Zgromadzenie Księża Orionistów. Był to pierwszy dom misyjny tego zgromadzenia w Polsce, założony jeszcze w latach 20 ubiegłego wieku. Orionieści skupiali się zwłaszcza na pracy wśród dzieci i młodzieży oraz w ubogich społecznościach, a takie było to nasze robotnicze miasto. Fakt, że była to pierwsza placówka, być może wpłynął na jej świeżość oraz niezwykle ożywioną i różnorodną wówczas działalność. Księża i klerycy działający wtedy wyróżniali się talentami, pasją, pomysłami na pracę, zwłaszcza z młodzieżą. Nawet dziś można uznać ich metody za bardzo nowoczesne. Mieli dar przyciągania ludzi. Było tam też seminarium, kształcące zakonników, i dom sióstr orionistek, które prowadziły dom starców, a wcześniej też przedszkole. Był to cały kompleks budynków



z ogrodem i boiskiem. W tamtych latach – latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych dwudziestego wieku – parafia i dom misyjny orionistów stanowiły potężne i prężne centrum kulturalne, jedyne takie w mieście. Ale też nie mieli konkurencji. Powszechnie dostępne było zaledwie radio, telewizja może raczkowała, telewizor więc mieli wybrańcy. Do takich nieszczęśników ściągaly całe chmary sąsiadów, którzy przesiadywali bez wycucia do końca programu albo ciekawszego filmu. Myśmy też z tego korzystali, bo telewizor miała kuzynka. Ale zanim to się pojawiło, to jedynym miejscem, poza dwoma kinami, gdzie można było liznąć kultury, byli tylko orioniści. Przy kościele istniała duża sala widowiskowa, wyposażona w scenę i widownię z balkonem. Było miejsce tętniące życiem. Ludzie walili tłumami. Wyświetlano tam filmy, odbywały się koncerty orkiestry księży. Wystawiano też sztuki teatralne i widowiska. Tu ciekawostka – liczne występy, a nawet sztuki teatralne wystawiane były z udziałem zwykłych parafian, naturalnie, przygotowanych i prowadzonych przez któregoś z księży. Mielśmy też tam swoje chwile. A byli to księża obdarzeni licznymi i prawdziwymi talentami – aktorskimi też. Niezapomnianą i zupełnie nieprawdopodobną postacią był wieloletni proboszcz, ks. Stefan Batory, o wyglądzie południowca, zresztą z rodu Batorego. To byli często porywający ludzie, obdarzeni charyzmą, pozostający w bliskim i serdecznym kontakcie z ludźmi. Mielśmy wśród nich, można rzec, przyjaciół, a niektórzy traktowali nasz dom, jak przyszywane dzieci.

W takim otoczeniu kulturalnym i duchowym żyliśmy i trudno, żeby nie pozostało to śladu w naszym życiu. I o ile myśmy się tam bawili czy uczyli, to nasz Brat Andrzej został złowiony w te Boże sieci. Księża orioniści prowadzili tzw. oratorium dla chłopców. Była to fascynująca forma duszpasterstwa dzieci i młodzieży męskiej, pozwalająca w sposób interesujący i pożyteczny spędzić czas, uwzględniająca naturalną żywiołowość młodych ludzi. Było to zorganizowane działanie, a jego forma zaczerpnięta z myśli ks. Orione i osadzona w tradycji włoskiej. Zresztą w jej zaszczerpiecie, jeszcze przed wojną, zaangażowani byli księża z Włoch, pracujący niejednokrotnie w Zduńskiej Woli. Tak więc w smutnym i biednym czasie powojennym chłopcy – zwłaszcza ze szkół podstawowych – mieli miejsce, gdzie mogli się zabawić, uczestniczyć w katechezie i gdzie zdobywali formację chrześcijańską. Mogli korzystać z boiska, grać w cymbergaja, biegać po ogrodach, wyjeżdżać na wycieczki. Było to bardzo popularne miejsce i środowisko. Byli też chyba wszyscy ministrantami. Nad ich formacją czuwali księża-wychowawcy. W takim miejscu i środowisku było kształtowanych kilkudziesięciu młodych chłopców i wielu z nich przyniosło owoce. Wśród nich był nasz Brat. Podjął powołanie i jest mu wierny w sposób niezachwiany, z oddaniem i odpowiedzialnością. Dziś, po kilkudziesięciu latach kapłaństwa, po niezliczonych trudach, dramatach, takich jak tragiczna śmierć Matki, po zebraniu niezliczonych pomówień, oszczerstw, ciężkich



przeżyć w parafii, ale i w rodzinie, po doświadczeniu wielkiej samotności mówi, że gdyby jeszcze raz miał zaczynać byłby... księdzem. I niech to wystarczy.

W imieniu rodzeństwa
Siostra Księdza Prałata,
Maria

KSIĄDZ PRAŁAT JÓZEF KUSCHE
*Emerytowany proboszcz parafii pw. św. Anny w Zabrze
Kolega rocznikowy Księdza Prałata*

Byliśmy zawsze blisko

Tak się złożyło, że spotkaliśmy się we wrześniu 1959 roku w Seminarium w Nysie. Andrzej przyjechał aż ze Zduńskiej Woli, ale cztery lata spędził w liceum w Gliwicach. To były trudne czasy – liceum nie miało praw państwowych, bo było liceum diecezjalnym. Andrzej zawsze miał nieprzeciętne zdolności, bo jako jedyny z rocznika zdawał dodatkowo maturę w liceum państwowym. To były trudne czasy dla prywatnych szkół. Zresztą parę lat później władze zamknęły to liceum. Przez cztery lata studiowaliśmy w Nysie a dwa ostatnie w Opolu. Wtedy wydłużono studia teologiczne z pięciu do sześciu lat. Andrzej zawsze należał do studentów, którzy nadawali wyrazisty kierunek naszego roku, bo to zwykle jest tak, że jakaś grupa przewodzi. Należał do moich najbliższych kolegów, z którym się bardzo rozumieliśmy i mieliśmy to same zdanie na temat studiów oraz seminaryjnego życia studentów. Muszę zaznaczyć, że rozumieliśmy się wzajemnie i na niektóre zasady życia seminaryjnego mieliśmy swoje zdanie, ale w sprawach zasadniczych byliśmy zgodni w tym, co proponowało seminarium. Mieliśmy też wspólne wpadki, choćby wyjazd do Opolu na wyższe święcenia naszych starszych kolegów. Nie jechał cały rocznik, ale służba liturgiczna. W kilka osób uznaliśmy, że jest jeszcze sporo czasu, a w kinie wyświetlano wówczas chyba „Garsonierę” – film o bardzo dobrych recenzjach. Zamiast zatem jechać wprost do seminarium, pojechaliśmy do kina. Sprawa się wydała i mieliśmy sporo kłopotu, ale jakoś wybrnęliśmy z tego. Myślę, że trzeba było zobaczyć film, a opiekuńczość naszych wychowawców była przesadna. Byliśmy tym rocznikiem, który studiował teologię 6 lat. Poprzednie roczniki już po pięciu latach otrzymywały święcenia, bo zapotrzebowanie na księży było bardzo duże, zwłaszcza, że diecezja opolska liczyła mnóstwo parafii. Ostatnie 2 lata studiowaliśmy w Opolu, gdzie wcześniej przebywali alumni rok przed święceniami. To były dość trudne lata. Byliśmy pod mocną presją prze-

łożonych, bo było nas około 30 osób na naszym roczniku. Wyjątkowy był piąty rok studiów, ponieważ Ksiądz Rektor miał nas pod szczególną opieką, a nie byliśmy zbyt zdyscyplinowanym rocznikiem, bo wydawało się nam, że rygor był zbyt wielki, a my mieliśmy już przecież swoje lata. Ksiądz Rektor w ostatnich dniach piątego roku postanowił porozmawiać z każdym z nas i osobiście oznajmiał, czy ktoś zostaje, czy odchodzi z seminarium. Siedzieliśmy w ogrodzie pod drzewami i czekaliśmy, aż wszyscy wyjdą ze spotkania. Kto wychodził, a kciuk kierował w stronę ziemi, to oznaczało, że odchodzi i seminarium już mu dziękuje. To było trzęsienie ziemi, bo aż pięciu, a parę tygodni wcześniej jeszcze jeden kolega, musiało odejść. On zresztą jako jedyny został wyświęcony w innej diecezji, a potem wrócił do nas. Myśmy pozostali i potem już spokojnie czekaliśmy na święcenia, choć żal nam było niektórych kolegów, którzy odeszli. Święcenia miały miejsce 20 czerwca w kościele śś. Piotra i Pawła w Opolu. Święceń udzielił nam Ks. bp Wacław Wycisk, gdyż Ks. Bp Ordynariusz wyjechał na uroczystości do Białegostoku. Różnie to komentowaliśmy. Tak to w tych trudnych czasach dojrzewało nasze kapłaństwo. Myślę, że to było dobre przygotowanie do służby Bogu i ludziom, choć nie zawsze mogliśmy zrealizować swoje pragnienia, choćby te związane z dalszymi studiami. Kiedy byłem parę razy na rozmowie z Ks. Bp. Ordynariuszem, ten tłumaczył, że potrzebuje księży do duszpasterstwa. Puszczal tylko na PAT w Krakowie, gdzie można było zrobić licencjat. W tych czasach do Prymicyj w rodzinnej parafii nie odprawialiśmy Mszy Świętej. Z Księdzem Andrzejem pojechaliśmy do Trawdory, gdzie miałem rodzinę i przez cały tydzień czekaliśmy na Prymicje. Święcenia były udzielane tylko w niedzielę, a Prymicje zwyczajowo odbywały się w niedzielę następną. Tak się złożyło, że pierwszą moją parafią był właśnie Korfantów. Przybyłem tam dopiero w listopadzie i miałem szczęście pracować z ks. Janem Basistą. Po roku obaj odeszliśmy do innych parafii, on do Gorzowa Śląskiego, a ja do Gliwic. Dokładnie pamiętam, że było to 25 czerwca 1966 roku, bo w tym dniu pojechałem ponadto do Chorzowa na mecz Polska – Anglia. Był remis.

Piszę o swoich przeżyciach, bo nasze doświadczenia z tamtych czasów były raczej podobne. To był inny świat, inne czasy, inna praca. Cel przyświecał zawsze ten sam: służyć Bogu i ludziom, choć to bywało bardzo trudne. Myślę, że Andrzejowi się to wszystko udało, bo zawsze miał wszystko przemyślane i nie podejmował pochopnych decyzji. Przez wszystkie lata byłem, i jestem, blisko z Andrzejem. Myślę, że mamy dość podobne poglądy na różne tematy, a przede wszystkim na sprawy Kościoła. Bardzo często kontaktuję się z Andrzejem. Ostatnio też sporo razy byłem w Korfantowie, bo w gliwickiej diecezji idziemy na emeryturę w 70. roku życia i dlatego ja już jestem na emeryturze. Ilekroć tak nad czymś myślę, co mnie niepokoi, co mnie boli w diecezji, to często rozmawiam z Andrzejem, bo – jak wspominałem – mamy bardzo podobne poglądy na różne sprawy, dotyczące Kościoła.

KSIĄDZ GINTER JÓZEF KUROWSKI
Proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP w Raciborzu

Prawdziwym skarbem życia jest dobry przyjaciel

Tempora mutantur et nos mutamur in illis

*Hier sind wir um zu werden,
nicht um zu sein (Seiler)*

*Na tym polega miłość,
by otwierać przed sobą wzajemnie dusze,
porównywać swoje myśli
z myślami drugiego człowieka,
razem myśleć, razem czuć*

(Lew Tolstoj)

Do wyżej wspomnianych sentencji trzeba by dodać jeszcze Greka Sofoklesa, który powiedział: *Prawdziwym skarbem życia jest dobry przyjaciel*. Księdza Andrzeja Ziółkowskiego znam od 59 lat, od czasów Niższego Seminarium Duchownego w Gliwicach, w którym spędziliśmy kilka wspaniałych młodzieńczych lat i gdzie kształtowały się nasze osobowości.

Na temat dziejów człowieka można by wiele napisać i opisać różne chwile, które spędziliśmy w ścianach Niższego Seminarium Duchownego, u boku Księdza Rektora, Dra Józefa Maciaszka, a także naszych Wychowawców, którym bardzo wiele zawdzięczamy, i których do dnia dzisiejszego zachowujemy w żywej, wdzięcznej i modlitewnej pamięci. Niższe Seminarium Duchowne wspominamy

– myślę – wszyscy, bardzo mile i z uczuciem wdzięczności, ze względu na duchową formację i wysoki poziom edukacji.

Pamiętam dni maturalne Księdza Andrzeja, który składał państwowy egzamin, przygotowując się do matury. Pamiętam, jak towarzyszyłem memu o dwa lata starszemu koledze, bo przyjaciele powinni być razem i w radości i w potrzebie, jak również w innych trudnych sytuacjach życiowych.

Decyzja Księdza Andrzeja o pójściu do Seminarium Wyższego w Nysie była zdecydowana i nie wymagała większego zastanowienia.

Sześcioletnie studia, które podjął Ksiądz Andrzej w Nysie, minęły bardzo szybko, tak jak inne chwile życia. Często spotykaliśmy się, chodząc na spacer poobiednie, w trakcie, których poruszaliśmy wiele tematów, dotyczących naszego życia i przyszłości. Andrzej był zawsze bardzo poważny, ale potrafił też być wesoły. Był radosnym kolegą – swoim śmiechem zarażał innych i takim pozostał po dzień dzisiejszy. Myślę, że ta radość wypływała z głębi serca, którą odziedziczył po swojej Mamie, Zenobii, która była bardzo pogodną i radosną osobą.

W 1965 roku otrzymał święcenia kapłańskie w kościele św. Piotra i Pawła w Opolu. Na długo przed święczeniami Andrzej je wspominał i zapraszał mnie na swoje Prymicje, które pamiętam po dzień dzisiejszy. Ze czcią wspominam Jego nobliwych rodziców, wspominałą już Zenobię i Stanisława, jak również Jego siostry, Halinę i Marylę oraz brata Witka. Pamiętam Jego gościnny dom i mój tygodniowy pobyt w Zduńskiej Woli.

Przeżywane uroczystości święceń kapłańskich, wspaniałe Prymicje i to wszystko, co przeżyłem w tych dniach w Zduńskiej Woli, jeszcze bardziej ugruntowało moje powołanie i chęć służenia Bogu i ludziom w Chrystusowym kapłaństwie.

Tam też poznałem i miałem radość spotkania Księży Orionistów i Bogiem silnych Kapłanów, choćby wspomnieć tylko śp. Księdza Edwarda Sobieraja, osobistego sekretarza ks. bpa Dąbrowskiego, jak też śp. ks. Tadeusza Witkowskiego, profesora psychologii na KUL.

Z wielką czcią i wdzięcznością wspominam to Zgromadzenie DonOrione, w którego parafii Ksiądz Andrzej wzrastał.

Po święceniach obejmował Andrzej parafie w Gościęcinie, Opolu i Gliwicach, w obecnej katedrze św. Piotra i Pawła. Do tej Parafii zostaliśmy mianowani jednocześnie z Andrzejem w 1973 roku i tam pracowaliśmy razem u boku Księdza Prałata Feliksa Świdra, do roku 1976. Z radością stwierdzić muszę, że ta parafia w centrum Gliwic, największa, licząca wówczas 70 tys. wiernych, była najwspanialszą parafią, którą obaj z największą czcią i radością, wspominamy. Wszyscy, zarówno kapłani, jak i wierni, mawiali, że ten czas naszej wspólnej pracy duszpasterskiej tamże to był istny „aureaetas – złoty wiek” dla parafii św. Piotra i Pawła. Z satys-



fakcją stwierdzić muszę (i mogę), iż pracowaliśmy w tejże parafii tylko w czwórce, trzech wikariusze i proboszcz, który już wtedy chorował, a mimo tak ogromnej pracy, służyliśmy z wielkim zaangażowaniem i radością, bez narzekania. Mieliśmy także czas na wiele koleżeńskich kapłańskich spotkań. Tu można by wyliczyć mnóstwo radosnych, beztrudnych chwil spędzanych w kapłańskim gronie. W tym czasie razem z nami pracował w Gliwicach ks. Konrad Wawrzinek, ks. Józef Jureczek i ks. Andrzej oraz ja, Ginter Kurowski. Razem z Andrzejem mieliśmy wspólnych przyjaciół: nobliwych, cenionych, Bogiem silnych, na których zawsze można było liczyć: śp. państwo doktorzy Elżbieta Orzechowska-Pizio i Jacek Pizio, państwo Bulowie – śp. Edeltrauda i Heinz Bula, pani dr Maria Pendich, dr Manfred Faferek i państwo Boguccy – Danuta i śp. Stanisław.

Andrzej w Gliwicach był duszpasterzem akademickim. Papież Benedykt XVI mianował Księdza Andrzeja Ziółkowskiego Prałatem – Kapłanem Jego Świątobliwości.

Ksiądz Andrzej zapraszał mnie w różnych życia sytuacjach na uroczystości radosne, choćby wspomnieć Peregrynację Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej bądź też na smutne, jak pogrzeb tragicznie zmarłej Jego Mamy, Zenobii Ziółkowskiej, na którym wygłosiłem w Korfantowie egzortę pogrzebową.

O ludziach dobrych, o przyjaciółkach, można by bardzo wiele pisać, wspominając wspólnie przeżyte chwile. Nieliczone księgi papirusów nie zmieściłyby opowieści i miłych wspomnień, do których zaliczyć mi jeszcze trzeba wspólne podróże i wakacje razem spędzone. Wszystkie doznania, wrażenia, które zdobyliśmy w czasie wspólnie przeżytych wakacji, pozostaną na zawsze w miłej pamięci.

Pamiętam, kiedy w roku 1978 – w czasie pielgrzymki do Rzymu – Ksiądz Andrzej opanował perfekcyjnie język nowogrecki, rozmawiając z drem Sofoklesem Kotsogijanidistisem, uczestnikiem pielgrzymki. Nauczenie się tego języka stało się chlubą i radością Andrzeja, gdyż poza wieloma walorami, które posiada, jest on także poliglotą. Cenię Go za wszystko, co wniósł w moje życie, znacznie je ubogacając. Ma wiele cech drogiego i cennego, których potrzebuje człowiek XXI wieku. Jest człowiekiem stanowczym, zawsze miłym, o dobrym i wrażliwym sercu, o bardzo eleganckiej aparycji, a nade wszystko Bożym i wzorowym Kapłanem, a na takich czeka dzisiaj świat. Sic nos Deus adiuvat!



PARAFIANIE O KSIĘDZU PRAŁACIE

LEK. MED. MARIA CZERNER
Lekarz rodzinny miasta Korfantów

Kończy się misja, ale nie kończy się bycie z nami...

Kiedy kilka miesięcy temu zwrócił się do mnie ksiądz Paweł Brudek (dawny kolega szkolny mojej młodszej córki Marty) z prośbą o napisanie kilku słów o Księdzu Prałacie Andrzeju Ziółkowskim, bez wahania zgodziłam się to uczynić. Ksiądz Paweł poinformował mnie, że pracuje nad „wspomnieniową” książką o naszym korfantowskim Duszpasterzu. Z czasem przyszła refleksja, czy moja osoba jest wystarczająco znacząca, żeby współtworzyć tę książkę, pomyślałam jednak, że Ksiądz Andrzej był i jest w moim życiu ważną osobą i powinnam dać temu świadectwo.

Księdza Andrzeja poznałam w 1988 roku. Był to dla mnie i mojej najbliższej rodziny szczególnie trudny okres, taki małe „trzęsienie ziemi”. W tym bowiem roku musiałam – tak właśnie musiałam, a nie chciałam przenieść się z mojego ukochanego rodzinnego Opolu do Korfantowa. Ta przeprowadzka była związana ze zmianą pracy męża, który podjął się kierowania tutejszym Wojewódzkim Zespołem Rehabilitacyjno-Ortopedycznym. Dla męża był to awans zawodowy. Mąż był ambitny, miał plany rozwoju tego ośrodka. Dla mnie – przeciwnie – musiałam zrezygnować z pracy w szpitalu i przychodni rejonowej w Opolu, którą lubiłam; tu też miałam rodziców i przyjaciół. Martwiłam się też o przyszłość naszych dzieci – najstarsza córka, bardzo dobra uczennica, *mała poetka*, młodsza właśnie miała rozpocząć naukę w pierwszej klasie i 2-letni syn, którym dotychczas opiekowała się babcia. Obawiałam się, że zamiana miejskiego życia na życie na wsi (Korfantów wówczas był jeszcze wsią) wpłynie negatywnie na ich rozwój. Jak się po latach okazało, myliłam się. Piszę o tym, bo właśnie w takim stanie ducha spotykałam Księdza Ziółkowskiego; szybko odczułam, że on mnie rozumie, czułam jego wsparcie, wiedziałam, że On był w podobnej sytuacji – jak każdy ksiądz gdzieś osiada, poznaje ludzi, buduje swój prestiż; mija czas i trzeba zmienić parafię. Czy

zastanawiamy się chociaż przez chwilę, jak musi być trudno księdzu tak naprawdę nie mieć swojego stałego miejsca?

To wsparcie i zrozumienie dla mnie wynikało też na pewno z jego własnych doświadczeń i było dla mnie niezmiernie ważne. Z czasem wrosłam w nowe środowisko, zmienił się też mój stosunek do tzw. życia parafii. W Opolu należałam do wielkoosiedlowej parafii, gdzie parafianie byli anonimowi, niestety, księża też. W Korfantowie było inaczej. Tu żyło się uroczystościami kościelnymi, corocznymi odwiedzinami kołędowymi etc. Tu można była spotkać na ulicy księdza proboszcza czy wikarego, porozmawiać, zapytać, pożartować, pomartwić się wspólnie – to bardzo łączy ludzi to daje poczucie, że tworzy się wspólnotę.

Ksiądz Andrzej jest właśnie takim duszpasterzem, który szuka kontaktu ze swoimi parafianami nie tylko w kościele i kancelarii parafialnej. Dla mnie to była *nowa jakość* w kontaktach na linii ksiądz – parafianin. Księdzu Ziółkowskiemu, może nie zabrzmi to poważnie, zawdzięczam przełamanie panicznego wręcz lęku przed podróżowaniem samolotem. Kiedy przygotowywał pielgrzymkę do Ziemi Świętej, namawiał mnie gorąco do udziału w niej. Ja z kolei, powodowana irracjonalnym strachem przed lataniem, konsekwentnie odmawiałam. Jednak Ksiądz Andrzej ma duży dar przekonywania. Poleciałam na pielgrzymkę i okazało się, że latanie samolotami przestało być dla mnie problemem, a nawet polubiłam ten sposób podróżowania. Sama zaś pielgrzymka była wspaniałym przeżyciem duchowym. Pokazała ponadto, jak bardzo nasz Opiekun się o nas troszczył. Jeszcze długo w mojej pamięci pozostanie jej atmosfera i to poczucie, że to był dobry czas w moim życiu.

Z Księdzem Andrzejem łączy mnie wiele spraw i wspomnień, ale na pewno wielką wdzięczność jestem mu winna za pomoc, jaką okazał mi w bardzo trudnym i traumatycznym okresie wieloletniej ciężkiej choroby mojej ukochanej mamy. To właśnie Ksiądz Andrzej potrafił mi wskazać, jak pogodzić obowiązek opieki nad nią, a jednocześnie nie zaniedbać męża, dzieci, pracy. To były dla mnie drogocenne rady i ogromne wsparcie. Pomogło mi to pogodzić się z tą trudną sytuacją i zrozumieć, że cierpienie mojej mamy jest po coś, i że jest to też próba dla mnie dana mi przez Boga. Wydaje mi się, że przez te wszystkie lata poznałam naszego Duszpasterza dość dobrze. Byłam przecież także jego lekarzem. Z moich obserwacji wyłania się człowiek mądry, stanowczy, ale też wrażliwy, skromny, nieraz zagubiony, nieradzący sobie w sytuacjach wymagających konfrontacji z odmiennymi, nie zawsze mu chętnymi, środowiskami, człowiek, który swoje życie osobiste, życie w rodzinie poświęcił – ktoś powie – Panu Bogu. Tak, to prawda, musimy jednak dostrzec, że to poświęcenie jest też dla nas – my z niego korzystamy. Taką namiastkę rodzinnej atmosfery, opieki i „matczynej” troski na pewno dawała księdzu Andrzejowi jego wieloletnia gospodyni – niemal legenda

korfantowskiej parafii – Pani Haluśka. Wiem, że bardzo boleśnie przeżył jej nagłą śmierć. Mam nadzieję, że po tylu latach pracy wśród nas nasz Ksiądz Andrzej nie opuści Korfantowa bez pewności, że może tu zawsze przyjechać jak do domu, do rodziny, a nasze domy będą dla niego zawsze otwarte. Moje wspomnienia są być może zbyt osobiste, ale nie mogły być inne, bo przecież tyle lat przeżyłam tu w Korfantowie u jego boku; ja i moja rodzina wiele mu zawdzięczamy. Chciałabym, by zawsze o nas pamiętał, ale też by miał odwagę i bez wahania zwracał się do nas o pomoc, gdy tylko będzie jej potrzebował. Kończy się jego misja w Korfantowie, ale nie kończy się jego bycie z nami.

ZOFIA JUNKA
Członek Parafialnej Rady Duszpasterskiej
Parafianka z Włostowy

Pan Bóg ma w tym jakiś plan...

Jestem rdzenną Włostowianką. We Włostowie się urodziłam, wychowałam i mieszkam do dziś. Kiedy Ksiądz Proboszcz Andrzej Ziółkowski przyszedł do naszej parafii miałam 26 lat. Byłam już mężatką, miałam jedną córkę, a rok później urodziła się druga. Ksiądz, przychodząc do parafii Korfantów, wkroczył również w nasze życie rodzinne. Jego nauczanie i czyny są dla mnie i mojej rodziny cennym drogowskazem do dziś.

Ksiądz Prałat to nie tylko przewodnik duchowy, ale także prawdziwy gospodarz parafii. Wystarczy spojrzeć na kościół i jego obejście, i wszystko wiadomo. Pamiętam, kiedy w 1987 roku odbywało się wielkie malowanie wnętrza kościoła. Potrzebna była złota farba, którą można było sprowadzić tylko z Niemiec. U nas w czasach komunizmu nie można było jeszcze niczego dostać. W lipcu planowaliśmy z mężem wyjazd na Ukrainę do rodziny. Potrzebny był paszport. Od czwartej rano staliśmy w kolejce w biurze paszportowym w Prudniku. W pewnej chwili zwróciłam uwagę na mężczyznę stojącego na końcu kolejki. Trochę zmęczona nie umiałam skojarzyć, kto to jest. Twarz mężczyzny była opuchnięta, ale przemknęło mi przez głowę, że chyba jest to nasz Ksiądz Proboszcz. Tak też było. Księdza ukąsiły pszczoły i stąd ta opuchlizna. Chcąc pomóc w zdobyciu paszportu (kolejka była bardzo długa), zaproponowałam, żeby Ksiądz wszedł razem ze mną, bo właśnie nadchodziła moja kolej. Wzięto nas za małżeństwo i otrzymaliśmy paszporty. Po naszym wyjściu wszedł mój prawdziwy mąż, który też dostał paszport. Ksiądz do dzisiejszego dnia z uśmiechem wspomina tamte okoliczności, a nasz kościół po malowaniu jeszcze bardziej zachwyca swoim pięknem.

Ksiądz Prałat to także aktywny pielgrzym. Wiedział, że wspólne wyjazdy ze swoimi parafianami są również drogą do poznania drugiego człowieka. Nie zapomnę pielgrzymki do Ziemi Świętej w 1999 r. W mojej pamięci utkwiał obraz



Księżdz skoncentrowanego w czasie Mszy Świętych odprawianych w niezwykłych miejscach, szczerze modlącego się i pięknie śpiewającego. Nie zapomnę też trocki Księżdz o każdego z pielgrzymów. Kiedy byliśmy już na lotnisku, czekając na samolot powrotny, z kilkoma innymi osobami wpadliśmy na pomysł, żeby jeszcze wykorzystać ten czas oczekiwania i kupić dobre alkohole naszym mężom. Księżdz zaproponował, że pójdzie z nami. Kiedy pojawiliśmy się na płycie lotniska, nie było już nikogo z naszej grupy. Wszyscy pojechali autobusem do samolotu. Za chwilę podjechał drugi autobus i zabrał tylko naszą czwórkę. Samolot czekał wyłącznie na nas. Trochę się wystraszyliśmy, ale dzięki poczuciu humoru Księżdz, który „rozładował” sytuację, wszystko dobrze się skończyło.

Nasz Księżdz cechuje się również wysoką kulturą osobistą. Kiedy przez 5 lat pomagałam Pani Hali w kuchni, zauważyłam, że Księżdz Proboszcz nigdy nie zaczynał posiłku bez księżdz wikarego. Czasem zdarzało się, że czekał dłuższą chwilę, ale nigdy nie jadł sam. Może to błaży przykład, ale świadczy o szacunku wobec drugiego człowieka. Niezależnie, czy miał On kontakt z biskupem, księżdzem, gospodynią, kościelnym czy kimś innym zawsze traktował każdego z godnością.

Księżdz ma wiele pasji. Jedną z nich to fotografia. Drugą zaś to zwierzęta, a szczególnie psy. Kiedyś dostałam zdjęcie przedstawiające „łabędziową mamę” i małe łabędki, pływające po włostowskim, wtedy jeszcze spółdzielczym stawie. Zdjęcie było naprawdę piękne, a na odwrocie znalazłam słowa: „Pani księżdgo, czy możemy tak bezkarnie, bez pozwolenia pływać po tym stawie?”. Księżdz uwielbia też psy, nazywa je kolejnymi literami alfabetu greckiego. To też o czymś świadczy. Kiedy gotowałam na parafii w budzie i na podwórku „rządziła” Beta. Kiedy zdechła, Księżdz włożył do kieszeni mojego płaszcza jej zdjęcie, a z tyłu zapisał: „Dziękuję Pani Gospodyni za opiekę! Beta”. Te codzienne, z pozoru niezbyt ważne i małe sprawy, świadczą o wielkości naszego Księżdz. Człowieka o niezwyklej wrażliwości, inteligencji i dowcipie.

Szkoda, że dobra ludzkiego nie można zmierzyć. Gdyby można byłoby to zrobić, to w przypadku Księżdz Andrzeja Ziółkowskiego mielibyśmy nie lada problem. Dziś, mając 65 lat, patrzę wstecz i myślę sobie, że ten nasz Księżdz to prawdziwy dar od Boga. Pewnie jako parafianie nie zasłużyliśmy na takiego Kapłana, ale najprawdopodobniej Pan Bóg ma w tym jakiś plan. Tego, co Księżdz zostawił po sobie, nie możemy zmarnować. Zawsze będziemy o Księżdz pamiętać.



JAN PIETRZYCKI
Wiloletni organista w parafii Korfantów

Wspomnienia wiloletniego organisty

Przyszło mi zmierzyć się z trudnym dla mnie zadaniem, ale i zaszczytem, gdy w rozmowie z ks. Pawłem otrzymałem propozycję napisania wspomnień związanych ze współpracą z Księżdzem Proboszczem Andrzejem Ziółkowskim. Pamiętam dokładnie dzień 15 sierpnia 1976 roku, gdy po raz pierwszy spotkałem Księżdz Proboszcza, który w tym właśnie dniu rozpoczął swoją posługę duszpasterską jako proboszcz parafii Trójcy Świętej w Korfantowie. Tego dnia po niesporach odbyło się skromne przyjęcie na plebanii, zorganizowane przez radę parafialną i chór kościelny. Byłem wtedy obecny jako swojski akordeonista i zarazem jako młody quasi organista. W rozmowie z nami Księżdz Proboszcz rozpoznawał sprawy i problemy parafii, których było niemało. Rozpoczęła się na dobre praca Księżdz Prałata jako gospodarza parafii i plebanii. Myślę, że dużą pomocą był dla Proboszcza ówczesny wikary, ks. R. Wilczek. Wnet dały znać o sobie starania Księżdz Proboszcza tak w sferze duchowej, jak i gospodarczej. Dzięki wspianiemu głosowi zachwycał wszystkich swoim śpiewem, czasem w duecie z ks. Wilczkiem. Było to coś wspianiałego! Dzięki pracy Księżdz Proboszcza i jego wspianiemu kontaktowi z dziećmi rozrosła się schola i z każdym rokiem wzrastała liczba ministrantów. Łatwość kontaktu z dziećmi Księżdz Prałata była imponująca. Nie sposób nie wspomnieć o wykonaniu przez Księżdz Proboszcza śpiewu: *Niech będzie Bóg uwielbiony*. Nie słyszałem dotychczas u żadnego księżdz pracującego w korfantowskiej parafii podobnego wykonania tej pięknej pieśni, wykonania pełnego majestatu i melodii.

W gronie ministrantów było sporo osób dorosłych – chodzi tu głównie o lektorów, którzy służyli, dopóki byli stanu wolnego. Widać było, że Księżdz Proboszcz był dla nich wielkim autorytetem. Można tu wymienić wiele zalet Proboszcza, ale szczególną z nich było trzymanie się przyjętych zasad. Cechowała Księżdz Proboszcza punktualność – zawsze z biciem zegara na wieży odzywał się dzwo-

nek przy drzwiach zakrystii. Szczególną cechą Księdza Proboszcza była dbałość o kościół; wiele dla naszego kościoła zrobił, o czym można przeczytać w kronice parafialnej. W rozmowach opowiadał o codziennym obchodzie kościoła i „posiadłości” parafialnych. Czasem czynił to w towarzystwie psa i kota, które zamieszkiwały na plebanii, ponieważ ksiądz Proboszcz lubi i rozumie także zwierzęta. Wiele uwagi i troski Proboszcza zajmował parafialny cmentarz.

W prostocie i skromności wykonywanych obowiązków widać dużą solidność i odpowiedzialność za powierzone sprawy. Kazania Księdza Proboszcza miały swoją wymowę i zawierały wiele trafnych spostrzeżeń, o czym mogłem się przekonać podczas częstego ich słuchania jako organista. O serdecznej trosce i pamięci mogli się przekonać ludzie chorzy odwiedzani z posługą kapłańską, którą Ksiądz Proboszcz pełnił jako Kapelan tutejszego szpitala. Ludzie służący Kościołowi różnorodną pomocą zawsze mogli być pewni wdzięczności za życia, a także podczas ostatniej posługi w czasie pogrzebu.

Można by wymieniać jeszcze wiele zdarzeń i sytuacji, ale brak talentu pisarskiego uniemożliwia mi ich opisanie. Tak, jak pamiętam, przez tych wiele lat życie Księdza Proboszcza było bogate w wydarzenia i sytuacje związane z nami i z naszą parafią. Osobiste talenty umożliwiały Mu pozytywne załatwienie wielu spraw, nie zawsze prostych i łatwych. Na koniec wspomnę o rozmowie z Księdzem podczas mojej choroby i przebytej operacji. Rozmowa dotyczyła zakończenia mojego grania. Usłyszałem cenne słowa, że obaj musimy się zestarzeć w służeniu każdy w swoim zakresie.

Wspomnieć należy, że w czasie posługi Księdza Proboszcza z naszej parafii zostało wyświęconych 7 księży. W czym zapewne jest również Jego zasługa.

MONIKA GACKA
Parafianka z Korfantowa

Wszystko ma swój początek i koniec...

Przyjęcie Księdza

Pamiętam Księdza od pierwszego dnia pobytu w Korfantowie. Przykościelny czterogłosowy chór, w którym śpiewałam, postanowił, że wspólnie z radnym parafialnym, panem Frydlem, przygotuje przyjęcie na powitanie. Zorganizowano je w pustej plebanii, ale za to z otwartym sercem, ogromem chęci i wielką życzliwością. Na przyjęciu poznaliśmy Rodziców wraz z Rodzeństwem Księdza, a także Przyjaciół z Opola. Nie przypuszczałam, że ten dzień będzie początkiem takiej więzi, przyjaźni i oddania. Dziś wydaje się, że to było wczoraj, bo czas tak szybko i dobrze minął. Następnego dnia Ksiądz urządzał już plebanię, ale najważniejsze jest to, że zaczął też realizować swoje powołanie w naszej parafii.

Rodzina

Przypominam sobie Mamę, i Ojca Księdza Proboszcza. Byli wspaniałymi ludźmi, otwartymi, pomocnymi i szczerymi. Przypominam sobie, że w pewnego sylwestra, kiedy późnym wieczorem szykowaliśmy się z mężem do snu, ktoś zapukał do drzwi. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam całą „rodzinkę” Księdza w pełnych makiżach, modnych fryzurach i strojach balowych. Okazało się, że bal sylwestrowy odwołano, ale zabawa w naszym domu była przednia.

Pamiętam jeszcze jeden epizod, tym razem dotyczy on Ojca Księdza. Pewnego razu przyjechał ze Zduńskiej Woli do Korfantowa. Kiedy przyszedł do nas, mówił, że nic nie jadł, bo akurat na plebanii nie było gospodyni na stałe. Ugościłam go tym, co miałam. Poczęstowałam zupą. Dziękując, powiedział, że takiej dobrej zupy w swoim życiu jeszcze nie jadł.

Życie Księdza Proboszcza wypełniały nie tylko radości, ale także towarzyszyły mu smutne wydarzenia. Takim też był wypadek i śmierć Mamy. Bardzo to przeżywał. Staraliśmy się Go wspierać, bo każda krzywda i każda radość, która spotkała Księdza, to tak, jakby dotyczyła nas. Niezależnie od pory dnia zawsze mógł na nas liczyć.

Nowa gospodyni

Po śmierci Mamy Księdza nie miał kto zająć się plebanią. Po jakimś czasie znalazła się Pani Halusia, która zajęła się domem i gospodarstwem. Była bardzo oddana Księdzu przez 25 lat. Mimo podeszłego wieku starała się wypełniać swoje obowiązki jak najlepiej. Pracowała z poświęceniem aż do śmierci. Często pomagałam jej pielęgnować ogródek, sprzątać i piec. Za wszelką pomoc Ksiądz potrafił zawsze po ludzku wyrazić swoją wdzięczność.

Humor Księdza

Kiedy dziś sięgnę pamięcią do najdalszych lat, przypominam sobie, że Ksiądz często odwiedzał nas bez zapowiedzi. Pracowaliśmy na gospodarstwie i często byliśmy po prostu w polu. Po powrocie do domu zawsze wiedzieliśmy, że Ksiądz był u nas, bo przestawione były różne sprzęty. Swoje miejsce zmieniło np. raz wiadro, raz miotła, innym razem kosz czy grabie. Kto inny wpadłby na taki pomysł? Tylko Ksiądz Andrzej Ziółkowski.

To, co zostanie na zawsze...

Przez 39 lat Ksiądz realizował się jako Kapłan wśród nas, w naszej parafii w Korfantowie. „Żeglując” po niej, często musiał płynąć pod wiatr, wśród wiatru przeciwności losu i nieżyczliwości ludzi. Mimo tego, Ksiądz zawsze mocno stąpał twardo po ziemi, jest silny, oddany swojemu powołaniu oraz służbie Bogu i ludziom. Zawsze zostanie w naszej pamięci. Nikt nie jest w stanie Go zastąpić. Za Jego posługę jesteśmy bardzo wdzięczni i zawsze gotowi do pomocy. Kiedyś wspólnie z mężem powiedzieliśmy Księdzu, że byliśmy na początku drogi Księdza i jesteśmy też na końcu, jak wierne psy, na co Ksiądz się wzruszył i delikatnie uśmiechnął. Pobyt Księdza w naszej parafii to jakby sen, który się właśnie kończy, a nie chciałoby się go przerywać. Trudno ten koniec zaakceptować, ale takie jest życie. Wszystko ma swój początek i koniec. Żadne słowa ani gesty nie są w stanie wyrazić naszej wdzięczności. Z całego serca dziękują pamiętający parafianie.

ANNA NIEWIADOWSKA
Gospodyni plebanijna

Dla mnie Ksiądz jest jak Pasterz, Ojciec...

P przed 18. laty przeprowadziłam się do Parafii Korfantów i odtąd zawsze z uwagą słuchałam kazań wygłaszanych przez Księdza Proboszcza. Były to kazania, które trafiały prosto w serca ludzi, które przemawiały do ich wnętrza, bardzo często poparte przykładami z życia.

Na spotkaniu opłatkowym dla *Caritas* Ksiądz Proboszcz, składając mi życzenia, powiedział: „Cieszę się, że trafiła Pani do naszej parafii”. Mówiąc te słowa, patrzył na mnie z taką życzliwością, że wydarzenie to utkwiło mi w pamięci na bardzo długo. Sprawilo mi to ogromną radość. Wiedziałam, że nie chciałabym Go w żaden sposób zawieść.

Po paru miesiącach od tego wydarzenia Ksiądz Proboszcz zapytał, czy mogłabym pomóc Pani Hali na plebani. Na początku zawahałam się, bo wydawało mi się, że się do tego nie nadaję. Podjęłam jednak próbę i po jakimś czasie dzięki atmosferze panującej na plebanii poczułam się tam niemal jak we własnym domu.

Wiele rozmów z Panią Halą sprawiło, że coraz lepiej poznawałam kapłańską drogę Księdza Proboszcza. Było wiele wspomnień bardzo wesołych i zabawnych, ale też mnóstwo zmartwień, trosk i kłopotów. Jednak Ksiądz Proboszcz, dzięki ogromnej wierze, miłości do Boga i ludzi potrafił przebaczać i dalej podążać wyznaczoną sobie drogą.

Ksiądz Proboszcz jest wspaniałym nauczycielem, a najlepszym tego przykładem są księża wywodzący się z naszej parafii. Z ogromną życzliwością i troską traktował wikarych, którzy trafiali pod jego skrzydła. Myślę, że każdy z nich jest Mu wdzięczny za przykład pobożności, mądre rady, życzliwe słowa czy też wyrozumiałość w rozmaitych kwestiach. W wolnych chwilach Ksiądz Proboszcz, jak dobry gospodarz szedł na obchód całego otoczenia plebanii i kościoła. Zajrzał wszędzie i zauważył wszystko, co trzeba naprawić, przyciąć czy też dosadzić.

Sprawiało Księdzu zawsze wiele radości, kiedy wraz z psem Gammą – wiernym przyjacielem – zaglądali w każdy zakątek. Często, odmawiając brewiarz, siadał w ogrodzie, gdzie śpiew ptaków rozweselał serce. Wtedy też Gamma mogła okazać swoje przywiązanie. Znosiła Księdzu pod nogi, co skrzętnie zakopała w ogrodzie przez ostatnie dni. Po godzinie Ksiądz Proboszcz miał pod nogami nie lada „skarby”. Gamma w nagrodę dostała jakąś pyszną przekąskę lub też była chwila zabawy, gdy Ksiądz Proboszcz rzucał piłkę, a Gamma przynosiła ją w mgnieniu oka.

Gdybym chciała podziękować Księdzu Proboszczowi za te parę lat, to nie starczyłoby mi kartek, żeby to wszystko wypisać. Pan Bóg miał w tym jakiś cel, kierując moje życie w stronę Jego plebani. Zawsze uważnie słuchałam Księdza wskazówek i rad. Wiedziałam, że Ksiądz Proboszcz znajdzie czas, gdy chciałam porozmawiać, poradzić się. Zawsze życzliwy, z otwartym sercem, z humorem i pełen zrozumienia. Dla mnie Ksiądz Proboszcz jest jak Pasterz, Ojciec, który potrafi wyprowadzić z najtrudniejszych zakrętów życiowych. Jest On ogromnym autorytetem dla mnie i dla mojej rodziny. Dziękuję Księdzu Proboszczowi z całego serca za wszelkie otrzymane dobro.

STANISŁAW SZKOLNY
Parafianin z Korfantowa

Niech Mu Pan Bóg wynagrodzi za wszystko dobro...

Moje pierwsze spotkanie z Księdzem Andrzejem Ziółkowskim było pod koniec wakacji 1976 roku, w dniu jego przyjazdu do Korfantowa. Jako starszy ministrant (miałem wtedy 21 lat) z kilkoma kolegami przyszedłem na plebanię pomóc w rozładunku rzeczy osobistych, przeprowadzającego się z Opola do naszej parafii Księdza, który miał być naszym nowym Proboszczem. Pamiętam, że po wniesieniu wszystkich rzeczy, a najwięcej było książek, zeszliliśmy na parter do kuchni, gdzie, o zgrozo, było bardzo pusto. Nie było mebli kuchennych (jedynie po nich ślady na ścianie), było ponuro i smutno. Po powrocie do domu opowiedziałem to wszystkim moim Rodzicom, również to, że tak naprawdę to szkoda mi Księdza, gdyż pozostał sam w nowym otoczeniu. Księdza wikarego też nie było, gdyż był na urlopie. Mówiąc to, wspominałem, że nowy Proboszcz nawet nie ma co zjeść na kolację, a sklepy są już pozamykane (w tych czasach nie pracowały tak długo, jak dzisiaj). Moja Mama zawsze miała w słoikach przygotowany swojski bigos. Mając nadzieję, że Ksiądz nie obrazi się takim poczęstunkiem, zaniósłem ten bigos na plebanię wraz ze sztuccami, których też tam brakowało. Ten fakt wielokrotnie z Księdzem, w późniejszym czasie wspominaliśmy.

„Kalendarzem” pobytu w Korfantowie, dla naszego Księdza jest moja kuzynka Ania, której jako proboszcz udzielił w naszym kościele Sakramentu Chrztu Świętego; miałem wtedy zaszczyt pełnić godność ojca chrzestnego. Kolejnym ważnym wydarzeniem był dzień 12 luty 1977 roku, w którym to dniu Ksiądz Proboszcz połączył mnie z moją żoną Wacławą węzłem małżeńskim, udzielając nam Sakramentu Małżeństwa. Wspominając ten dzień, Ksiądz Proboszcz zawsze podkreśla, iż była to jedna z nielicznych uroczystości weselnych w której On uczestniczył. W życiu naszej rodziny był również trudny i smutny czas, kiedy to chorował nas synek Michał. Ksiądz Proboszcz wspierał nas nie tylko duchowo,

ale pomagał w kontaktach z lekarzami specjalistami przez cały okres, choroby Michałka, aż do ostatnich jego dni życia.

Ksiądz udzielał również naszym dzieciom m.in. Sakramentu Chrztu Św., I Komunii Świętej a także Sakramentu Małżeństwa. Chrzcił także nasze wnuki. Wspominam również dzień 16 października 1978 roku. Wtedy to, słysząc bardzo długo dzwoniące dzwony w naszym kościele, o nietypowej porze zadzwoniłem do kancelarii parafialnej, pytając, czy coś się może stało; to właśnie Ksiądz Proboszcz przekazał nam nowinę o wyborze Kardynała Wojtyły na Ojca Świętego.

Wspominam jeszcze wiele wydarzeń, między innymi fakt, gdy nasz Ksiądz został wybrany Dziekanem Dekanatu Niemodlińskiego – byliśmy dumni. Jeszcze bardziej dumni byliśmy, gdy dotarła do nas wiadomość o podniesieniu Księdza do godności Prałata. Takich wspomnień, jak zaznaczyłem wcześniej, było wiele. Mogę z całą odpowiedzialnością i szczerością stwierdzić, iż przez te prawie 40 lat posługi kapłańskiej Księdza w naszej parafii spotykałem się, z Księdzem Andrzejem, tak prywatnie, jak i z racji pełnionej funkcji zawodowej wiele, wiele razy. Kontakty nasze były zawsze rzeczowe, serdeczne, przyjazne oraz pełne wyrozumiałości. Ważnym dla mnie i dla moich bliskich było to, iż nigdy nie pogardził zaproszeniem na uroczystości rodzinne w naszym domu. Będziemy mile wspominali Księdza Andrzeja, gdziekolwiek będzie przebywał. Niech Mu Pan Bóg wynagrodzi za wszystko co uczynił dla dobra naszej Rodziny.

BARBARA SKIBA
Parafianka z Myszowic

Prawdziwy Gospodarz

Moje wspomnienia o Księdzu Prałacie Andrzeju Ziółkowskim związane są przede wszystkim z Myszowicami – miejscowością, w której mieszkam. W Myszowicach znajduje się Kościół p.w. Matki Boskiej Dobrej Rady (nazywany przez nas, mieszkańców, kościółkiem). Są w nim odprawiane msze święte – w święta, niedziele i pierwsze piątki miesiąca. Dla mieszkańców wsi jest to miejsce szczególnie ważne i wyjątkowe. Wierni podążają w kierunku kościoła w wyznaczonych dniach, aby uczestniczyć w nabożeństwie. Tradycją jest, że większość mężczyzn i młodzieży (dzisiaj jest jej bardzo mało), oczekuje na przyjazd księdza przed kościołem. Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski znany z życzliwości, serdeczności i umiejętności prowadzenia rozmowy, bardzo ciepło, często w sposób żartobliwy, wita się ze zgromadzonymi. Pozostali wierni mają okazję do pozdrowienia i krótkiej wymiany zdań (krótkiego dialogu) po zakończonej liturgii. Każde słowo wypowiedziane przez Księdza Prałata cieszy odbiorcę i czyni Go wyjątkowym. Bardzo lubimy i cenimy te chwile.

Ksiądz Andrzej Ziółkowski zapisał się w naszej pamięci jako dobry gospodarz. Nieustannie troszczył się o nasz kościół. Trud i pomysłowość Księdza sprawiły, że nasza mała świątynia jest ładna i zadbana. I jest to ocena nie tylko miejscowej ludności, ale również przyjezdnych, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

Żeby zrozumieć ilość podjętych działań należy zaznaczyć, że nie ma w kościele miejsca, którego nie dotknęłaby ręka fachowca – czeladnika, począwszy od dachu, poprzez wieżę, witraże okienne, ściany wewnątrz i na zewnątrz budynku, posadzki w środku, dobudówkę zakrystii, brukowany chodnik na zewnątrz, ogrodzenie, prace stolarskie – nowe ławki, ołtarz, przy którym odprawiana jest msza św. twarzą do wiernych, instalację elektryczną, odgromniki przeciwburzowe na zewnątrz budynku, a kończąc na ostatniej inwestycji – dzwonie, który wykonany został na

pamiętkę kanonizacji Jana Pawła II i zawieszony na wieży. Ksiądz Proboszcz zadbał również o niektóre elementy wyposażenia kościoła.

Wymienione inwestycje były kosztowne, trudne i ciężkie do wykonania oraz pracochłonne. Oprócz rzemieślników wymagały dodatkowych rąk do pracy. Nad wszystkim czuwał Ksiądz Prałat. Swoim mądrym słowem, wypowiedzianym w sposób bardzo łagodny, trafiał zawsze do serc mieszkańców. Nigdy nie naciskał, nigdy nie żądał, ale wyjaśniał, omawiał, zachęcał do wsparcia. I wierzył. Wierzył w nas, że nie zawiedzimy. To dzięki Niemu wszystkie działania miały szczęśliwy finał.

Niektóre prace remontowe uniemożliwiały odprawianie mszy świętej w kościele. Ten problem też umiejętnie został rozwiązany. Msze święte odprawiane były w świetlicy wiejskiej. Nie zostaliśmy pozbawieni uczestnictwa w eucharystii, za co byliśmy bardzo wdzięczni, zwłaszcza ludzie starsi i chorzy.

Swoją troską obejmował również krzyże – krzyż przed kościołem i drugi krzyż przydrożny. Spróchniałe, zbutwiałe wymieniał na nowe. Ten przydrożny, wysoki z ukrzyżowanym Jezusem, który stoi w sąsiedztwie starej lipy, jest widoczny z daleka. Swoim majestatem przypomina o starej prawdzie chrześcijańskiej.

Pomysł organizacji dożynek parafialnych przez poszczególne wioski był bardzo trafiony.

W dzieje mojej miejscowości wpisana jest trzykrotna organizacja tychże uroczystości. Wdzięczni Bogu za dar plonów mieszkańcy pod kierunkiem Księdza przygotowywali się do mszy dziękczynnej. Dożynki były również wspaniałą okazją do wspólnego biesiadowania. Naszymi gośćmi honorowymi na obiedzie byli księża z parafii.

Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski to ceniony duszpasterz i kaznodzieja. Jego nauki przemawiają do wiernych i głęboko zapadają w pamięci. Jesteśmy wdzięczni Bogu za dar obecności Księdza Prałata wśród nas.

URSZULA BRUDEK
Parafianka z Włostowy

Dobry Pasterz

Pamiętam jak 35 lat temu przybyłam do parafii Trójcy Świętej w Korfantowie, której Proboszczem był Ksiądz Andrzej Ziółkowski, Kapłan darzony przez parafian wielkim szacunkiem i zaufaniem. Ksiądz chrzczył i przygotowywał do kolejnych sakramentów moich dwóch synów. Kiedy młodszy z nich podjął decyzję wyboru drogi kapłaństwa, Ksiądz Proboszcz towarzyszył mu wsparciem i życzliwością. Był zawsze obecny w czasie ważnych etapów seminaryjnej formacji, a gdy nadszedł czas Prymicji dołożył wszelkich starań, aby ta wyjątkowa uroczystość odbyła się jak najlepiej. Dzięki wsparciu i wszelkiej pomocy Księdza Prałata wyszło z naszej parafii kilku kapłanów. Jako matka kapłana wyrażam serdeczną wdzięczność i z głębi serca płynące słowa „Bóg zapłać!” za dar wielkiej dobroci i wieloletnią służbę Panu Bogu i ludziom.

Serdeczną pamięcią i wdzięcznością otaczam także już nieżyjących Rodziców Księdza Proboszcza, Zenobię i Stanisława. Pamiętam jak towarzyszyli Księdzu, dzieląc z Nim troski i radości kapłańskiego i parafialnego życia. Miło wspominać Ich obecność na plebanii i uczestniczenie w różnych parafialnych uroczystościach. Ksiądz Prałat dał się poznać jako bardzo dobry gospodarz kościoła i przynależnych do parafii dóbr oraz jako wspaniały kaznodzieja. Swoim słowem umiał dotrzeć do wielu ludzkich serc i pomagał z radością i umocnieniem na duchu podejmować swoje obowiązki. Nasz Proboszcz znany jest z wielkiej uprzejmości i życzliwości. Zawsze podejmował sprawy, z którymi parafianie przychodzili do zakrystii, nawet wtedy, gdy był bardzo zajęty albo spieszzył do różnych obowiązków.

Z całego serca życzę Księdzu Proboszczowi, by Pan Bóg zachował Go na długie lata w zdrowiu i pomyślności.



UCZNIOWIE O KSIĘDZU PRAŁACIE



JOANNA JUNKA
Katechetka w Zespole Szkół w Korfantowie

Na lekcjach religii...

Księża Proboszcza znam niejako od zawsze, ponieważ pojawił się w naszej parafii przed moim urodzeniem. Lekcje religii z Księdzem Andrzejem Ziółkowskim były wyjątkowe i pamiętam je do dzisiaj, mimo że było to bardzo dawno temu.

Jeden z rodziców „pakował” nas do syrenki i wioził na lekcje religii, które odbywały się w salce katechetycznej w Korfantowie. Nie mogliśmy doczekać się tych zajęć, a Ksiądz zazwyczaj już na nas czekał i nigdy się nie spóźniał. Jednak pewnego razu Ksiądz nie przyszedł i byliśmy bardzo zawiedzeni. Wtedy zaczęły się kłótnie, co robić i zdecydowaliśmy, że pójdziemy na plebanię. Byliśmy jednak wtedy dopiero w pierwszej klasie i nikt z nas nie potrafił dosięgnąć dzwonka. Krzysiek – nasz kolega, który słyszał z tego, że „zawsze wszędzie go było pełno”, został podniesiony przez dwóch innych chłopców i nacisnął wszystkie dzwonki. Kiedy rozległ się głośny dźwięk dzwonka, wyszedł Ksiądz i poszedł z nami na lekcję. Pierwsze, co zrobiliśmy, to zapytaliśmy, dlaczego o nas zapomniał. Wówczas usłyszeliśmy odpowiedź, że Ksiądz pamiętał, ale chciał sprawdzić, jak bardzo zależy nam na spotkaniu z Panem Bogiem. W ciągu naszego życia wielokrotnie będziemy sprawdzani poprzez różne wydarzenia, osoby, miejsca, czy i na ile ważny jest dla nas Jezus, tak jak było to w przypadku Abrahama, Mojżesza czy Hioba. Po tym, co usłyszeliśmy od Księdza, niektórzy z nas zawstydzili się, pamiętając, że wcześniej chcieli pójść do domu.

Zawsze chętnie chodziliśmy na lekcje. Ksiądz potrafił żartować i nigdy nas nie zbywał, a na każde pytanie, nawet najgłupsze, odpowiadał. Kiedyś ktoś z nas zapytał, dlaczego Ksiądz nie ma dzieci, i wtedy usłyszeliśmy, że nie mógłby wówczas mieć z nami lekcji. Kasia bardzo poważnie i głośno powiedziała: „To już niech Ksiądz lepiej nie ma tych dzieci, bo nie wyobrażamy sobie religii bez Księdza”.



Pamiętam również wiele opowiadań Księdza, czy to z lekcji religii, czy też z kazań. Kiedy przygotowywałam się do przyjęcia pierwszej komunii świętej, Ksiądz opowiedział nam o dziecku, które wypisało wszystkie czynności wykonywane przez nie w domu i oszacowało, ile można byłoby mu za te prace zapłacić. Mama zrobiła podobnie, ale na końcu dużymi literami zapisała: „NIE MUSISZ MI ZA NIC PŁACIĆ, BO WSZYSTKO ROBIĘ Z MIŁOŚCI DO CIEBIE”. I tak też jest z Panem Bogiem... Na sprawdzianach były pytania typu: Jak będziesz traktował swoich rodziców, kiedy dorosniesz? Dlaczego warto wybaczać? Po co kierować się w życiu przykazaniami? Do czego potrzebny nam Pan Bóg?

Swego czasu miałam praktykę z religii w Szkole Podstawowej w Korfantowie. Moim Opiekunem był Ksiądz Proboszcz. Po skończonej praktyce postanowiłam Księdzu podziękować. Wyraziłam wdzięczność za cenne wskazówki i rady. Ksiądz Prałat powiedział, że te podziękowania są zupełnie niepotrzebne, a wskazówki to mamy w zegarze, zaś rady w gminie. To świadczy tylko i wyłącznie o skromności, ale również o nieprzeciętnej inteligencji.

Można byłoby mnożyć jeszcze wiele przykładów z Księdzem Andrzejem Ziółkowskim w roli głównej. Wszystkie one prowadzą do jednego wniosku: kiedy pojawiają się w moim życiu wątpliwości, głupota, próżność, pycha i grzech, to jednocześnie przypominam sobie słowa z nauczania naszego Księdza, których powinnam dawno już nie pamiętać, a jednak... pamiętam. Dzięki nim staję się lepszym człowiekiem i nie popełniam błędów, które zmieniłyby mnie i moje życie. To, kim i jaka jestem, w dużej mierze zawdzięczam naszemu Proboszczowi. Słowa Księdza zawsze szły w parze z Jego życiem, które jest świadectwem uczciwości, autentyczności i wiarygodności Kapłana. Gdyby ktoś zapytał mnie, czym Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski wyróżnia się spośród innych kapłanów, to powiedziałabym: pokorą, uniżeniem wobec Boga, rozmodleniem, pochyleniem się nad człowiekiem, czystym sumieniem, patriotyzmem. To ponadczasowy Dobry Pasterz. Taki właśnie jest nasz Proboszcz.



DR ANNA ZURA
Adiunkt p.o. kierownika w Zakładzie Bohemistyki
Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego
Parafianka z Puszyń

Nauczyciel

*Wiara jest filarem siły.
Wiara jest kontynuacją rozsądku.*

Skip Ross

Nauczyciel to „(...) człowiek trudniący się (najczęściej zawodowo) uczeniem kogoś, wykładowca jakiegoś przedmiotu, udzielający lekcji” – w taki sposób definiuje znaczenie tego wyrazu *Słownik Języka Polskiego* (1996). Jednocześnie obraz nauczyciela może się kojarzyć z osobą pytającą i sprawdzającą stan wiedzy (ileż stresu wielu z nas przeżywało z tego właśnie powodu), jak też z osobą nakazującą wykonanie pewnych zadań.

Wobec powyższego, rozpoczniemy od małego testu pamięci. Zatem proszę, wymień:

- ✦ 5 dobrych polityków,
- ✦ 5 najlepszych polskich piłkarzy,
- ✦ 5 aktorów, którzy otrzymali Oscara,
- ✦ 5 mistrzów świata w skokach narciarskich,
- ✦ 5 światowych polskich piosenkarzy.

Druga część zadania. Wymień, proszę:

- ✦ 5 najważniejszych dla Ciebie osób,
- ✦ 5 nauczycieli, od których uczyłeś się w dzieciństwie i czasach młodości.

Pozwolimy sobie na przypuszczenie, że druga część testu była prawdopodobnie

dużo łatwiejsza, aniżeli ta pierwsza. Jednak, jak należałoby zinterpretować taki wynik? Okazuje się, że to, co powszechnie może być uznawane za przedmiot dążeń – sława, pieniądze, nagrody – nie jest na długo zapamiętywane przez większość osób. Natomiast bez problemu możemy wymienić najpiękniejsze chwile życia rodzinnego, rodziców, babcie i dziadków, rodzeństwo. Pamiętamy chwile przygód z przyjaciółmi. Pamiętamy też, kto z nich przyszedł nam z pomocą w trudnych momentach życia.

*Przypochlebiaj się, a pewnie ci nie uwierzę,
Krytykuj mnie, a pewnie cię nie polubię,
Lekceważ mnie, a pewnie ci nie wybaczę.
Dodawaj mi otuchy, a nigdy ci nie zapomnę.*

William Arthur Ward

Ten prosty test wskazuje wartości, które są dla nas ważne. Wartości ważne dla każdego. Możemy dążyć do sławy, możemy oglądać różne przyciągające uwagę postaci w mediach, możemy nawet ulegać złudnym obrazom i słowom, ale prawdziwą wartość (może nie zawsze uświadomioną) będą stanowić osoby, które w ważnych momentach życia wywierały na nas największy wpływ, kiedy nauczyliśmy się podstawowych umiejętności.

Na pewno pamiętamy nauczycieli „od języka polskiego”, ich wymagania, ale też zaangażowanie, kiedy z uporem uczyli nas skomplikowanych zasad posługiwania się naszą ojczystą mową. Pamiętamy nauczycieli matematyki, którzy konsekwentnie uczyli nas, ile to jest przysłowiowe 2+2. Pamiętamy nauczycieli fizyki, chemii, biologii, którzy odkrywali przed nami tajemnice otaczającego świata i zasady, które nim rządzą. Pamiętamy nauczycieli muzyki, plastyki i prac technicznych, którzy rozwijali w nas kreatywność, pielęgnowali wrażliwość i z cierpliwością uczyli podstawowych umiejętności manualnych.

Nauczyciel, dobry nauczyciel, to nie tylko ktoś, kto przekazuje wiedzę. To ktoś, kto uczy także swoją postawą, uczy danym przykładem, kto jest spójny w myśleniu i działaniu. Może właśnie takim być dzięki zasadom opartym na prawdziwych wartościach.

Do takiej grupy należeli nasi nauczyciele religii. Pierwszym z nich był nasz Ksiądz Proboszcz Andrzej Ziółkowski, który przygotowywał nas, wówczas siedmioletnie dzieci, do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej. Pamiętamy siebie jako rozwrzeszczaną gromadkę, która wyczekiwała na lekcję religii w salce przykościelnej i była bardzo zaciekawiona tym, co się będzie działo. Uczyliśmy się wspólnej modlitwy, słuchaliśmy fascynujących opowieści biblijnych, poznawaliśmy

Dekalog, co jest dobre, a co złe. Wszystko było oczywiste w dziecięcym umyśle. Lekcje z naszym Księdzem były kwintesencją tego, czego nauczyliśmy się w szkole: rysowaliśmy portrety Matki Boskiej, robiliśmy różańce z żołądki i kasztanów, tańczyliśmy, śpiewaliśmy, braliśmy udział w różnych konkursach i... wszyscy wygrywaliśmy! Dzień przed Pierwszą Komunią Świętą całą grupą, ponad 80. dzieci, ścigaliśmy się z Księdzem wokół naszego kościoła. To są chwile, które zostają w pamięci, bo są one bezcenne.

Czas mijał, dorastaliśmy, przystępowaliśmy do kolejnych sakramentów. Wiedzę o Panu Bogu zgłębialiśmy już na wyższych poziomach. Zaczęliśmy rozumieć, że to, jakimi ludźmi chcemy być, jest zobowiązaniem. Uczyliśmy się konsekwencji i odpowiedzialności. Stawaliśmy się coraz bardziej samodzielni i już nie wszystko zawsze było oczywiste. Ale kto szukał odpowiedzi, ten ją odnajdywał i mógł to po raz kolejny zrobić ze wsparciem naszego Księdza. Nie znajdziemy na tyle miejsca, aby wymienić te wszystkie akty pomocy, których od Księdza doświadczyliśmy. To zadanie może wykonać każdy z nas z osobna, bo prawie każdy miał swój indywidualny problem do rozwiązania. Jesteśmy beneficjentami wiedzy, doświadczenia i przykładu naszego Księdza i Nauczyciela, bo niejednokrotnie to, czego się od niego nauczyliśmy, pozwalało uwierzyć w siebie i pokonać kolejną życiową przeszkodę. Bo Ksiądz zawsze w nas wierzył i widział w nas dobro.

Człowiek jest w stanie zajść znacznie dalej, jeśli ktoś w niego wierzy.

J.C.Maxwell

Te pierwsze modlitwy, których nauczyliśmy się na lekcjach religii, zasady Dekalogu w naszym dorosłym życiu niejednokrotnie były jedyną czy też ostatnią nadzieją w trudnych sprawach.

Ksiądz należy do grupy naszych najwspanialszych nauczycieli, o których pamiętamy i których wspominamy. Nauczyliśmy się od nich wielu cennych rzeczy, ale nie tylko ich wiedza i umiejętności miały na nas wpływ. Nasi nauczyciele byli przecież także naszymi wychowawcami. Uczyli nas zasad właściwego zachowania i widzieli w nas potencjał, który warto odkrywać i wspierać.

*Traktuj człowieka jako takiego, jakim zdaje się być, a stanie się gorszy.
Ale potraktuj go, jakby już stał się tym, kim mógłby być,
a sprawisz, że stanie się tym, kim być powinien*

J. W. Goethe

Zostaliśmy bogato wyposażeni do pójścia w świat, z narzędziami, których używaliśmy już na własną odpowiedzialność, podejmując własne dorosłe decyzje. Wówczas, być może zrozumieliśmy, że:

*Każdy początek jest konsekwencją czegoś,
każdy początek coś kończy.*

Paul Valery

W naszych sercach są osoby, które wniosły ogromne wartości do naszego życia, które oddały nam swoją najlepszą wiedzę, które uczyły nas przykładem, jak postępować w czasach trudnych, których darzymy ogromnym szacunkiem i uznaniem. To są nasi pierwsi nauczyciele.

Nasza społeczność parafialna została wyposażona w ogromną wartość wiedzy, umiejętności i doświadczenia naszych nauczycieli i wychowawców, a wartość tę przekazujemy dalej. Pracujemy nadal, ponieważ wyrosliśmy na dobrym mocnym fundamencie. Dziś jesteśmy ludźmi różnych zawodów, różnych doświadczeń, mieszkamy w różnych miejscach, ale pracujemy i dziękując za wartości, które otrzymaliśmy, przekazujemy je kolejnym pokoleniom.

*Jeśli jesteś bogaty – pracuj,
Jeśli niesiesz brzemię pozornie niesprawiedliwych odpowiedzialności – pracuj,
Jeśli jesteś szczęśliwy – pracuj nadal,
Bezczynność pozostawia miejsce wątpliwościom i strachowi,
Jeżeli żal cię przytłoczy i wszyscy ukochani zawiodą cię – pracuj,
Jeżeli przyjdzie rozczarowanie – pracuj,
Jeżeli wiara się załamuje i powody znikają, po prostu – pracuj,
Kiedy marzenia się rozpadają, a nadzieja wydaje się martwa,
po prostu – pracuj,
Pracuj tak, jakby twoje życie było zagrożone,
Bo tak naprawdę jest.
Niezależnie od tego, co ci dolega – pracuj.
Pracuj wiernie i pracuj z wiarą.
Pracuj wiernie i pracuj z wiarą.
Praca jest najwspanialszym, materialnym lekarstwem, jakie istnieje.
Leczy zarówno umysłowe, jak i fizyczne dolegliwości.
Pracuj.*

Autor nieznanym

My, uczniowie, jesteśmy wdzięczni naszym Nauczycielom.

My, uczniowie z parafii w Korfantowie, mówimy Księdzu Prałatowi Andrzejowi Ziółkowskiemu – DZIĘKUJEMY NASZ NAUCZYCIELU!

Cytaty zaczerpnięto z następujących prac:

- 1. Maxwell, J.C., Otucha zmienia wszystko, wyd. Oficyna Wydawnicza Logos, Warszawa 2011.*
- 2. Ross, S., Carlson, C.C., Powiedz tak swoim możliwościom, Warszawa 2008.*
- 3. Słownik Języka Polskiego, red. M. Szymczak, wyd. PWN, Warszawa 1996.*

PIOTR KŁONOWSKI
Kleryk MWSD w Opolu
Parafianin z Puszczy

Ktoś wyznaczony do robienia rzeczy dobrych

W pewnej audycji radiowej dziecko zapytane o to, kim jest osoba powołana, odpowiedziało: „To ktoś wyznaczony do robienia rzeczy dobrych”. Będąc jeszcze małym chłopcem, w podobny sposób postrzegałem Księdza Proboszcza. Pamiętam, jak kiedyś, gdy z Nim rozmawiałem, powiedział do mnie: „Gdy zostaniesz księdzem, to przyjdź i mi to powiedz, ale tak samo zrób, jak nim nie będziesz”. Ksiądz Prałat, przygotowując nas do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej, zawsze rozmawiał z nami na różne tematy, nie zwracając uwagi na czas. Czasem po zajęciach grał z nami w piłkę. Zdarzało się, że po Mszach Świętych, będąc w zakrystii, widziałem jak Ksiądz Proboszcz rozmawia z każdym, kto do Niego przyjdzie – nieważne, czy miał lat 10 (jak ja wtedy) czy 20, 40, 80. Zawsze potrafił wysłuchać.

Gdy na praktykach wakacyjnych rozmawiałem z młodszą ode mnie dziewczyną i zapytałem, kim jest osoba powołana, ona powiedziała mi, że to osoba, która ma jakieś zadanie i wyrusza na misję. Pamiętam, że myślałem podobnie, chodząc do gimnazjum i zastanawiając się nad wyborem szkoły licealnej. Już bowiem wtedy powoli myślałem o seminarium. I nie ukrywam, że wielkim świadkiem życia w powołaniu był Ksiądz Proboszcz, który zawsze się starał, i nadal się stara, wypełnić tą misję. Gdy to piszę, przypomina mi się wiele sytuacji, np. jak starał się przygotować nas do bierzmowania, jak przychodził przed testami gimnazjalnymi, by nas pokrzepić. Czytając gazetę, trafiłem na fragment, w którym dzieci opowiadają, kim według nich jest osoba powołana. Artykuł był bardzo podobny do audycji, o której wcześniej pisałem. I padła w nim taka oto odpowiedź: „To ktoś, kto po odejściu zostaje świętym i zostaje zapamiętanym w sercu”. Pewnie powtórzę to za wieloma parafianami: nie jestem w stanie wyobrazić sobie parafii w Korfantowie bez Księdza Proboszcza Andrzeja. Pewnie dlatego, że gdy się urodziłem, był moim Proboszczem. Czasem jest tak, że nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie jakiegoś

miejsca bez konkretnej rzeczy czy budowli, jest tak zwaną wizytówką miejsca. W moim odczuciu, wizytówką naszej Parafii jest nasz piękny kościół, o którego dba Ksiądz Andrzej. Nie potrafię wyobrazić sobie Korfantowa bez Księdza Proboszcza, zakrystii bez jego szczerego i serdecznego uśmiechu, tego żywego zainteresowania się człowiekiem, zarówno tym małym, jak i starszym.

Zastanawiając się nad tym, co mam napisać, zauważyłem, że jakoś od zawsze byłem prowadzony, iż to, że jestem w seminarium, to nie jakiś szczęśliwy traf, ale owoc przebytego fragmentu mojego życia, jakiejś drogi.

By pokonać bezpiecznie jakąś drogę, zwłaszcza tę, której nie znamy, konieczne są znaki, oczywiście im większe i wyrazistsze, tym bardziej czytelne. Miałem szczęście mieć bardzo wielki i czytelny drogowskaz – Księżę Proboszczu, dziękuję za każde słowo – to dobre, pokrzepiające, jak i to które pozwalało mi wrócić na odpowiednią drogę. Dziękuję za każdą książkę, za pomoc w odkrywaniu swojego powołania, które jest wielką Tajemnicą, ale i Darem, Darem, który Ksiądz Proboszcz pomaga mi rozpakować.

VIOLETTA JUNKA
Parafianka z Włostowy

Szukając autorytetu...

W ludzkiej naturze jest ciągle poszukiwanie autorytetów. Zwykle są to osoby sławne, popularne... Rzadko dostrzegamy wartościowych ludzi obok. Ja nie miałam z tym problemu, bo od zawsze moim autorytetem był Ksiądz Andrzej Ziółkowski. Autorytet to niekoniecznie osoba z pierwszych stron gazet i z najpopularniejszych programów telewizyjnych. To Ktoś, kto jest przykładem do naśladowania, Ktoś, kto motywuje do działania i pracy nad sobą, to Ktoś, kogo się szanuje, to Ktoś, kto budzi z jednej strony respekt, a z drugiej sympatię.

Pamiętam, kiedy jeszcze studiowałam, odebrałam telefon od Księdza Proboszcza. Dzwonił z zapytaniem, kto jest autorem i jaki jest tytuł wiersza, z którego pochodzą słowa: „(...) byłem z wami, płakałem, cierpiałem...”. Jest to oczywiście „Testament mój” Juliusza Słowackiego. Wtedy nie było to dla mnie takie oczywiste. Odpowiedziałam, że nie wiem, ale myślałam, że „spalę się” ze wstydu. Pierwsze, co zrobiłam po skończonej rozmowie, to zaczęłam szperać w książkach i szukać odpowiedzi. Ksiądz nie dał mi do zrozumienia, że jako studentka polonistyki powinnam to wiedzieć, nie wyśmiał mnie, tylko grzecznie się pożegnał i powiedział, że sobie poszuka. Jaki takt, kultura i empatia... Nie czułam się zniechęcona, wręcz przeciwnie, zmotywowana do działania.

Kazania Księdza Proboszcza to najlepszy prezent dla nas, parafian, „darowany” nam od wielu lat. Odkąd zaczęłam chodzić do kościoła, nigdy nie widziałam Księdza Proboszcza czytającego tekst z kartki. Zawsze prosto, niegórnołotnie, bez patosu, spokojnie, z wieloma przykładami z życia codziennego... Na pogrzeb dziadka przyjechała moja przyjaciółka, która była pod wielkim wrażeniem wygłoszonego przez Księdza kazania, mówiła właśnie o prostocie, ciepłe i trafności słów Proboszcza. Do homilii i rozmów z Księdzem przyzwyczajona jestem od lat, ale zawsze są one dla mnie pewnego rodzaju przeżyciem, nowym doświadczeniem, które pozostawia w moim życiu ślad.

Do końca życia zapamiętam jedną z „kazaniowych historyjek”. Jej bohaterem był pewien młody dziennikarz, który napisał swój pierwszy artykuł do poczytnej gazety. Był z siebie bardzo dumny. Kiedyś, spacerując po parku, usiadł na ławce. Zauważył, że wszyscy, którzy przechodzą obok niego, pochyłają głowy, a mężczyźni koniecznie ściągają czapki. Ów dziennikarz pomyślał sobie, że to wszystko przez ten artykuł. Jest już taki znany, że wszyscy mu się kłaniają. Kiedy wstał, obrócił się i zobaczył za sobą stojący krzyż. Opowiadania Księdza Proboszcza często przypominały Chrystusowe przypowieści. I jedno, i drugie nie wymagają komentarza. Ksiądz potrafi rozmawiać z każdym człowiekiem, i młodszym, i starszym, szanuje indywidualność, a po każdym spotkaniu z Nim pozostaje coś do przemyślenia, nigdy nie towarzyszy tym chwilom obojętność i niezrozumienie.

Naszego Księdza cechuje również ogromne poczucie humoru. Zawsze dowcipnie i inteligentnie potrafi odpowiedzieć na żart i dać ripostę. Przypominam sobie, jak z okazji kolejnej rocznicy pobytu Księdza Prałata w naszej parafii wysłaliśmy w imieniu całej rodziny smsa z życzeniami. Patetycznie wpleliśmy cytat z ks. Twardowskiego: „Gdyby wszyscy byli silni jak konie, gdyby wszyscy mieli po cztery jabłka (...), nikt nikomu nie byłby potrzebny”. Zapraszaliśmy również na dobre wino i pyszne ciasto. Ksiądz odpowiedział też smsem: „Rozumiem: wino, kobiety i śpiew..., ale po co te konie?”

Zaczęłam od autorytetu i na tym też skończę. Ksiądz Andrzej Ziółkowski to jeden z wielu, a może najważniejszy mój autorytet. Najważniejszy, bo zawsze można liczyć na Jego wsparcie, dobre słowo i mądrą radę.



KAPŁANI O KSIĘDZU PRAŁACIE

KSIĄDZ DR HENRYK KAŁUŻA SVD
Ojciec duchowny kapłanów diecezji opolskiej

Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski, jakiego znam

Już nie wiem dokładnie, kiedyśmy się spotkali po raz pierwszy. Jedno wiem, już przy pierwszym spotkaniu wydawało się, że znamy się od wieków. A potem, przy różnych okazjach, było mi dane przyjrzeć się Księdzu Andrzejowi bliżej. Z wierzchu niby trochę skryty, ale gdy się go pozna bliżej – serce ma dłoni. Może też i z tego powodu niejedną raz cierpiał, bo – jak to w dzisiejszym świecie – nie ceni się serca. Mimo to, On go nie schował gdzieś głęboko za pazuchą, lecz starał się je mieć nadal otwarte i gotowe do dawania. Skąd taka upartość otwartego serca? Jasne, to jest możliwe jedynie wtedy, gdy wprawdzie ktoś bardzo mocno zaufał Bogu. No i gdy to, czym jest wiara, jest czymś podstawowym w życiu. Ze swoją pobożnością się Ksiądz Andrzej nie obnosił. A jednak się czuło, że za nim stoi potężny kapitał ducha, który kazał trwać, budować, wyrwać i na nowo sadzić, aby owoce były na chwałę Pana. Nie szukał czegoś szczególnego dla siebie, tak po prostu. Nie robił niczego na jakiś tam pokaz; nie robił niczego dla kariery. Zresztą, proste kapłaństwo rzadko kiedy jest drogą na Tabor, częściej na Kalwarię. Jest, bo tak trzeba, bez względu na to, czy się to komuś podoba, czy też nie. Inaczej można to nazwać jednym słowem – wierność. To słowo streszcza właściwie wszystko.

Blisko czterdzieści lat pod okiem Trójcy Świętej w Korfantowie. Jaki był przez ten czas? Tak jakoś było, że z tym wszystkim, kim był od środka i kim nadal jest, nie stwarzał dystansów. Wyraźnie było widać, że nigdy nie starał się obarczać swoimi doświadczeniami i krzyżami innych. Najczęściej dźwigał je sam, nieraz z zaciśniętymi zębami. Można powiedzieć: twardziel! Nic bardziej mylnego. Owszem, co do spraw związanych ze swoim kapłańskim posłannictwem zawsze było jasne, jaka będzie Jego postawa. Jednak gdzieś tam w środku bywało, że płynęły łzy. Problemów nie tworzył ani ich nie szukał, przeciwnie – starał się je niwelować, jak tylko się dało. Umiejący dostrzegać małe dobra, które go zawsze cieszyły najbardziej. Zwolennik zasady, że wytrwałość i wierność w małym przyniesie wielkie

owoce. Dlatego obowiązek był zawsze pierwszy. Obojętnie, czy było zdrowie, czy też trzeba było się zmagać z chorobą. Szybciej innych gotowy zastąpić, niż zastępstwa szukać za siebie. Korfantów pokochał szczerze. Nie krył się z tym. Zawsze Mu zależało na ludziach. Czuł ludzką prostotę; nie znosił pychy i cwaniactwa, wielkich okrągłych słów, za którymi niewiele się kryło. Jak trzeba było, to powiedział też i twardo, nie chcąc nikogo obrazić. Ale zawsze świadomy, że kapłaństwa bez wspólnoty wiary nie ma, tak jak wspólnoty wierzących nie ma bez kapłaństwa. I to było widać stale. Kapłaństwo i człowieczeństwo razem, ale bez chęci zawieszania się na ludzkich względach. Jako że łaska Pańska zawsze na pstrym koniu jeździ. Zwykle zaraz było widać, jak Go rozpiesza radość i duma z parafian i wiernych, zwłaszcza gdy do ołtarza, jeden za drugim, podchodzili młodzi kapłani. Nigdy nie słyszałem: „To kolejne moje powołanie”. Istotnie, powołanie jest darem Boga. Ale też było widać, jak coś Go przygniatało, gdy w głębi serca tkwiła, niczym ostrze, bezradność, gdy skarby duchowe były rozrzucane i nieszanowane. No cóż, tak już z kapłaństwem jest, radość i wdzięczność mieszają się z bólem i smutkiem. Proporcja nie zawsze jest taka sama. Ksiądz Andrzej należy do tych, którzy z reguły nie pamiętają uderzeń, bardziej raduje ich otwarta dłoń, gotowość do pojednania. Tak było.

A jak jest dzisiaj? 50 lat służby Bogu i ludziom w Chrystusie, a Kościołowi, Oblubienicy Chrystusa, jako wspólnocie zbawienia. I tu uderza jedno. Nie widać tych 50. lat. Jak on to skrył?! Dziwne, gdzieś tam w środku się tli wciąż młody duch. Można powiedzieć duch sportowca. Siłą rzeczy, lat nie ubywa, a przybywa. Mimo to Ksiądz Andrzej nosi w sobie swoistą energię. Ciekawe, jak ją będzie teraz wykorzystował? Myślę, że na tej emeryturze nie spocznie na laurach w fotelu. Za wszelką cenę trzeba będzie dosiąść jakiegoś nowego konia i popędzić ku ludziom, aby im zanieść odrobinę dobra. Myślę, że Pan Bóg jeszcze nie jeden raz Go zawoła po imieniu. A dziś? No cóż, Księżo Andrzej, dziś chcemy Bogu dziękować za Twoje kapłaństwo, za to, że swoim człowieczeństwem się dobrze do niego dopasowałeś, że Ci było zawsze drogie, obojętnie ile kosztowało. Dzięki, że sobą nie przysłaniałeś Boga. Dziękujemy Ci za to, że był Ci drogi człowiek, zwłaszcza słaby, pokrzywdzony, że byłeś gotowy walczyć nawet o tych, którzy przestawali już walczyć o siebie samych. Dzięki, że udźwignąłeś obowiązek bycia drogowym. Dziękujemy za gotowość wychodzenia do ludzi w imię Tego, który Cię wezwał po imieniu i któremu odpowiedziałeś szczerze. Ale także za konsekwencję, która wypływała z wierności Bogu i z umiłowania prawdy, a wtedy nic co własne się już nie liczyło.

A co na przyszłość? Trochę odpocznij, to pierwsze. A potem staraj się odczytać to, czego Pan Bóg chce od Ciebie w nowej rzeczywistości. Nie daj się wkleić w tapczan lub fotel. Zresztą myślę, że to Ci nie grozi. Nie ma takiego wieku, nie ma takiej sytuacji, nie ma też takich okoliczności, żeby już nic nie dało się zrobić dla Pana

Boga i dla zbawienia ludzi. Będzie inaczej, to prawda, ale inne nie znaczy gorsze. Wie Bóg, co czyni, niech Jego wola się spełnia. A kiedy zwali Ci się na ramiona krzyż i Cię obezwładni, miej tę świadomość, że Jezus Chrystus w tej ukrzyżowanej bezradności zrobił dla nas najwięcej. I, ostatecznie, ma prawo podzielić się z nami, swoimi kapłanami, tym, co ma najdroższego, a tym właśnie zawsze był krzyż. No to co? Trzeba ładnie przeżyć Jubileusz, a potem trzeba zakasać rękawy i do roboty! Kapłańska szychta u Pana Boga jeszcze nieskończona!

*Z wdzięcznością za szczerze kapłańskie braterstwo,
z radością w jednoświadczeniu wspólnej drogi,
z poczuciem siły w trosce o ludzkie zbawienie,
z modlitwą, byś rozpiął nowe skrzydła!*

brat Henryk Kałuża SVD

KSIĄDZ ZBIGNIEW PASZKOWSKI
Kapelan w Centrum Opieki Paliatywnej
Caritas Diecezji Opolskiej Stare Siołkowice
Kapłan pochodzący z parafii Korfantów wyświęcony w 1985 roku

Mój Proboszcz

Wysoki... głos serdeczny... dobre oczy...
duże kroki... onieśmielony... uśmiech...
dobrze śpiewał...
Obserwowałem...
Tyle spraw wielkich i małych, na początek i od początku...
Błahych: kury i ryby w stawie.
Brak gospodyni. Nie było jeszcze pani „Halinki”.
Choć był to jeszcze dom matczyny. Dom z Matką. Nie wiem czy pamiętasz?
Cebula smażona na kolację... dobrą ręką przyrządzona.
Smaczna cebula... z serca matczynego dana.
Nie jadłem już takiej cebuli.
Pamiętasz? Twój Tato szczuplutki, uśmiechnięty, z dobrą radą. Tyle ciepłych słów i czynów.
Gorących słów i czynów. Człowiek nadziei.
Pustawa plebania. Tyle wiosek.
Cztery filie z kościołami... Kaplicami...
I Kościół Trójcy Przenajświętszej... I Kościół żywych serc
Kościół z serc kamiennych... cielesnych... serc duchowych...
Materia i duch ...
Wiesz tak bardzo bałem się tych pustych miejsc...
Pustka to nicość.
Puste miejsca w kościele... Kawalek pustej ławki...
Pustkę wypełnić Chrystusem... Miłością... Przenajświętszej Trójcy.
Bezsens pustych miejsc w Kościele...
Potrzebowałeś Darów Ducha Świętego, czy owoców?
Dar rady,



Dar męstwa,
Dar umiejętności...
Owoce to: cierpliwość,
uprzejmość,
opanowanie,
radość,
pokój,
dobro, miłość...

Potrzebne są dary Ducha Świętego... potrzebne są owoce Ducha Świętego!
Piszę po latach... Odczuwałem Twoją cierpliwość.
Odczuwałem szczególnie wtedy, kiedy byłem niecierpliwy...
względem Boga, Ciebie i bliźnich.
Odczuwałem Twoje opanowanie, kiedy brakowało go w sercu moim...
Odczuwałem uprzejmość i uczyłem się jej w chwilach trudnych...
I dobroć, tyle gestów dobroci, pierwsze książki o Bogu!
Dobroć ta duchowa i ta materialna jest wielka.

Nasz Kościół

Grecki krzyż naszej świątyni...
Przestrzeń greckiego Krzyża, którą trzeba wypełnić miłością.
Miłość ofiarna codziennego życia...
Staje się służbą.
Nie jest to „grecki krzyż” sztuki, lecz Krzyż Zbawcy.
Nie ten z głównego ołtarza,
lecz z życia... naszego życia, w naszej świątyni.
Bożego życia w nas...
w myślach, słowach, czynach.
Piękna naszego Kościoła przejawia się w „blasku prawdy”
Ludzi, którzy go tworzą...
Piękno Kościoła to piękno, każdego z parafian.
Obraz człowieka – „Oto Człowiek”.
Pasterz i Owczarnia...
Włączyłeś zagubionych, smutnych, brudnych, tych co ujeli siebie „we wspólnotę
serc”.
Powtórną narodzenie – chrzest... Nowe życie! Jest księga łatwo policzyć.
Ilu otrzymało rozgrzeszenie w Sakramencie Pojednania?
Przez Twoje serce, złączone w Sercu Otwartym.



Wśród nich i mnie rozgrzeszyłeś bym nie zszedł z drogi,
z drogi prowadzącej przez Prawdę do życia...
Ilu dotknął olejem świętym na drogę prowadzącą do Boga – Ojca.
Dotyk Chrystusa w Duchu Świętym.
Wszystko jest Łaską. Łaską Tego, który podnosi.
I te oczy ufne... Serce otwarte..
Ciało Chrystusa! Amen!
Pierwsza Komunia Święta. Cicha, radosna obecność Twoja.
Kiedy rozdaje się Ciało pańskie, dobrze jest pochylić się
W pokorze... Przed Bogiem...
Przed człowiekiem...
Komunia to zjednoczenie z Bogiem – Człowiekiem – Jezus Chrystus!
Pierwsza Komunia i Wiatyk.
Życie wypełnione Jezusem! W zjednoczeniu Miłości.
Kto zliczy te Komunie święte? to pochylenie w pokorze?
Bóg!
W naszym życiu jest początek...
Nie ma końca jest wieczna Miłość...
Bóg!
W przestrzeni naszego serca... światła wiary...
Jest Bóg!
W naszym kościele nie ma pustki
Jest Bóg!
Twoja to nauka ... nasza...
Jest Bóg!

Twój proboszcz

Wspomnienie to zawsze czas przeszły.
Przeleciał ten czas życia!
Czy pamiętam? Co pamiętam?
Tamte lata...
Uchwycić chwile życia.
Ludzie... Kościół... Rodzina... Plebania...
Ogród... drzewa... kwiaty... trawę... staw...
Patrzę i widzę...
Zamykam oczy... by zobaczyć...
Jadę w kierunku Raciborza. Jest piękny dzień. Wypełniony samochód.

Przede mną mknie volswagen i Ks. Alojzy Jurczyk były proboszcz parafii.
Oddala się od Korfantowa, a przybliża do Raciborza.
Oddalenie i przybliżenie dokonuje się w jednym Kościele.
Kościół NSPJ ... Trochę zaniedbany. Szary.
Duża parafia. Bloki. Miasto. Każda świątynia jest piękna.
I ta myśl... i to pytanie...
Co ty tu robisz?
Wracaj!
Od Serca Jezusa, do Trójcy Przenajświętszej.
Święta Trójca ma serce.
Ta myśl... On nie jest już twoim proboszczem.
Wracaj do domu.
Ktoś czeka na ciebie!?
Czeka twój proboszcz.
Będziesz mu potrzebny, a może nie...
Wróciłem...
Radość tamtych chwil i ta przestrzeń miłości Kościoła.
Najświętsza Ofiara. Czy nasza?
Nie tylko ziemia potrzebuje warstwy ozonowej...
Lecz ci, którzy wierzą, gromadzą się na Łamaniu Chleba, święcą Dzień Święty...
pokładają nadzieję w Chrystusie... są owczarnią, są winnicą,
Ciałem Mistycznym.
Widzą Bramę... ciasną...
Eucharystia!
To pochylając się nad ołtarzem, aby dotknąć i ucałować.
Tajemnica zakryta przed Judaszami
Ciało i Krew...
Pokarm...
Idzie Msza Święta... kolejna w życiu.
To wspaniałe wydarzenie, zawsze cudowne, fascynujące!
Czy wiosna, czy lato, czy jesień, czy zima
Zamarzło wino w kielichu...
Woda w ampulce...
Pamiętasz czasem zima, była mroźna w świątyni.
Nigdy serce... spoczywające w Panu.
„Chłopcy i dziewczęta chwalcie Imię Pana”
A w kościele 10 osób – dziewczęta i chłopaki Chrystusa...
Mający pod 70 lat.
Wskazałeś mi wtedy... Oto przyjaciele Jezusa!
Tyle rad, odkrywam je na nowo...

Świątynia raz była pełna pełnią wiary... innym razem pustoszała.
Kościół trwał
„Chrystus ten sam, ten sam teraz i na wieki”
Chrystus rodził się... rodzi się... rósł... rośnie...
Ofiarował się za nas... ofiarowuje... cierpiał... cierpi...
Umarł... umiera... na Krzyżu...
Zmartwychwstał... Zmartwychwstaje...
Żył i Żyje!
Najświętsza ofiara. Czy nasza?
Nasza Ofiara
Święta Eucharystia sprawowana przez Ciebie przez te lata służby...
W pełni sił i wtedy, gdy bolał, bardzo bolało.
W zdrowiu i w chorobie...
Oto prosta miłość, z której zaczerpnęliśmy, my piszący te wspomnienia...
Powołani do służby Kapłańskiej
Wszyscy powołani przez Boga do dzieciństwa...
I Twe błogosławieństwo nad nami wszystkimi, w imię krzyża
W Imię Trójcy Przenajświętszej.
Świadectwo proste jak miłość!
Nasze spotkanie z Jezusem,
Dzięki Twej służbie.

KSIĄDZ JÓZEF ZURA
*Proboszcz parafii pw. św. Marii Magdaleny w Dziewiętlicach
Kapłan pochodzący z parafii Korfantów wyświęcony w 2001 roku*

Świadek Chrystusa

Kiedy zadzwonił do mnie ks. Paweł Brudek z zapytaniem, czy zechciałbym napisać kilka słów o naszym Księdzu Proboszczu – Księdzu Prałacie Andrzeju Ziółkowskim – do *Księgi Pamiątkowej*, zgodziłem się natychmiast. Pierwszą myślą po odłożeniu słuchawki było to, że nie znam innego proboszcza swojej rodzinnej parafii, jak tylko Księdza Andrzeja, który jest pasterzem parafii tak długo, jak żyję. Jeśli mówię o Księdzu Proboszczu z moich lat dziecinnych, młodzińskich, studenckich, to myślę zawsze o Księdzu Andrzeju Ziółkowskim. To On był Proboszczem, kiedy mnie chrzczono, On przygotowywał mnie do Pierwszej Komunii Świętej, do Sakramentu bierzmowania, to wreszcie On pomógł mi postawić pierwsze kroki w Wyższym Seminarium Duchownym Śląska Opolskiego w Nysie. To On stał przy mnie przy ołtarzu, kiedy z drżącymi rękoma po raz pierwszy odprawiałem Mszę Świętą w Kościele Parafialnym p.w. Świętej Trójcy w Korfantowie, a było to 4 czerwca 2001 roku, w dzień Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła.

Kiedy dowiedziałem się, że moją pierwszą parafią wikariuszowską będzie Parafia Wniebowzięcia NMP w Raciborzu, Ksiądz Proboszcz powiedział mi, że mam się nie bać i że pojedzie ze mną na pierwsze spotkanie z tamtejszym proboszczem, ks. Ginterem Kurowskim, który – jak się okazało – jest dobrym kolegą Księdza Proboszcza Andrzeja Ziółkowskiego. Rzeczywiście tak się stało. Pięć lat pracy duszpasterskiej w Raciborzu okazało się pięknym czasem mojego kapłaństwa. Ks. Ginter Kurowski, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Raciborzu wiele razy miło i zabawnie wspominał czas, kiedy z Księdzem Andrzejem byli wikariuszami w parafii św. Apostołów Piotra i Pawła w Gliwicach, dzisiejszej katedrze. Tak więc, jak wspominałem, Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski jest dla mnie człowiekiem, który dał rysy i zręby mojemu powołaniu, jak również zarysował

mi ideał Chrystusowego Kapłaństwa. Dziś sam już jestem proboszczem i wiele razy konfrontuję swoje przemyślenia i działania z tym, czego mnie nauczył mój Proboszcz, bo tak chyba mogę się wyrazić o Księdzu Prałacie Ziółkowskim. Praca bowiem każdego księdza ma tę szczególną właściwość, że łączy się z nią pozostawienie części samego siebie wśród ludzi, wśród których pracujemy. Jest ona jakby ciągłym rozmięciem na drobne i wydawaniem wartości swojej duszy, a więc swej wiedzy i swoich kapłańskich charyzmatów, zapału, gorliwości i ognia swego życia duchowego pomiędzy tych, dla których wykonujemy zadania zlecone nam przez Chrystusa. I choć czasem wielu o tym nie pamięta albo manifestacyjnie zapomina, to jednak dla tej społeczności ktoś taki jak kapłan poświęcił swoje życie.

Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski to człowiek dobry i serdeczny, który nie zabiegał nigdy o uznanie, choć ma do tego wiele powodów, ze względu na swoje zalety. Jest bardzo dobrym gospodarzem parafii i organizatorem życia duszpasterskiego. Wspomnę choćby to, że zawsze dbał o kościół w Korfantowie, ale również starał się o kościoły filialne, między innymi o kaplicę w Puszyńcu, skąd pochodzę, gdzie dzięki Jego staraniu wstawiono tabernakulum i teraz stale jest tam obecny Najświętszy Sakrament. Choć może nie zawsze ludzie dostrzegają takie dobrodziejstwa, to jednak Chrystus wynagradza swoich „Dobrych Pasterzy”.

Pamiętam, że zawsze z uwagą i skupieniem Ksiądz Proboszcz sprawował Eucharystię i za to jestem Mu bardzo wdzięczny. Pograżony w modlitwie mszalnej i w skupieniu obce mu były chaotyczność i nerwowość. Zawsze lubiłem słuchać jego kazań. Były krótkie i treściwe. Ksiądz Prałat bardzo dobrze zna swoich parafian; ma wiedzę o ich troskach, poziomie życia i problemach. Można powiedzieć, parafrazując słowa Ewangelii, że *zna owce swoje, a one Go znają*. Przykładowy i wzorowy jako kapłan jest dla wiernych Dobrym Pasterzem, łączącym w swoim życiu pracowitość, gorliwość i troskę o powierzone sobie dusze. Nie tak dawno obchodziliśmy uroczystości kanonizacyjne świętych papieży Jana XXIII i Jana Pawła II, w których przybliżano nam ich sylwetki i życiorysy. Jana XXIII nazywano „Dobrym Papieżem”, „Proboszczem Świata”, z kolei Jana Pawła II, „Wielkim Misjonarzem i Ewangelizatorem Świata”, „Świadkiem Wiary”. Myślę, że tak naprawdę o to właśnie chodzi w życiu każdego księdza, choć na mniejszą – parafialną – skalę: być Dobrym Proboszczem, Nauczycielem, a przede wszystkim Świadkiem Chrystusa dla tych, do których jest się posłanym. I takim Świadkiem Chrystusa jest dla mnie mój Ksiądz Proboszcz, Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski. W czasie adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwsze czwartki miesiąca, kiedy modlimy się o powołania kapłańskie i za kapłanów, którzy nas prowadzili do świętych sakramentów, pełen wdzięczności za wszystko pamiętam o Nim w modlitwie. Często dzisiaj słyszy się stwierdzenie, że księża nie różnią się od innych ludzi. Tak, zgadza się. Ale Jezus wybrał właśnie nas i zostaliśmy wezwani do szczególnej przyjaźni

z Bogiem. Dlatego też obecność kapłana pośród ludzi jest szczególną łaską i dobrem. Taką łaską i dobrem jest obecność naszego Ksiądz Proboszcza Andrzeja w naszej parafii. Jego obecność w parafii już wydała wiele dobrych owoców, ale myślę, że ten czas żniwa Jego kapłańskiej posługi w parafii Świętej Trójcy w Korfantowie jeszcze się nie skończył. Cieszę się, że mogłem napisać kilka słów o tak wspaniałym człowieku i dobrym kapłanie.

KSIĄDZ ARTUR JUZWA
*Wikariusz parafii pw. św. Wawrzyńca w Głucholazach
Kapłan pochodzący z parafii Korfantów wyświęcony w 2012 roku*

Wspaniale być skromnym, gdy się jest wielkim

Trudno się zabrać za wspomnienia o kimś tak ważnym jak Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski. Dlaczego? Ponieważ jest to Proboszcz całego mojego życia – od momentu chrztu, poprzez przygotowanie do sakramentów, szczególnie zaś kapłaństwa, aż do dziś. Wiele sytuacji i zdarzeń, których byłem świadkiem najpierw jako ministrant, potem jako lektor czy zakrystianin, a w końcu jako kleryk i ksiądz są tak wyjątkowe, że znając Księdza Prałata, należałoby to zachować dla siebie. A to wszystko z powodu Jego wyjątkowej cechy: skromności.

*Wspaniale być skromnym, gdy się jest wielkim
(Voltaire)*

Kiedy kończył się październik, zazwyczaj zaczynała się „konspiracja”. Jedno z najtrudniejszych zadań ministranckich: jaki prezent sprawić naszemu Księdzu Proboszczowi na urodziny? Najprostsza droga: spytać się Pani Halusi! Oczywiście w wielkiej tajemnicy! Rytuał poszukiwania prezentu urodzinowego odbywał się co roku tak samo: podpytywanie, rozglądanie się, szukanie i... nic. Bo czuliśmy się zawstydzeni skromnością Księdza Proboszcza. Jego urodziny zawsze odbywały się w ciszy – bez fajerwerków, orkiestr czy przemówień burmistrza. Jeśli już udało się komuś zamówić Msze świętą w intencji Księdza Prałata, to był to wielki sukces. Oczywiście, urodzinowa Eucharystia była zapisywana jako Msza „w pewnej intencji”. Potajemnie trzeba było także zebrać grupę ministrancką. A co z prezentem? Kwiaty – uschną. Czekoladki? Ksiądz Proboszcz od razu nam je rozda – sprawdzony scenariusz. Książka? To raczej Ksiądz Prałat nas nimi obdarowywał... Prezenty zatem były różne: lampki na biurko; czasem jakiś okolicznościowy album czy płyta



z filmem. Jednak najpiękniejsza była chwila wręczania prezentów. Ktokolwiek to robił, drżał mu głos i trzęsły się ręce. Przeszywający wzrok Proboszcza onieśmiał nawet największych gigantów. Chwila ciszy – ciągnąca się w nieskończoność – i śmiech Solenizanta. A potem... ciasto na plebanii! Tak, to była najbardziej wyczekiwana chwila w ciągu roku – kiedy Ksiądz zapraszał nas wszystkich do plebanijnej jadalni, do stołu, na którym znajdował się tort albo jakieś inne ciasto (pamiętam rewelacyjny ajerkoniakowy tort, który Ksiądz Proboszcz dostał z Niemiec). No dobrze: a co to ma do skromności? Na 40. lecie święceń kapłańskich postanowiliśmy z ministrantami, panem kościelnym, organistą, nadzwyczajnymi szafarzami, paniami z plebanii zrobić Księdzu tableau. Tylko ten jeden raz odważyliśmy się wręczyć je publicznie: pod koniec Mszy Świętej. Widziałem wtedy łzy w oczach Księdza Proboszcza. Takie wzruszenie i zmieszanie, że zapomniał udzielić błogosławieństwa. Bez szumu, bez obrazków, bez fleszy aparatów. Próbowaliśmy raz z ks. Andrzejem Przybyłą namówić Księdza Proboszcza, by ubrał się choć w część stroju prałackiego: Ksiądz postawił jeden warunek – my mamy założyć czarne kapłańskie pasy. Ksiądz Prałat nie wiedział, że taki posiadam, więc przyjął zakład! Przed rezurekcją 2011 roku z ks. Andrzejem jak dumne pawie, wystrojeni w pasy oczekujemy Księdza Prałata w prałackim stroju. Uchylają się drzwi plebanijnej furtki – biegnie! Stajemy jak komitet powitalny, ukazując warunek przyjętego zakładu – a Ksiądz Proboszcz wchodzi w zapiętej kurtce. Szeroki uśmiech, rozsuwa się zamek błyskawiczny i widać zwinięty prałacki pas! Wybuchliśmy śmiechem! Raz w życiu Ksiądz Proboszcz Andrzej Ziółkowski w stroju prałackim: ukrytym pod kurtką...

Obraz, który najczęściej widzieliśmy na Korfantowie: Ksiądz Proboszcz w szarym berecie! Kolejny zwyczaj: kiedy na dworze robi się lekko szaro, Ksiądz Prałat wypuszczał psa (a tych było wiele) i spacerem wokół kościoła, z beretem na głowie, omadlał brewiarzem swoją parafię.

Skromność, zdrowy dystans do rzeczywistości i wysoka kultura osobista – to są chyba te najbardziej charakterystyczne cechy naszego Księdza Proboszcza – Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego.

Zacząłem od tego, że trudno zabrać się za spisanie wspomnień – bo to prawda, bo o wielkości takiego człowieka, który pozostaje skromny, napisać coś, co by nie wprowadziło Go w zakłopotanie, to nie lada wyczyn. Przecież mógłbym pisać o postawie ojcowskiej wobec mnie i wielu innych kapłanów, o chwilach intymnej modlitwy Proboszcza, o wielkim szacunku wobec sakramentu pokuty i pojednania, o przywiązaniu do ludzi, o niesamowitych gestach życzliwości, o chwilach wzruszeń Księdza Prałata, które wprowadzają wielkie zmieszanie... Ale czy tego życzyłyby sobie Ksiądz Proboszcz?



Czcigodny Księżu Prałacie, pamiętam jedną z pierwszych lekcji religii w pierwszej klasie szkoły podstawowej. Prosił nas Ksiądz Proboszcz, abyśmy zadali Księdzu jakieś pytania. Ksiądz swoim stanowczym wielkim krokiem przechadzał się po klasie. Zadałem pytanie: jaki Ksiądz lubi kolor? Ksiądz odpowiedział: „Wszystkie!”. Wtedy ja dopowiedziałem: „To dobrze. Bo jak ja zostanę księdzem, jak Ksiądz, to też chce lubić wszystkie!”

Dziękuję Księdzu za wszelką okazaną życzliwość! Na zawsze zostanie Ksiądz dla mnie tym, który zasiał ziarno powołania kapłańskiego i przez przeszło 20 lat doglądał jego rozwoju – czasem przycinając co nieco, a najczęściej karmiąc postawą Pokornego Sługi Pana!

KSIĄDZ PIOTR BEKIERZ
*Proboszcz parafii pw. Niepokalanego Serca Maryi w Kolonowskiem
Wikariusz w parafii Korfantów w latach 1990-1994*

Moje cztery lata w Korfantowie (1990-1994)

Parafia Świętej Trójcy w Korfantowie była moją drugą wikariuszowską placówką. Przeżyłem w niej cztery lata kapłańskiego życia. Jak na życie wikarego, to dość długi czas. Gdy dostałem, będąc w Zabrze, dekret do Korfantowa, to wiedziałem tylko tyle, że jest tam kościół na górze, gdyż jeszcze w czasach seminaryjnych zapuszczaliśmy się rowerami w czasie niedzielnej rekreacji po okolicach Nysy. Docieraliśmy też do Korfantowa. Pierwszego spotkania z Księdzem Proboszczem nie pamiętam. Wiem tylko, iż po pierwszej wizycie zdziwiła mnie, a może i przeraziła, ilość wiosek i filii. Rzec można, była to jedna z bogatszych parafii w diecezji. Bogata pod względem pracy duszpasterskiej i przejechanych kilometrów do filii. Te kilometry nawet mi odpowiadały, gdyż w życiu zawsze mnie „nosiło”. Już będąc na miejscu, okazało się, że dochodzi jeszcze duszpasterstwo w szpitalu rehabilitacyjnym. Wizyty, rozmowy z pacjentami były dla mnie życiowymi skarbami. Nie zapomnę spotkań i łez wigilijnych w tym miejscu. Był to czas, kiedy przychodząc, uczyłem katechezy w salce. Odchodząc, uczyłem już w szkole. Nauczanie w salce, ale i w szkole, wspominam bardzo ciepło. Była tam wtedy wspinała młodzież, której nie trzeba było do niczego zachęcać. Wręcz odwrotnie, to młodzież i dzieci mobilizowali do pracy i nowych, nieraz dziwacznych pomysłów. Pamiętam wyjazdy na czuwania nocne do Nysy. Ostatnim piątkowym autobusem PKS, marki „Jelcz becinka”, koloru zawsze niebieskiego. Młodzież zajmowała wszystkie 50 miejsc siedzących plus jeszcze około 20 stojących. Po nocnym śpiewie, modlitwie, pierwszym autobusem tej samej marki, w tej samej ilości wracało się do domów. Zawsze było się szczęśliwym towarzystwem. W Korfantowie przeżyłem początki działalności Caritas, po przerwie czasu komuny. Wielkim wydarzeniem i „biznesem” był stolik, gdzie po Mszach niedzielnych można było nabyć taśmę z kołędami, kartkę i książkę religijną. A wtedy było to „coś”.

Parafia żyła i miała swego ducha, dzięki Księdzu Andrzejowi – Proboszczowi. Wydawało się już wtedy, że był tam „od zawsze”. Gdy żyje się we dwóch pod jednym dachem, to wiele razy na siebie się trafia, spędza się wspólnie czas, prowadzi rozmowy, dyskutuje. Ma się lepsze i gorsze dni. Głośniejsze, cichsze i milczące. Najczęściej były głośniejsze. I tak też było pod plebanijnym dachem. Wiele pięknych wspomnień z tego miejsca noszę w sercu. Szczególnym, takim centralnym miejscem domu była kuchnia. W niej duży stół, ława oraz dwa krzesła. Na ławie siadali Ksiądz Proboszcz i Pani Halusia. Na jednym z krzeseł wikary, czyli ja. Księdza Andrzeja wspominam z bardzo wielu wydarzeń. Napiszę o dwóch. Był to czas, gdy moja rodzina wyjechała na Zachód. Dom pozostał. Trzeba go było doglądać. Pewnego dnia, czy też prawdę mówiąc, późną nocą, wracam. Podjeżdżam pod garaż, widzę światło w pokoju Farorza. Stawiam samochód i słyszę z okna głos Księdza Andrzeja „Księżo, księżo!”. Pomyślałem – mogłem wrócić nie o pierwszej w nocy, a o trzeciej, na pewno Farorz spałby. A Ksiądz Andrzej woła – „Szybko na górę! Historyczne wydarzenie: obalają rząd Jana Olszewskiego”. Na ambonie nigdyśmy nie politykowali, ale w prywatnych spotkaniach owszem. Świat może się nie zmienił, ale uczyłem się mądrości. Inne zapamiętane wydarzenie. Z początku luźne, a z czasem obowiązkowe spotkania na sali gimnastycznej, na meczach siatkówki. Towarzystwo było liczne i prześliczne. Władze gminy i przedsiębiorcy. Lekarze i terapeuci. Rolnicy i inni. Oraz dwaj „czarni” – Ksiądz Andrzej i ksiądz Piotr. Iskry na sali leciały. Najpierw podczas zaciętych meczów. Po meczach zaś, przy zaciekle dyskusjach. Tak za sobą ekipa grająca tęskniła, że każdy z nas rozkład tygodnia rozpoczynał od wpisu: wtorek wieczór – sala gimnastyczna!

No i z Korfantowem, plebanią i Księdzem Andrzejem już na zawsze będzie kojarzyła się Pani Haluśka. O tej kobiecie mogłaby powstać osobna książka. Ale niech wspólne chwile z Nią w Korfantowie i na Ukrainie pozostaną w moim sercu.

Jako wikary byłem na dwóch placówkach, po cztery lata na każdej. Miałem szczęście do obu. Czas przeżyty w Korfantowie był dla mnie czasem owocnym i szczęśliwym. Za to moje tam szczęście dziękuję wszystkim spotkanym wtedy ludziom, a szczególnie Księdzu Proboszczowi Andrzejowi.

KSIĄDZ ANDRZEJ PRZYBYŁA
Wikariusz parafii pw. Narodzenia NMP w Głubczycach
Wikariusz w parafii Korfantów w latach 2011-2013

Im większy człowiek...

Pamięć serca nazywa się wdzięcznością

Phil Bosmans

Zostałem poproszony o to, by napisać kilka słów wspomnień dotyczących osoby Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego. Co napisać? Jak można w kilku, kilkunastu zdaniach, na paru stronach zawrzeć mnóstwo wspomnień związanych z tak bogatą i – myślę – niecodzienną postacią, jaką jest Ksiądz Andrzej. Wydaje się to niemożliwe, jednak... jednak jeśli zaczynać, to najlepiej od początku...

Duszpasterstwo od kuchni

*Życie jest jak kuchnia – aby zrobić w niej cokolwiek,
trzeba pobrudzić ręce*

Honoré de Balzac

Początek. Moje pierwsze osobiste spotkanie z Księdzem Andrzejem miało miejsce, gdy zadzwoniłem do drzwi plebanii w Korfantowie w lutym 2010 roku. Choć wcześniej spotykałem już Księdza Andrzeja jako kapłana dekanatu niemodlińskiego, to jednak teraz stanąłem przed nim jako Jego wikary. Pierwsza osobista rozmowa, a jak później miałem się przekonać i wiele innych pięknych rozmów, odbyła się nie gdzie indziej jak w kuchni. Może się rodzić jakieś wewnętrzne oburzenie: jak to w kuchni, a nie w salonie czy kancelarii? Tak, właśnie w kuchni i dziś już wiem, dlaczego akurat tam. Bo od czasu tego pierwszego spotkania to właśnie najpiękniejsze rozmowy odbywały się w kuchni, przy stole. Im bardziej poznawałem Księdza Andrzeja, tym bardziej właśnie dawało się odczuwać tę piękną rodzinną atmosferę, którą tworzył Ksiądz Prałat jak ojciec, który spotyka się ze swoimi bliskimi przy kuchennym stole. Gdy sięgam do mojej pamięci, to właśnie tam widzę Księdza Prałata, jak siedzi na swoim miejscu i opowiada swoje życiowe historie,

dzieli się doświadczeniami i troskami, ale także radością i humorem. Właśnie tam w kuchni Ksiądz Prałat siedział pod starym zegarem, który pokazywał, jak szybko może mijać czas, gdy człowiek spotka się z drugim człowiekiem w klimacie miłości oraz pięknego i dobrego słowa. Ile pięknych i mądrych wspomnień i historii zostało właśnie tam opowiedzianych to chyba tylko sam Pan Bóg wie..., a ile nieopowiedzianych, na które jakby zabrakło czasu... Jednak sądzę, że tam rozpoczęło się właśnie całe duszpasterskie podejście Księdza Andrzeja do Jego pracy – w kuchni, gdzie stawał się ojcem – ojcem dla wikarego, ojcem dla parafian, ojcem dla każdego człowieka, który zapukał do drzwi plebanii.

Nieustanna modlitwa

*Modlitwa wytrwała, pokorna i gorąca bez wątpienia osiąga niebo,
z którego nigdy nie powróci niewysłuchana*

św. Bernard z Clairvaux

Gdybym jednak umieścił Księdza Prałata tylko w kuchni, to umniejszyłbym Jego osobę. Ksiądz Andrzej to dla mnie Kapłan wielkiej nieustanej modlitwy – nie tylko przy ołtarzu Pańskim czy w czasie sprawowania innych sakramentów. Wiele razy wdziałem Księdza Prałata z brewiarzem w rękę, czasami nawet jakby zapraszającego do modlitwy. Po pewnym czasie już prawie byłem pewien, że gdy zapukam do pokoju Księdza Andrzeja w jakiejś sprawie, to zastanę go przy modlitwie brewiarzowej. Choć z jednej strony jakoś mnie to zawsze krępowało, bo nie chciałem mu przerywać modlitwy, to dla mnie – młodego kapłana – było to zawsze bardzo budujące, stanowiło rodzaj przypomnienia – nie zapominaj, bracie, o brewiarzu. I tak wiele razy widziałem Księdza Prałata pochylonego nad brewiarzem w konfesjonale, w kościele, w Jego pokoju, a nawet, gdy było ciepło, w altance w ogrodzie. Wieczorami można było być pewnym, że spotka się Księdza Andrzeja spacerującego wokół kościoła z różańcem w rękę albo klęczącego w kościele przed Chrystusem w tabernakulum, zatopionego w osobistej modlitwie. Nigdy też nie brakowało Go na parafialnych nabożeństwach, nawet gdy im nie przewodniczył. Piękne było, gdy po każdej odprawionej Eucharystii klękał choć na chwilę na osobiste dziękczynienie. Wiele czasu Ksiądz Prałat poświęcał na modlitwę i myślę, że to właśnie z niej, z tej osobistej relacji do Chrystusa czerpał siły do codziennych obowiązków i zmagania. Modlitwa stała się dla niego chlebem powszednim, którym często karmił swoją duszę, a później te siły wykorzystywał do pracy duszpasterskiej.

Alfa, Beta, Gamma

Wielcy ludzie mają zazwyczaj tak wielkie serce, że się w nich zawsze znajdzie miejsce dla uczciwego psa

Kornel Makuszyński

Nie można wspominać Księdza Prałata z pominięciem jego miłości do zwierząt. Alfa, Beta, Gamma to nie powtórka z alfabetu greckiego, a imiona niektórych psów, które pojawiły się w życiu Księdza Andrzeja. Ksiądz Prałat miał wielkie serce nie tylko dla drugiego człowieka, ale także dla czworonożnych „przyjaciół”, którym poświęcał też wiele uwagi. Zwierzaki stały się dla niego kompanami, z którymi spędzał wiele czasu. Powiedzenie, że *pies najlepszym przyjacielem człowieka*, nabrało dla mnie nowego znaczenia, gdy widziałem Księdza Prałata bawiącego się lub spacerującego ze swoim psem Gammą. A Gamma wpisała się w serce każdego, kto dłuższy czas przebywał na plebanii. Sam pamiętam, jak się jej na początku bałem, a później, gdy poszedłem na nową parafię, jak bardzo brakowało mi jej towarzysstwa. Patrząc z perspektywy czasu, wydaje mi się, że to dzięki tym psom Ksiądz Prałat utrzymywał też zawsze taką dobrą kondycję fizyczną.

Im większy człowiek, tym głębsza jego miłość

Leonardo da Vinci

Jest rzeczą niemożliwą ukazać w kilku wspomnieniach osobę Księdza Prałata Andrzeja Ziółkowskiego, ale dzieląc się tymi kilkoma wspomnieniami, chciałem ukazać coś bardzo ważnego – wielkie serce tego Kapłana. Doświadczałem wiele dobra i życzliwości w każdym dniu spędzonym z Księdzem Andrzejem. Dziękuję Księdzu Prałatowi za to wszystko, czym mnie obdarował, za piękny przykład kapłańskiego życia, za tak zwyczajną, a zarazem nadzwyczajną codzienność, która pozostaje w pamięci na długie lata i daje nadzieję w gorsze dni. Ksiądz Prałat jest dla mnie wielkim człowiekiem, bo to prawda, że im większy człowiek, tym głębsza jest jego miłość. Ja mogłem doznawać tej miłości każdego dnia przez prawie trzy lata i jestem za to Panu Bogu niezmiernie wdzięczny.

KSIĄDZ PAWEŁ BRUDEK

Zamiast zakończenia

Zasadniczym celem, jaki przyświecał tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób podjęli się trudu opracowania i wydania niniejszej *Księgi Pamiątkowej* było szczere pragnienie dzielenia z Dostojnym Jubilatem – Księdzem Prałatem Andrzejem Ziółkowskim – radości 75. rocznicy urodzin oraz Złotego Jubileuszu Kapłaństwa, a także chęć wyrażenia Mu wdzięczności za blisko 40-letnią posługę duszpasterską w parafii pw. Trójcy Świętej w Korfantowie. Na zaproszenie do napisania artykułów, przybierających najczęściej formę osobistych refleksji i wspomnień, odpowiedziało 28 osób, które uznały, że dużą stratą byłoby zamknięcie w skarbcu osobistej pamięci unikalnych wspomnień oraz ważnych faktów, dotyczących osoby i życia Księdza Prałata. Wśród tych osób są między innymi Księża Biskupi diecezji opolskiej, kapłani pochodzący z parafii Korfantów i niegdyś w niej pracujący, bliscy, przyjaciele i uczniowie Księdza Jubilata oraz „zwykli” parafianie, którzy na co dzień dzielili ze swoim Proboszczem radości i smutki kapłańskiego życia. Gwoli uczciwości trzeba w tym miejscu wspomnieć również o sporej grupie ludzi, których teksty nie znalazły się w prezentowanej publikacji. W zdecydowanej większości ludzie ci czuli się onieśmieleni propozycją skreślenia kilku zdań o człowieku, który, jak zgodnie twierdzili, odegrał ważną rolę w ich życiu. Obawiali się, że w słowach zgubią to, co najważniejsze. Z uznaniem przyjmowałem ich decyzje, będąc przekonany, że nie wynika ona z niechęci, ale z głębokiego szacunku wobec osoby Księdza Prałata.

Całość zawartych w niniejszej publikacji rozważań zdecydowałem zakończyć osobistą refleksją. To jest droga! Idź nią... Tymi sowami przed kilkoma laty przywitał mnie w kościele parafialnym, jako nowowyświęconego kapłana Ksiądz Proboszcz Andrzej Ziółkowski. Uczciwie przyznam, że trudno mi dzisiaj w szczegółach odtworzyć w pamięci wszystko, co wówczas powiedział, choć okolicznościowe przemówienie było krótkie i zwięzłe. Doskonale natomiast pamiętam emocjonalny klimat, jaki towarzyszył wypowiedzanym słowom – łamiący się głos,



nieukrywane wzruszenie, głębokie przejęcie... Jestem przekonany, że ujawnione wówczas emocje nie były tylko wypadkową wrażliwości mówiącego i podniosłego nastroju chwili. Za nimi kryło się coś więcej... Przesłanie! Pawle! Kapłaństwo to droga, z której nie tyle nie można, co nie warto schodzić. Kapłaństwo to droga wcale niełatwa, która potrafi zmęczyć i znużyć, ale tylko taka daje głęboką radość i poczucie szczęścia. Kapłaństwo to droga, na której spotyka się wielu ludzi, ale koniec końców najwierniejszym Towarzyszem okazuje się zawsze On – Mistrz z Nazaretu. Kapłaństwo to droga, którą wierne kroczenie tylko po Bożemu się opłaca. Kapłaństwo to droga, w którą wiedziony głosem powołania wyruszyłem przed laty i wciąż nią idę z przekonaniem, że warto było.

Drogi Księżo Prałacie, dziękuję za Twoje świadectwo kapłańskiej służby, które przekonało mnie i wciąż przekonuje, że warto uczynić z kapłaństwa drogę życia! Dziękuję za ojcowskie wprowadzenie na tę drogę! Dziękuję za Twą towarzyszącą i wspierającą obecność na tej drodze! Niech wymiernym wyrazem mojej wdzięczności będzie ta *Księga Pamiątkowa*. Z rozmysłem oddałem w niej głos tym, których drogi życia zrzędzeniem Bożej Opatrzności w różnych momentach i okolicznościach przecięły Twoją kapłańską drogę. Niech ich dobre słowo będzie Ci nagrodą za dobro, którym obficie się dzieliliś, żyjąc pośród nas.



SPIS TREŚCI

<i>Oto dłonie... Słowo wstępne Biskupa Opolskiego</i>	7
<i>Kazanie z okazji prymicji Ks. Andrzeja Ziółkowskiego</i>	9
LISTY GRATULACYJNE	
List gratulacyjny Ojca Świętego Franciszka	14
List gratulacyjny Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Andrzeja Czai	15
List gratulacyjny Jego Magnificencji Ks. Prof. dra hab. Antoniego Dębińskiego Rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II	16
List gratulacyjny Ks. Prof. dra hab. Tadeusza Doli Dziekana Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego	17
List gratulacyjny Janusza Wójcika Burmistrza Miasta i Gminy Korfantów	18
List gratulacyjny Małgorzaty Sinickiej Dyrektora Gimnazjum Publicznego im. Czesława Niemena w Korfantowie	19
List gratulacyjny Marka Misztala Dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Korfantowie	20
DROGA KAPLAŃSKIEGO ŻYCIA	
Z rozważań nad mądrością i godnością w perspektywie kapłańskiej starości <i>Prof. dr hab. Stanisława Steuden</i>	23
Droga ku kapłaństwu... Niższe Seminarium Duchowe miejscem osobowego dojrzewania i pielęgnowania ziarna powołania <i>Ks. mgr Paweł Brudek</i>	41

OBECNOŚĆ KSIĘDZA PRAŁATA W ŻYCIU KOŚCIOŁA
OPOLSKIEGO ORAZ SPOŁECZNOŚCI KORFANTOWA

Jubileuszowe słowo podziękowania <i>Ks. Bp Dr Jan Bagiński</i>	63
Dziękujemy za wszystko co Bóg przez Niego czynił <i>Ks. Krzysztof Rusinek</i>	66
Zarys dziejów Parafii Trójcy Świętej w Korfantowie <i>Dr Marek Misztal</i>	76
Złączył nas czas, miejsce... <i>Zdzisław Martyna</i>	91

KSIĄDZ PRAŁAT WE WSPOMNIENIACH
RODZINY I PRZYJACIÓŁ

Nasza rodzina, nasz dom, nasze dzieciństwo... <i>Maria Ziółkowska</i>	99
Byliśmy zawsze blisko <i>Ksiądz Prałat Józef Kusche</i>	106
Prawdziwym skarbem życia jest dobry przyjaciel <i>Ksiądz Ginter Józef Kurowski</i>	108

PARAFIANIE O KSIĘDZU PRAŁACIE

Kończy się misja, ale nie kończy się bycie z nami... <i>Lek. med. Maria Czerner</i>	112
Pan Bóg ma w tym jakiś plan... <i>Zofia Junka</i>	115
Wspomnienia wieloletniego organisty <i>Jan Pietrzycki</i>	117
Wszystko ma swój początek i koniec... <i>Monika Gacka</i>	119
Dla mnie Ksiądz jest jak Pasterz, Ojciec... <i>Anna Niewiadowska</i>	121
Niech Mu Pan Bóg wynagrodzi za wszystko dobro... <i>Stanisław Szkolny</i>	123

Prawdziwy Gospodarz <i>Barbara Skiba</i>	125
Dobry Pasterz <i>Urszula Brudek</i>	127

UCZNIOWIE O KSIĘDZU PRAŁACIE

Na lekcjach religii... <i>Joanna Junka</i>	131
Nauczyciel <i>Dr Anna Zura</i>	133
Ktoś wyznaczony do robienia rzeczy dobrych <i>Piotr Kłonowski</i>	138
Szukając autorytetu... <i>Violetta Junka</i>	140

KAPŁANI O KSIĘDZU PRAŁACIE

Ksiądz Prałat Andrzej Ziółkowski, jakiego znam <i>Ksiądz Dr Henryk Kałuża SVD</i>	144
Świadek Chrystusa <i>Ksiądz Józef Zura</i>	152
Wspaniale być skromnym, gdy się jest wielkim <i>Ksiądz Artur Juzwa</i>	155
Moje cztery lata w Korfantowie (1990-1994) <i>Ksiądz Piotr Bekierz</i>	158
Im większy człowiek... <i>Ksiądz Andrzej Przybyła</i>	160

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

<i>Ksiądz Paweł Brudek</i>	163
----------------------------	-----

FOTOGRAFIE

169

















